



Barbara Cartland

Zagadka miłości

The love puzzle



Po tragicznej śmierci rodziców w katastrofie kolejowej, Katrina Darley zostaje zupełnie sama, bez środków do życia. Wuj Katriny, lord Branston, sprowadza ją do Anglii, by wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła. Jest to bardzo nie w smak jego drugiej, młodej żonie, zazdrosnej o urodę dziewczyny. Lady Branston jest zakochana w księciu Lyndbrooke, do posiadłości którego właśnie przybywają, zaproszeni na przyjęcie. Zjawia się również, wraz z mężem, hrabina Calverton - pierwsza miłość księcia, z czasów gdy był niebogatym Tristramem Brooke, wtedy Anastazja odrzuciła jego propozycję małżeństwa, dziś jednak chętnie nawiązałaby romans z przystojnym, bogatym i utytułowanym mężczyzną. W tym celu aranżuje w swoim pokoju nocną schadzkę, którą przerywa przybycie męża... Książę - zmuszony do ucieczki - trafia do pokoju Katriny, czego świadkiem jest jej ciotka. Żąda teraz od Lyndbrookea, aby zrobił wszystko dla ratowania reputacji dziewczyny...

OD AUTORKI

W tej opowieści książę szuka złotego runa. Według greckiego mitu o Jazonie bohater wraz z towarzyszami, zwanymi również Argonautami, wyrusza na poszukiwanie złotego runa. Była to skóra barana złożonego w ofierze Zeusowi przez Fryksosa, który podarował runo Ajetesowi, a ten zawiesił je na drzewie w gaju Aresa. Strzegł go smok, który nigdy nie zasypiał. Jazon musiał pokonać wiele trudności i przeszkód, ale w końcu zdobył złote runo.

Poszukiwanie złotego runa symbolizuje wysiłek człowieka w doprowadzaniu do skutku zamierzeń niezwykle trudnych, prawie niemożliwych do urzeczywistnienia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1872

- To niedorzeczność! - oburzyła się lady Branston. - Jestem pewna, że książę nie zechce głuputkiej, nieokrzeseanej osiemnastolatki na swoim przyjęciu.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby uznać Katrinę za głupią - odparł lord Branston nieco pompatycznie. - Mój szwagier był wyjątkowo inteligentny. Podobnie jak moja siostra. - Po chwili dodał zdecydowanym tonem: - To, że mieli mało pieniędzy i mieszkali za granicą, niekoniecznie oznacza brak rozumu. - Kiedy lord Branston przemawiał w ten sposób, jego żona rozumiała, że posunęła się za daleko. Potrafiła namówić męża niemal do wszystkiego. Z jednym wyjątkiem. Był bardzo dumny ze swojej rodziny. Każda uwaga na jej temat wywoływała irytację. Wtedy nieodwołalnie upierał się przy swoim. - Tak się składa, że już rozmawiałem z księciem Lyndbrooke - mówił dalej lord Branston. - Powiedział oczywiście, że możemy w piątek przywieźć Katrinę. - Przerwał na chwilę. - W końcu jego dom jest wielki niczym koszary i bez trudu znajdzie się miejsce do spania dla jeszcze jednej kobiety.

Lady Branston zacisnęła wargi w cienką kreskę. Przemierzyła pokój, a jej turniura zakołysała się mocno, wyrażając oburzenie właścicielki.

- Bardzo dobrze, mój Arthurze. Jeśli taka jest twoja ostateczna decyzja, nie ma sensu o tym więcej rozprawiać. Mam tylko nadzieję, że weźmiesz odpowiedzialność za swoją siostrzenicę. - Spojrzała na męża. - Musisz pilnować, aby nikogo z gości nie zirytowała dziewczyna nie mająca pojęcia o sprawach, które ich interesują. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to powiem ci, że w moim przekonaniu nie jest to miejsce dla niej.

Wystrzeliła tę zatrutą strzałę i wyszła, a lord Branston podszedł do kominka i głęboko westchnął. Powinien był przewidzieć, że sprowadzając Katrinę do domu, zrobi przykrość Lucy.

- Cóż jednak - zapytał sam siebie - miałem zrobić z tym dzieckiem?

Kiedy się dowiedział, że jedyna siostra i jej mąż zginęli w katastrofie kolejowej we Francji, pospiesznie przebył kanał La Manche i pojechał do Amiens. Mieszkali w małym, ale wygodnym i ładnie urządzonej domu. Znalazł swoją siostrzenicę oszołomioną i przerażoną faktem, że nagle, bez żadnego ostrzeżenia, została sama na świecie.

- Papa i mama - powiedziała swemu wujowi - pojechali tylko na dwa dni do Paryża. Papa miał spotkanie z marszandem w sprawie obrazu, który właśnie ukończył.

Jest bardzo ładna, pomyślał lord Branston, a pomimo tragedii wykazała się wyjątkowym opanowaniem. Serdecznie i bez wahania zapewnił ją, że w przyszłości będzie mieszkała w jego domu i on się o nią zatroszczy. Była mu za to niezmiernie wdzięczna. Okazała się również bardzo rozsądna. Zrobił wszystko, aby Katrina pod stosowną opieką podążyła za nim do Anglii. Najpierw jednak musiała spakować to, co pragnęła zatrzymać po rodzicach. Dopiero kiedy został sam, lord Branston zaczął się zastanawiać, co powie swojej żonie Lucy. Ożenił się ponownie już po pięćdziesiątce z uroczą, piękną wdową. Jego druga żona była młodsza od niego o siedemnaście lat. Zupełnie go oczarowała. Pochodziła z dobrej rodziny. Innej kandydatki nie brałby zresztą pod uwagę. Wydawało mu się, że dwoje owdowiałych ludzi pocieszy się nawzajem. Po ślubie lord Branston odkrył, że Lucy nieszczególnie przeżyła odejście pierwszego męża z tego świata. Gdyby stać ją było na szczerłość, musiałaby przyznać, że z przyjemnością się go pozbyła. Natomiast lord Branston bardzo cierpiał po utracie żony. Kochał ją gorąco, mimo iż nie dała mu dzieci. Pragnął mieć syna. Chciał mieć również córkę, którą mógłby wprowadzić w świat, w którym zajmował wysoką pozycję.

Lucy bardzo chętnie brała udział w spotkaniach z szanowanymi powszechnie przyjaciółmi męża i pokłoniła się królowej w pałacu Buckingham. Radość sprawiała jej zasiadanie u szczytu stołu w domu przy Brook Street oraz w rozległym imponującym dworze na wsi. Wiedziała, że mąż pragnie syna, i była zdecydowana urodzić go, ale zamierzała najpierw okryć się sławą piękności. Chciała też, aby ją znano jako „dowcipną lady Branston”.

Nie spodziewała się, że się w kimś zakocha. A jednak w chwili kiedy ujrzała księcia Lyndbrooke, zrozumiała, że to on jest mężczyzną, którego powinna była poślubić. Był ucieleśnieniem królewicza z bajki, o którym marzyła jako dziewczynka. Nie miało dla niej znaczenia, że jest od niego o kilka lat starsza. Ani to, iż księżę publicznie deklarował, że nie ma zamiaru się żenić, choć krewni nalegają, aby to uczynił.

Skoro nie mogła wyjść za niego za męża, tylko jedno mogło jej to wynagrodzić. Uważała, że księżę wkrótce ulegnie jej czarom, które przez lata wdowieństwa doprowadziła do mistrzostwa. Przed powtórным zameściem nie miała środków, aby ozdobić „lilie” czyli nadać odpowiednią oprawę swojej urodzie. Lord Branston jednak był niezwykle hojny, jeśli chodziło o suknie i klejnoty. Lucy, błyszcząc niczym bożonarodzeniowa choinka, była pewna, że żaden mężczyzna, a zwłaszcza księżę, nie zdoła jej się oprzeć. Wiedziała, że musi pokonać rywalki. Śmietanka towarzyska z księciem Walii na czele dobrze

się bawiła, mimo że na zamku w Windsorze od lat panowała żałoba. Kobiety uważały za powód do chwały nawet to, że księżę obdarzył je spojrzeniem. A Lucy była pewna swoich zalet. Nie zależało jej na takich obowiązkach jak pilnowanie młodej dziewczyny, która z pewnością będzie jej się czepiać niczym trujący bluszcz.

Doszła do swojej sypialni i tupnęła nogą, pozwalając, by gniew wykrzywił jej śliczną twarz. Wtem spostrzegła swoje odbicie w lustrze. Wiedziała, że poddawanie się emocjom z pewnością wyryje zmarszczki na jej delikatnej skórze. Z nadludzkim wysiłkiem zmusiła się do spokoju i usiadła przy toalecie. Wyglądała uroczo z włosami leciutko rozjaśnionymi, tak aby barwą przypominały złote promienie słońca zachodzącego właśnie za horyzontem. Miała oczy niebieskie jak Morze Śródziemne i wargi, o których wielu mężczyzn mówiło, że zapraszają do pocałunków. Kusily ich idealnym kształtem.

- Czym mam się martwić, skoro tak wyglądam? - szepnęła do siebie.

Przyszło jej jednak do głowy, że opiekowanie się debutantką przeszkodzi w podboju księcia. Sama myśl o tym tak ją irytowała, że chciała krzyknąć. Oczywiście to nieznośne dziecko nie mogło się z nią równać. Pragnęła być jedyną gwiazdą na firmamencie, a księżę oraz wszyscy inni powinni wiedzieć, że nikt nie dorównuje jej urodą.

Lord Branston po powrocie z Francji uprzedził żonę, że za trzy dni przybywa Katrina. W pierwszej chwili Lucy nie zrozumiała, że jej mąż zamierza zatrzymać tę dziewczynę u nich dopóty, dopóki nie wyjdzie za mąż.

- Czy nie byłoby lepiej, mój drogi, aby do zakończenia sezonu twoja siostrzenica pozostała w domu na wsi z guwernantką lub inną odpowiednią dla niej towarzyszką? W końcu jest w żałobie i nie może brać udziału nawet w popołudniowej herbatce, nie wspominając o innych rozrywkach.

- Mylisz się, moja kochana - odparł lord Branston, a Lucy spojrzała na niego pytająco. - Katrina powiedziała mi - zaczął wyjaśniać żonie - że ani jej ojciec, ani moja siostra nie pochwalali żałoby. Właściwie, jak mi to przedstawiła, nie wierzyli w śmierć!

- Co, na Jowisza, chciała przez to powiedzieć? - zapytała Lucy podniesionym głosem.

- Jak dobrze wiesz, moja siostra i jej mąż zaraz po ślubie zamieszkali w Indiach. Wygląda na to, że tam zainteresowali się buddyzmem. Zaczęli wierzyć, że po śmierci nikt nie umiera, lecz się odradza.

- W całym swoim życiu nie słyszałam podobnych bzdur! - zawołała ostrym tonem Lucy.

- Jak ktoś może uwierzyć w coś tak pozbawionego sensu?! Widziałeś martwe ciała, ja też! Byli bardzo martwi, zanim włożono ich do trumny i pogrzebano w ziemi!

Lord Branston westchnął.

- Wiele osób nie zgodziłoby się z tobą. Sam wielokrotnie myślałem, że byłoby to sprawiedliwe, gdyby cały nasz wysiłek, włożony w tym życiu w samodoskonalenie się, po naszej śmierci nie został bezpowrotnie zmarnowany.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - stwierdziła kategorycznie Lucy. - Nie mam zamiaru słuchać dłużej takich głupstw.

- Czy będziesz słuchała, czy nie - powiedział lord Branston - to Katrina, chociaż jest zrozpaczona, że straciła oboje rodziców, głęboko wierzy, iż są razem i czuwają nad nią. Dlatego nie ma zamiaru nosić żałoby. - Przerwał na chwilę.

- Tym samym będzie brała udział we wszystkich przyjęciach, zarówno tych, które wydajemy, jak i tych, na które będziemy zapraszani. Tak jakby nic się nie wydarzyło.

- Uważam, iż to nienormalne i niezgodne z naturą, że młoda dziewczyna, która choć odrobinę kochała swoich rodziców, nie wypłakuje sobie za nimi oczu.

- Już ci to wyjaśniłem, Lucy - stwierdził lord Branston z nutą irytacji w głosie. - Katrina nie wierzy, że oni nie żyją.

- Powinno się ją zamknąć w domu wariatów! - zawołała Lucy. Spojrzała na męża i natychmiast się zorientowała, że popełniła błąd. Dlatego dodała miękko łagodnym głosem, któremu mąż nie potrafił się oprzeć: - Przykro mi, najdroższy, że straciłeś jedyną siostrę. Wiem, że byłeś do niej bardzo przywiązany, mimo iż mieszkała za granicą. Oczywiście musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, dla biednej osieroconej Katriny.

- Właśnie to chciałem od ciebie usłyszeć - odrzekł lord Branston surowo, klepiąc żonę po ramieniu. - Tobie pozostawiam sprawę skompletowania strojów, jakie przystoją mojej siostrzenicy, i dopilnowanie, aby osiągnęła sukces towarzyski.

Wtedy właśnie Lucy pomyślała, że im szybciej doprowadzi dziewczynę do ołtarza z jakimś mężczyzną, tym lepiej. Zanim Katrina dotarła do Londynu, Lucy już zdecydowała, jakie suknie jej kupi i w którym domu mody. Nie spodziewała się jednak, że Katrina na swój sposób będzie piękną. Gdy przekroczyła próg jej domu, Lucy przeżyła wstrząs. Nie zdawała sobie sprawy, że przez chwilę jej ładna twarz zrobiła się bardzo brzydka. Katrina wyglądała zupełnie inaczej, niż Lucy oczekiwała.

Wiedziała, że Elizabeth, siostra Arthura, której nigdy nie spotkała, była powszechnie uważana za piękną, a jej mąż, w którym się zakochała do szaleństwa, był bardzo przystojnym mężczyzną. Śmieszne wydawało jej się tylko to, że ta kobieta mogła błyszczeć w świecie, który Lucy uważała za ogromnie ważny, a wyszła za mąż za człowieka bez pieniędzy i bez pozycji... tylko dlatego że się w nim zakochała.

Według lorda Branstona istniała całkiem spora grupa młodych dystyngowanych arystokratów, gotowych składać hołdy jego siostrze, od chwili kiedy opuściła szkolną ławę. Na skutek lekkomyślności rodziców Elizabeth do ich domu na wsi zawitał Michael Darley. Zaproszono go jako dodatkowego gościa na kolację wydawaną przed balem myśliwskim. Zatrzymał się u lorda, którego poznał przypadkiem. Był doskonałym jeźdźcem i na koniach przyjaciela wygrał wszystkie gonitwy. Mimo że Elizabeth nie była jeszcze debiutantką, w drodze wyróżnienia pozwolono jej wziąć udział w kolacji. Ktoś z gości jej ojca zaproponował, żeby zabrano ją również na bal myśliwski. W prostej, lecz bardzo ładnej sukni i bez biżuterii prezentowała się zupełnie inaczej niż damy w diademach, wystrojone w olbrzymie krynoliny, w których trudno było im nawet usiąść. Elizabeth wyglądała naturalnie jak stokrotka wśród egzotycznych orchidei. Michael Darley oddał jej serce i zdobył ją na własność. Czekali pół roku. Michael stał się niemal stałym gościem w domu wspólnego przyjaciela.

Po raz pierwszy w życiu Elizabeth okłamywała swoich rodziców. Zrobiła wszystko, aby pozwolono jej na samotne przejażdżki konne. Podczas nich spotykała się z Michaelem w lesie. Zobaczyli się również na kilku lokalnych balach. Jej rodziców przeraziła wiadomość, że młodzi zamierzają się zaręczyć. Lord i lady Branston niemal na kolanach błagali córkę, aby odbyła sezon debiutancki w Londynie, tak jak to było zaplanowane. Mieli nadzieję, że złoży pokłon królowej, zanim pomyśli o ślubie z Darleyem. Na próżno. Elizabeth była zakochana po uszy. Jej rodzice w końcu zrozumieli, że wszelki opór na nic się nie zda, i wyrazili zgodę na zaręczyny. Nim jeszcze ogłoszono je w gazetach, Michael i Elizabeth zaczęli nalegać, aby jak najszybciej ustalono datę ślubu. Było oczywiste, że wszelkie przekonywanie ich jest zwykłą stratą czasu, dlatego lord i lady Branston w końcu skapitulowali.

Trudno sobie było wyobrazić bardziej szczęśliwą parę. Mieli mało pieniędzy. Utrzymywali się z niewielkiej sumy wypłacanej Elizabeth przez ojca. Nic jednak nie miało znaczenia, ponieważ byli razem. Podróżowali po całym świecie, często w niewygodzie, ale każda chwila sprawiała im ogromną radość. Kiedy Michael odkrył, że ma talent malarski, osiedlili się we Francji, gdzie bardziej ceniono

sztukę niż w Anglii. Nie dostawał za swoje prace dużo pieniędzy. Nie chciano płacić za obrazy, które najbardziej lubił malować. Najchętniej tworzył w stylu artystów, którzy mówili o sobie, że są impresjonistami. Nie dbał o to, że wyśmiewają ich wszyscy krytycy, którzy oglądali ich dzieła. Michael potrafił również malować obrazki, które nazywał podpałką. Dobrze się sprzedawały, gdyż były po prostu ładne. Zarabiał tyle, że było ich stać na drobne luksusy. Starał się o to, by Elizabeth miała suknie, w których wyglądała tak pięknie jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Byli biedni, oczywiście, że byli biedni, ale brakowało im jedynie pieniędzy. Ich dom wypełniał śmiech, rozbrzmiewały w nim błyskotliwe rozmowy, powstawały nowe idee, głoszone przez niezwykłych ludzi.

Oszczędzali każdy grosz, by co roku odwiedzić tę część świata, w której jeszcze nie byli. Katrina zobaczyła Grecję, kiedy miała zaledwie pięć lat. Dwa lata później trafiła do Turcji, a w następnym roku do Egiptu. Często jedzenie w czasie tych podróży było niesmaczne, a kwatery niewygodne, ale widzieli rzeczy, których nie dostrzegali inni, wydający setki funtów. Wracali do domu z rysunkami i obrazami, które Michael Darley sprzedawał bez trudu, gdyż były, jak mówił, „ładniutki”. Katrinie też się bardzo podobały. Przywiozła do Londynu niewiele ubrań, chociaż w jej kufrach były również rzeczy matki. Za to zabrała ze sobą każdy obraz, szkic i rysunek ojca. Wszystko, co zdołała zapakować bardzo starannie w skrzyniach, które tanio kupiła na targowisku.

- Nie wiem, co zamierzasz zrobić z tymi śmieciami! - zawołała ciotka Lucy ze wzgardą, kiedy zobaczyła zawartość skrzyń.

- Wuj Arthur powiedział, że mogę zabrać to, co chcę zatrzymać z rzeczy mamy i papy - odpowiedziała Katrina.

- Nie możesz zagracać swojej sypialni - stwierdziła Lucy, - Wyjmij tylko rzeczy niezbędne. Powiedz służącym, aby resztę zanieśli na strych. Zawsze będziesz mogła je tam obejrzeć, kiedy nie będziesz miała nic innego do roboty.

Katrina nie odpowiedziała. Nie liczyła na to, że ciotka mogłaby zrozumieć jej słowa. Wyczuła o wiele wcześniej, zanim ciotka Lucy się do niej odezwała, że jej nie lubi i jest niezadowolona, że z nimi zamieszkała. Muszę odejść i jak najszybciej znaleźć dla siebie inne miejsce, pomyślała z rozpaczą. Wiedziała, że w tej chwili powinna być uległa. Miała tylko nadzieję, że niechęć cioci Lucy do niej nie jest aż tak wielka, jak jej się wydawało.

Była to niestety próżna nadzieja. W nocy rozmawiała ze swoją matką i wyzaliła się opowiadając, jak jest jej ciężko.

- Staram się, jak mogę, mam - szeptała w ciemności. - Ale czuję, że zalewa

mnie fala nienawiści cioci Lucy. Wiem, że oczekujecie ode mnie, abym zachowywała się właściwie, lecz to naprawdę bardzo trudne.

Była pewna, że matka słyszy jej słowa i je rozumie. Czowała, że rodzice są blisko i nie jest zupełnie sama. Tylko dzięki temu jakoś wytrzymała pierwsze dni w Londynie. Musiała się pogodzić z prawdą, że jej życie zupełnie się zmieniło. Już nigdy nie zazna szczęścia, radości i przyjemności przebywania z dwojgiem ludzi, którzy z takim oddaniem ją kochali. Wujek Arthur jest serdeczny na swój sposób, pomyślała, ale w tym wielkim, przerażającym domu nie ma miłości. Wyczuwała, że wszystko jest tu na pokaz. Wielki salon z ciężkimi meblami, obitymi drogim brokatem, ozdobiony kwiatami z cieplarni, metodycznie ułożonymi w kryształowych wazonach, w niczym nie przypominał prostej wygody saloniku w ich domu we Francji. Tam też w wazonach stały kwiaty. Zrywała je w ogrodzie lub na łące. Z potrzeby serca układała starannie bukiety, tylko po to, aby jej ojciec zawołał na ich widok:

- Muszę je namalować. Są doskonałe. Jakiejś starszej pani przypomną o pierwszej namiętnej miłości młodzieńca.

Wybuchnął śmiechem, bo jego słowa brzmiały tak zabawnie, a Katrina też się śmiała. Potem ostrożnie zanosila ułożony bukiet do pokoiku z tyłu domu. Tam światło padało z północy. Ojciec nazywał ten pokój pracownią. Malował kwiaty, mówiąc, że to jej wkład w pieniądze na utrzymanie domu i że jest bardzo mądrą dorastającą osobą.

Tak jak każdej dziewczynie, sprawiły jej przyjemność suknie kupione dla niej przez ciotkę, choć wiedziała, że Lucy narzekała na kłopot i wydatki. Kiedy się w nie ubierała, czowała, jak uderza w nią fala nienawiści ciotki.

- Zupełnie nie pojmuję, dlaczego nie możesz wyglądać jak inne debutantki - stwierdziła Lucy.

Katrina, spoglądając w lustro, rozumiała niezadowolenie ciotki. Sama to sobie uświadomiła, kiedy poszła na pierwszą kolację, na której było kilka innych debutantek, ubranych, podobnie jak ona, na biało. Siedziały milczące i onieśmiałe, kiedy ktoś się do nich zbliżył, albo chichotały między sobą.

Ponieważ podróżowała z rodzicami, poznała ludzi wielu narodowości. Prowadzenie z nimi rozmów pozbawiło ją nieśmiałości. Ojciec tłumaczył jej, że w każdym człowieku można znaleźć coś interesującego.

- Każdy ma coś, co przyspiesza bicie jego serca, kiedy o tym pomyśli - powiedział córce Michael Darley. Po chwili dodał: - Musisz to tylko z niego wydobyć. Zahipnotyzować go, jeśli chcesz, aby ci powiedział, co czuje i o czym myśli. To właśnie czyni z każdego mężczyzny i z każdej kobiety interesujące

osobowości, chyba że są zupełnymi tępakami.

- Wiem, o czym mówisz, papo - przyznała mu rację Katrina - ale to bardzo trudne.

- Oczywiście - przytaknął jej ojciec - lecz wyobraź sobie, że jesteś archeologiem szukającym skarbów w grobowcu... jednym z tych, które widzieliśmy w Egipcie. - Wyciągnął rękę przed siebie. - Albo kuratorem z Grecji, walczącym z wandalami niszczącymi cuda przeszłości.

- Mrugnął do Katriny. - Skąd wiesz, że nie znajdziesz czegoś równie wspaniałego i cennego, zanurzając się po prostu w głąb serca i duszy kogoś, kto z pozoru wygląda jak okropna stara baba?

Katrina głośno się roześmiała.

- Jak myślisz, co dziś odkryłam? - pytała potem często ojca. Opowiadała mu o spotkaniu z kobietą, która wydawała się nudna i nieciekawa.

- Musisz wiedzieć, papo, że od lat zbiera rzadkie rośliny i zioła. Suszy je pod prasą i przechowuje w zielnikach jedynie dla własnej przyjemności, ponieważ jest zbyt nieśmiała, aby je komukolwiek pokazać.

Poznała też polityka, który był bardzo odważny podczas dyskusji w Izbie Deputowanych, ale bał się duchów. Wśród jej znajomych był również handlarz bydła, z którym matka Katriny rozmawiała na targu, a który zawsze ją odwiedzał podczas każdej bytności w Amiens. Hodował koty, jasnoszare persy, które rzadko widywano w tej części kraju.

Poznanie ludzi fascynowało Katrinę. Przestało być jednak takie ciekawe, kiedy nie miała komu opowiadać o swoich odkryciach.

- Ciotka Lucy - zwierzała się ojcu po kilku dniach od przyjazdu do Londynu - zachowuje się tak, jakby nosiła niewidzialną zbroję... a ponieważ mnie nienawidzi, nie potrafię się do niej zbliżyć.

Była pewna, że ojciec to rozumiał. Nie musiała mu tłumaczyć, że ciotka nie cierpi jej głównie ze względu na wygląd. Patrząc w lustro Katrina widziała twarz bardzo młodą, być może nawet dziecinną. Wyrażała to, co jej ojciec nazywał „uduchowieniem”. Próbował to uchwycić na obrazach, ale bez powodzenia.

- Jak człowiek może malować to, co czuje, a nie to, co widzi? - pytał z irytacją w głosie.

- To właśnie starają się zrobić impresjoniści - odpowiadała Katrina.

- W takim razie jestem złym impresjonistą. Mimo to musimy spróbować jeszcze raz, innego dnia, lecz to bardzo trudne, kiedy chodzi o ciebie, moja droga.

- Wydaje mi się, że twój obraz jest całkiem dobry, tato.

- Nie dość dobry - odparł Michael. - Jesteś piękna, ale to piękno pochodzi z twojego wnętrza. Podobnie jak na chińskim rysunku, na którym dmuchawiec lub spadająca gwiazda zawsze mają drugie znaczenie.

- Sprawileś, że poczułam się bardzo ważna - wyznała Katrina z uśmiechem.

- Jesteś bardzo, bardzo ważna dla mnie, córeńko. Tak, jak będziesz ważna dla mężczyzny, który cię pokocha, jeśli będzie na tyle inteligentny, aby sobie uświadomić, że jesteś jedyna w swoim rodzaju i zupełnie inna... tak jak twoja matka.

- Wiedziałaś o tym, kiedy spotkałaś mamę po raz pierwszy?

- Kiedy zobaczyłem ją na drugim końcu stołu - zaczął jej ojciec z uśmiechem - poczułem, jak moje serce opuszcza ciało. Była bardzo piękna, ale w jej pięknie kryło się coś jeszcze. - Odetchnął głęboko. - Było to spotkanie dwojga ludzi przeznaczonych sobie na wieczność, którzy tak naprawdę nigdy się nie rozstali... ani w tym, ani w innych światach.

Właśnie taką miłość pragnęłabym kiedyś znaleźć, pomyślała Katrina. Ogarnęło ją przygnębienie, że wśród ludzi, którzy odwiedzali ciotkę Lucy, nigdy kogoś takiego nie spotka. Potem powiedziała sobie, że zbyt pochopnie ich osądza. Matka przekonywałaby ją, że najpierw musi zrozumieć ich punkt widzenia i nie powinna się spieszyć z oceną.

- Widzisz, rybko - wyjaśniała jej kiedyś - przychodzimy na ten świat, aby dorosnąć duchowo i rozwinąć naszą osobowość. Im dalej zajdziemy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, jak wiele musimy się nauczyć i zrozumieć.

- Uśmiechnęła się do córki. - To jest bardzo ciekawe i ekscytujące niczym dźwięki pięknej muzyki... im częściej ich słuchasz, tym większego nabierają znaczenia. - Wiedziała, że córka skupiła uwagę na jej słowach, więc dodała cicho: - Nikt się nie rozwija w ten sam sposób, dlatego nie ma sensu się niecierpliwić wobec tych, którzy są od nas mniej zdolni. - Westchnęła. - Być może są zdolni w sposób, którego my nigdy nie pojmujemy, ale musimy się starać, bardzo usilnie starać. Tak postępując, nie tylko pomożesz ludziom, lecz będziesz mogła na nich wpływać.

Mimo że Katrina była wówczas bardzo młoda, to jednak zapamiętała słowa matki. Pomyślała teraz, że może ocenia wszystko zbyt niecierpliwie i za bardzo krytycznie. Jednocześnie doszła do wniosku, że nigdy do końca nie pozna ciotki Lucy i będzie musiała się pogodzić z porażką. Ciotka stanowczo się sprzeciwiała zaproszeniu jej do posiadłości księcia Lyndbrooke. To zaproszenie zdecydowanie pogorszyło już i tak złą sytuację. Katrina się dowiedziała, że było to przyjęcie zaaranżowane jakiś czas temu. Ciotka Lucy widocznie cieszyła się

na to spotkanie. Kiedy kupowała suknie dla Katriny, zamówiła też kilka dla siebie. Katrina niechętnie słyszała rozmowę ciotki z modystką, która się nimi zajmowała.

- Rozumie pani, że chcę je mieć na sobie podczas wizyty w Lynd. Zostaliśmy zaproszeni przez księcia, a więc muszą być gotowe na przyszły czwartek.

- Jedzie pani do Lynd, miłady? Jakże to ekscytujące!

- Jestem pewna, że tak właśnie będzie - Katrina usłyszała pełną zachwyty odpowiedź ciotki. - To bardzo szczególna okazja. Zatem chyba pani rozumie, że muszę dobrze wyglądać.

- Ależ oczywiście, miłady! Sądzę więc, że mogłabym zainteresować panią nowym modelem, który właśnie otrzymaliśmy. Jest w kolorze pani oczu, miłady!

Ciotka Lucy kupiła dwie niebieskie suknie oraz kilka innych. Katrinie przyszło do głowy, że musieliby się zatrzymać u księcia na miesiąc, aby ciotka zdążyła je wszystkie włożyć. Były bardzo piękne. Miały niewielkie turniury, które w ciągu ostatnich lat całkowicie wyparły krynoliny. Uszyto je z doskonałego materiału. Katrina była pewna, że przywieziono go z Francji. Zachwyciły ją również własne suknie. Zwłaszcza te prostsze w linii i pozbawione koronek i falbanek, w które obfitowały stroje ciotki. Jej suknie przywodziły na myśl greckie statuy, które widziała w Atenach. Szaty wyrzeźbionych postaci były udrapowane w wykwintny sposób, który przetrwał stulecia w kamieniu. Nie zniszczyło i nie zepsuło go słońce ani wandalcy.

Kiedy usłyszała pełne gniewu protesty ciotki przeciwko zabraniu jej do Lynd, zorientowała się, jak wielkie znaczenie ma dla niej ta wizyta. Odniosła wrażenie, że to ma jakiś związek z księciem. Niemal do ostatniej chwili ciotka próbowała przekonać lorda Branstona, że Katrina powinna zostać w domu.

- Czy zdajesz sobie sprawę - usłyszała perorę ciotki - że księżę zaprosił wszystkich swych najbliższych przyjaciół? Są w jego wieku i nie będą mieli nic, absolutnie nic wspólnego z Katrina!

Wuj Arthur nic nie odpowiedział, ponieważ już wcześniej słyszał ten wywód. Jak wszyscy starsi mężczyźni, którzy nie lubią, gdy im się coś narzuca, był zdecydowany przeprowadzić swoją wolę.

- Zabieram Katrinę z nami do Lynd - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Jak już ci mówiłem, rozmawiałem o tym z Lyndbrookiem. Nie mam żadnych wątpliwości, że do tej pory zdążył zaprosić kilku młodych ludzi w wieku zbliżonym bardziej do wieku Katriny niż do twojego.

Katrina pomyślała, że ciotka to ostatnie stwierdzenie mogła potraktować jak

obelgę. Zatem nie czuła się zaskoczona, gdy Lucy powiedziała do niej, kiedy zostały same:

- Masz ogromne szczęście, że jedziesz do Lynd. Liczę na to, że docenisz ten fakt i nie będziesz nikomu przeszkadzać.

- Postaram się, ciociu - obiecała Katrina.

- Trzymaj się od księcia z daleka i nie narzucaj się żadnemu z jego przyjaciół.

- Spróbuję, ciociu.

- Twój wuj wbił sobie do głowy, że nie możesz zostać tu sama podczas naszej nieobecności, chociaż wymieniłam mu pół tuzina krewniaczek, które z przyjemnością by do nas przyjechały i zaopiekowały się tobą. - W głosie ciotki wyraźnie było słycać nutę irytacji. Katrina uznała, że lepiej będzie się nie odzywać. - Nikt nie może mi zarzucić - mówiła dalej ciotka Lucy - że nie zadbałam o ciebie. Nie ma debiutantki w całym Londynie, która miałaby ładniejsze suknie od twoich. A jeśli zawiedziesz, nie będzie to moja wina.

- Jestem bardzo cioci wdzięczna za piękne stroje - odparła Katrina. - Z wielką chęcią zostanę tutaj.

- To właśnie powinnaś zrobić - warknęła Lucy. - Jednakże twój wuj podjął już decyzję i nic poza trzęsieniem ziemi nie sprawi, by ją zmienił. - Zerknęła na siostrzenicę. - Tak jak już powiedziałam, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Skoro nie wyglądasz na debiutantkę, twoją jedyną nadzieją jest to, że postarasz się zachować jak debiutantka! - Obrzuciła Katrinę spojrzeniem pełnym nienawiści i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Dziewczyna cicho westchnęła. To beznadziejne, pomyślała. Jak mogę zmienić swój wygląd, aby zadowolić ciotkę Lucy? Wstała z krzesła i dokładnie się obejrzała w dużym lustrze wiszącym nad kominkiem. Odbijały się w nim sewrskie wazy i duży zegar Ormolu, który pochodził z Francji. Między przedmiotami widziała siebie. Duże oczy, szare łagodną szarością gołębiej piersi, wydawały się zbyt wielkie w drobnej twarzyczce w kształcie serca. Miała tak jasne włosy, że jej ojciec często powtarzał:

- Gdybyś miała czerwone oczy, byłabyś albinoską, a to byłoby fatalne!

- Może powinnam je ufarbować, papo! - zaproponowała żartem.

- Ani mi się waź! - zaprotestował ojciec ze zgrozą. - Są prześliczne, jak pierwsze blade promienie jutrzeńki. Tylko artysta mógł pomyśleć o ofiarowaniu ci skóry tak białej jak świeże płatki śniegu i jasnoróżowych warg jak pachnąca dzika róża.

- Teraz mówisz o mnie jak poeta - roześmiała się Katrina.

- Kochamy się z twoją matką tak bardzo, iż to było oczywiste, że owoc naszej

miłości będzie piękny, chociaż nie jest to konwencjonalne piękno, jakie podziwia większość ludzi - mówiąc to, spojrzął na swoje sztalugi stojące po drugiej stronie pokoju. Na płótnie widniał portret bujnej kobiety o złotych włosach i niebieskich oczach, ustawionej na tle zasłon z granatowego aksamitu. Był to właśnie konwencjonalny obraz, jakich ojciec Katriny nie znosił. Został zamówiony przez duńskiego konsula i ukazywał jego żonę. Katrina wiedziała, że będzie podziwiany, kiedy zawiśnie w pretensjonalnym domu Duńczyka.

Wracając myślami do tamtej rozmowy, doszła do wniosku, że to szkoda, iż nie wygląda jak żona konsula. Być może wtedy ciotka Lucy byłaby z niej zadowolona. Przypomniała sobie teraz, że ciotka ma właśnie wszystkie cechy piękności, którymi tak pogardzał jej ojciec: złote włosy, niebieskie oczy i białoróżową cerę.

- Taka uroda jest zbyt oczywista, zbyt prostacka! - buntował się podczas malowania portretu córki burmistrza. - Mam ochotę wybiec z domu, wybrać kobietę z rynsztoka i sprawdzić, czy znajdę u niej duszę!

- Tymczasem - zauważyła matka Katriny - za pieniądze, które dostaniesz za ten portret, kochanie, urządzimy sobie pyszną i bardzo drogą kolację, a resztę odłożymy do banku na przyszłoroczne wakacje. Masz już jakiś pomysł, dokąd powinniśmy pojechać?

- Moglibyśmy polecieć na księżyc - odparł Michael Darley. - Jeśli uznasz, że jest tam za zimno, wybierzemy się do Maroka.

Słyszając to, obie, żona i córka, wydały okrzyk radości.

- Naprawdę możemy tam pojechać?

- Pragnę zobaczyć wasze sylwetki na tle Atlasu - odpowiedział.

Zaczęły go obie całować, tak były podekscytowane jego pomysłem.

Coś mi się wydaje, pomyślała Katrina z żalem, że nigdy nie zobaczę gór Atlasu. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze.

- Pewnego dnia zabierze cię tam ukochany... - nagle usłyszała głos ojca, jakby stał tuż obok.

ROZDZIAŁ DRUGI

Książę Lyndbrooke rozejrzał się po salonie domu w Devonshire i doszedł do wniosku, że spotkanie będzie bardzo przyjemne. Był tam pan Disraeli i lord Kimberley, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przybyło też kilku innych polityków, z którymi lubił rozmawiać, i najpiękniejsze kobiety Londynu. Właśnie się zastanawiał, z którą z piękności powinien rozpocząć rozmowę, kiedy kamerdyner otworzył drzwi.

- Hrabia i hrabina Calverton, Wasza Miłość!

Gdyby książę nie był tak opanowany, na pewno by gwałtownie zareagował. Znieruchomiał na chwilę. Bardzo powoli odwrócił głowę, aby spojrzeć na nowo przybyłych, którzy właśnie wchodzili do salonu. Nie mylił się. Księżna Devonshire przywitała Anastazję. Za nią można było ujrzeć krępa postać jej męża, hrabiego. Na moment księcia porwał wir wspomnień i zaniósł do chwili w odległej przeszłości, kiedy poznał Anastazję. Polował wtedy na tygrysy w malajskiej dżungli. Po powrocie do Singapuru spotkał Anastazję na pierwszym przyjęciu, na które został zaproszony. Pomyślał, że przypomina tygrysicę. Powiedziano mu, że jest Rosjanką i właśnie owdowiała. Jej mąż, plantator herbaty, zmarł na gorączkę, która w tych stronach często zbierała krwawe żniwo. Była wdową, ale nie nosiła żałoby po zmarłym. Pod koniec wieczora obróciła na niego dziwne zielone oczy, a książę zapatrzył się w nie zauroczonej. Wtedy nie był jeszcze księciem, tylko zwyczajnym Tristramem Brookiem, zwiedzającym świat. Jego ojciec, bliski kuzyn szóstego księcia Lyndbrooke, nie należał do bogaczy i stać go było jedynie na wypłacanie synowi niewielkiej pensyjki. Tristram służył dwa lata w rodzinnym pułku, ale uznał, że służba wojskowa zbyt go ogranicza. Ku niezadowoleniu rodziców wykupił się od służby i postanowił wyruszyć na Wschód.

- To strata twojego czasu i moich pieniędzy! - grzmiał jego ojciec.

- Obiecuję ci, ojczu, że będę bardzo oszczędny, ale jeśli teraz nie zobaczę świata, to być może nigdy nie doczekam się następnej takiej szansy.

Obaj wiedzieli, że Tristram myśli o małżeństwie. Będzie przywiązany i ograniczany przez żonę i rodzinę i będzie musiał zapewnić jej utrzymanie. Tymczasem, jeśli nawet żył w wyjątkowej niewygodzie, było to wyłącznie jego życie. Nie potrafił wytłumaczyć ojcu, że pragnie zobaczyć widoki, które budziły w nim dziwną tęsknotę, choć jedynie czytał o nich. Lektura podniecała jego umysł i ożywiała serce. Nie umiał tego ująć w słowa, ale był pewien, że tych uczuć i pragnień nie może zlekceważyć. Bez względu na to, jak by go

przekonywano, musiał najpierw zaspokoić tę ciekawość.

Spędził trochę czasu w Indiach, a wyjeżdżając, wiedział, że musi tu kiedyś powrócić. Następnym punktem programu - choć nie był spisany na papierze, lecz wyłącznie w myślach - były Malaje. Nie przyniosły mu rozczarowania. Zachwycił się pięknem Malajów, bujną roślinnością, nawet tygrysami czyhającymi w dżungli i zabijającymi od czasu do czasu krajowców. Wszystko było inne od tego, co poznał do tej pory. Singapur był równie zachwycający. Widział ogromne możliwości rozwoju miasta i portu. Kiedy jednak spotkał Anastazję, nie myślał już o niczym innym. Nigdy nie poznał takiej kobiety i nawet nie wyobrażał sobie, że mogą takie być. Stała się dla niego niczym liana owijająca drzewa w dżungli. Czuł, że nie sposób od niej uciec. Zakochał się tak, jak może się zakochać tylko młody człowiek pełen ideałów, który nigdy nie przeżył gorzkiego rozczarowania. Wierzył, że Anastazja odwzajemnia jego uczucia. Wkrótce się dowiedział, że niewiele ma jej do zaoferowania. Kiedy poprosił ją o rękę, roześmiała się tylko.

- Z czego będziemy żyli, mon cher! - zapytała.

Mówiła tylko po francusku, ponieważ w Rosji arystokracja, włącznie z carem, zawsze używała tego języka. Aczkolwiek było wątpliwe, by Anastazja obracała się w rosyjskich kręgach dworskich, postanowiła tak się zachowywać, aby wszyscy uwierzyli, że ma arystokratyczne pochodzenie. Podawała się za hrabinę, chociaż było mało prawdopodobne, aby miała prawo do tego tytułu. W Rosji było wówczas tak wiele hrabin, że nikt nie mógł sprawdzić prawdziwości jej pretensji.

- Wyjdź za mnie, Anastazjo! Będziemy szczęśliwi! Będę pracował, abyś miała wszystko, czego zapragniesz! - obiecywał namiętnie Tristram Brooke.

- Sądysz, że możemy być szczęśliwi w małym domu? Kiedy będziemy liczyli każdego pensa? Kiedy nie będzie nas stać na podróż do Londynu ani na to, aby przyjmować czy być przyjmowanym? - zapytała Anastazja. Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby próbowała się przed nim obronić. - Non, non, non, mon brave, nie takiego życia pragnę. Chcę poczucia bezpieczeństwa, a to oznacza bardzo dużo pieniędzy. Chcę mieć także pozycję... wysoką pozycję.

Tristram Brooke zachował milczenie. Nie miał jej nic do zaoferowania oprócz starego dworu na wsi po śmierci ojca. Gdyby nawet odwiedzali Londyn, nie byłoby ich stać na przyjmowanie gości z wyższych sfer, które tak wiele znaczyły dla Anastazji. Spędził z nią miesiąc w Singapurze, na miłości. Stwierdził, że miała w sobie moc budzenia w mężczyźnie dzikiej żądzy, sama przy tym nie sprawiając wrażenia usatysfakcjonowanej. Kiedy go opuściła, wrócił do Indii.

Po drodze zatrzymał się na Cejlonie, a potem wzdłuż i wszerz przejechał Indie. Podróżował najniższą klasą w pociągu albo zatłoczonym wozem z krajowcami. To wszystko było dla niego wspaniałym doświadczeniem. Piękno kobiecych strojów sari, kwiaty w ich włosach i przenikliwe zapachy perfum na bazarze dotkliwie przypominały mu Anastazję. W trakcie podróży, ponieważ był bardzo przystojny, nie mógł uniknąć towarzystwa kobiet. Należał do bardzo szanowanej rodziny, a więc zapraszano go na przyjęcia u wicekróla, gubernatora oraz w pułkach w odwiedzanych przez niego prowincjach. Z Indii wyruszył w podróż powrotną do domu. Nie spieszył się wcale. Starał się smakować miejsca, w których się zatrzymywał. Dotarł do Babilonu, kiedy przeczytał angielską gazetę sprzed miesiąca, zostawioną tam przez jakiegoś komiwojażera. Dowiedział się, że księżę Lyndbrooke nie żyje, podobnie jak jego ojciec. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kiedy opuszczał Anglię, dziedzic księcia, jego jedyny syn, młody zdrowy człowiek, był w pełni sił. Zmarł niestety po fatalnym upadku podczas polowania, kiedy on dotarł do Malajów. Następnym kandydatem do tytułu był jego ojciec, który również już nie żył. W gazecie napisano, że „powiernicy i adwokaci rodziny poszukują Tristrama Brooke'a, który podobno podróżuje po zagranicy”.

Pojechał do domu, jak mógł najszybciej, ale i tak upłynął miesiąc, nim dotarł do Anglii. Wtedy się dowiedział, że nie tylko został siódmym księciem Lyndbrooke, ale również jednym z najbogatszych ludzi w królestwie. Siedziba jego przodków, uważana za arcydzieło Adama, była jednym z najpiękniejszych domów wzniesionych w Anglii. Do księcia należały również liczne posiadłości w innych rejonach kraju. Nowy księżę przeszedł twardą szkołę życia, więc go nie oszołomił nieoczekiwany uśmiech losu. Nie miała na niego wpływu uniżoność, z jaką teraz wszyscy go traktowali. Dawniej zachowywali się wobec niego zupełnie inaczej. Kiedy był tylko przystojnym młodzieńcem bez perspektyw, ambitne matki pospiesznie odprowadzały córki w bezpieczne miejsce, w chwili gdy się pojawił. Mężatki chętnie spełniały jego życzenia, ale dobrze wiedziały, że ma puste kieszenie. Teraz wszystko się zmieniło. Stał się celem polowania, zabiegów, nagonek, zupełnie jakby był ogierem. Bez wątplenia dobrze się bawił. Jednakże Anastazja udzieliła mu lekcji, której nie mógł zapomnieć: dla kobiety pieniądze i pozycja znaczą więcej niż miłość. Obiecał więc sobie, że już nigdy nie odda kobiecie serca. Wiedział, że dla kobiet serce ma niewielką wartość w porównaniu z herbem. Kiedyś, w przyływie czarnego humoru, który uznał za objaw sentymentalizmu, stwierdził, że Anastazja zabiła jego marzenia. Był już przygotowany na spotkanie ze światem

na własnych warunkach i z całą pewnością był to teraz bardzo przyjemny świat. Pięć lat po otrzymaniu tytułu księcia odkrył, że wygodnie jest mieć niezliczone zastępy służby i pewność, że w domu jego słowo jest prawem. Patrzył na swoje konie galopujące do mety jako pierwsze i wiedział, że jego stajnie wypełniają najlepsze wierzchowce, jakie tylko można znaleźć. Czekало go wiele pracy. Czasem czuł się jak pułkownik dowodzący doskonałym pułkiem, który mimo to trzeba musztrować, aby był bez zarzutu. Zaproponowano mu kilka stanowisk na dworze królewskim. Był tak przystojny, że królowa, choć odziana w czarną krepe i od lat oplakująca ukochanego Alberta, bez przerwy żądała jego obecności. Udało mu się uniknąć pochwylenia w tę pułapkę. Uprzedził premiera, by nie nalegano na przyjęcie przez niego obowiązków ograniczających jego wolność.

- Jeśli żądania będą zbyt wielkie, panie premierze, rzucę wszystko i wyjadę za granicę. Jest jeszcze tyle miejsc na świecie, które pragnę zobaczyć, a teraz mogę je zwiedzać o wiele wygodniej niż przedtem.

- Zastanawiam się - odpowiedział premier z uśmiechem - czy rzeczywiście znajdzie pan satysfakcję, kiedy zostanie pan oddzielony kokonem wygodny od twardej rzeczywistości...

Książę wiedział, że nie ma na to odpowiedzi. Kiedy wyjechał do swojej willi na południu Francji, ogarnęła go tęsknota za ciszą pustyni po drugiej stronie Morza Śródziemnego. Za palącym słońcem, wielbłędami, zapachem ziemi tak niecywilizowanej jak ludzie, którzy ją zamieszkiwali. Wcześniej czy później będę musiał tam pojechać, obiecywał sobie. Zawsze jednak była jakaś „czarodziejka”, która zatrzymywała go w Londynie, w Anglii, w Lynd. To właśnie Lynd sprawiło, iż poczuł, że pompa i nadęta ceremonialność, którą cynicznie wyśmiewał, jest jednak czegoś warta. Dwór z jońskimi kolumnami w portyku był piękny. Galeria obrazów zawierała skarby zbierane przez rodzinę od chwili, gdy pierwszy Brooke został pasowany na rycerza po bitwie pod Azincourt. Czasem, kiedy był sam, a to nie zdarzało się zbyt często, książę spacerował po domu. Pragnął dotknąć każdego obrazu, każdej rzeźby, książki, szafki, aby się upewnić, że istnieją naprawdę. Wciąż się obawiał, że to jedynie wytwór jego wyobraźni. To moje, moje, powtarzał sobie w duchu. Wtedy przypominał sobie, że jest jedynie powiernikiem tego domu i jego skarbów, a należą one do tych, którzy przyjdą po nim. Do jego syna, jeśli będzie go miał, albo do któregoś z kuzynów, a było ich wielu. Było również wiele kobiet, które zapewniały go, że jest najwspanialszym księciem Lyndbrooke.

- Jesteś doskonałym kochankiem - wyszeptała mu do ucha wczorajszej nocy

bardzo piękna dama. - Wydaje się niesprawiedliwe, że na dodatek jesteś taki bogaty i nosisz tytuł księcia.

- Zastanawiam się, czy doceniałabyś mnie aż tak bardzo, gdybym był tylko tym pierwszym - odparł księżę szyderczo.

- Wiesz, że kocham cię przede wszystkim jako mężczyznę - zapewniła go namiętnie.

Pamiętał, że tak właśnie powiedziała mu Anastazja. Potem poprosił ją o rękę, a ona go wyśmiała. I teraz, kiedy przekonywał siebie, że ona już go nie interesuje, Anastazja nagle się zjawiała. Oczywiście dowiedział się, że wkrótce po ich rozstaniu w Singapurze wyszła za mąż za hrabiego Calvertona. Wtedy pomyślał szyderczo, że z pewnością znalazła bogatego męża, który zajmuje na dodatek wysoką pozycję w świecie, pozycję, na której tak bardzo jej zależało.

Przez kilka tygodni krążył z pochmurnym wyrazem oczu i okrutnym uśmiechem na wargach. Potem, co było zresztą do przewidzenia, został wyprowadzony z „ataku ponuractwa”, jak sam określał swój stan, przez damę, która była całkowitym przeciwieństwem Anastazji. Łagodna, ciepła, bardzo troskliwa, patrzyła na niego z uwielbieniem. Zapewniała go tysiące razy, że gdyby nie była już mężatką, na kolanach błagałaby go, aby się z nią ożenił. Cieszył się, że to niemożliwe, choć wiedział, że fizycznie przyniosła mu ukojenie. Kiedy ją zostawił, raz jeszcze stwierdził, że świat jest niezwykle intrygujący i jest go prawie tak samo ciekawy jak dawniej.

A teraz patrzył, jak Anastazja wita gospodarza i dwie inne znajome osoby. Pomyślał, że czas, który upłynął od ich ostatniego spotkania, był dla niej łaskawy. Wydawała się nawet piękniejsza, niż ją pamiętał. Być może, rozważał cynicznie, to sprawa sukni, na którą na pewno nie byłoby jej stać, gdyby została jego żoną. Miała też wspaniałe klejnoty. Jak podejrzewał, należące do rodziny

Calvertonów. Diadem ze szmaragdów i brylantów oraz doskonale dobrany naszyjnik podkreślały zieleń jej oczu. Po chwili odwróciła się, by na niego spojrzeć. Domyślił się, że Anastazja wiedziała, iż księżę Lyndbrooke należy do zaproszonych gości, choć on sam nie spodziewał się tego spotkania.

Ruszyła w jego stronę niespiesznie, z leniwym wdziękiem, który tak dobrze pamiętał. Podała mu dłoń i spojrzała w oczy.

- Wciąż jesteś bardzo przystojny, mon cher - powiedziała cicho.

Roześmiał się. Takich słów należało się spodziewać po Anastazji.

- Pozwól, że na komplement odpowiem komplementem. Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, kiedy widziałem cię po raz ostatni.

- Chciałam, abyś tak myślał - wyznała cicho. - Musimy porozmawiać. Mam ci

tyle do powiedzenia.

Nie, Anastazjo! - pragnął zaprotestować. Poruszył wargami, ale Anastazja odsunęła się od niego gwałtownie i znalazł się oko w oko z hrabią. , - Jak się miewasz, Lyndbrooke? - zapytał niskim, starczym głosem. - Sporo słyszałem o tobie od mojej żony, a twój koń, co z żalem przyznaję, pobił mojego w zeszłym tygodniu w Epsom.

- Pamiętam - odparł księżę - ale nie widziałem pana na torze.

- Nie, byliśmy w Paryżu - wyjaśniał hrabia. - Miałem do przekazania listy od Jej Królewskiej Mości do naszego ambasadora. Nie muszę chyba mówić, że mojej żony nawet końmi nie zaciągnąłbym do domu, dopóki nie kupiłaby sobie tyłu nowych strojów, że można by w nie ubrać cały chór wodewilu przy Drury Lane!

Księżę roześmiał się głośno. Nie spotkał wcześniej hrabiego, ale teraz od razu go polubił. Był starszy, niż się spodziewał. Domyślał się jednak, że wiek męża nie liczył się dla Anastazji. Podczas kolacji upewnił się co do swoich przypuszczeń.

- Widzę, że moja bete noire jest tutaj - powiedziała do niego dama siedząca obok. - Zawsze psuje mi przyjemność.

- A kto to jest? - zapytał księżę, ponieważ tego od niego oczekiwano.

- Hrabina Calverton - odparła kobieta. - Nie cierpię jej, ponieważ większość mężczyzn nie potrafi jej się oprzeć, podobnie jak ona im.

Słowa te zostały wypowiedziane ze złością, a spojrzenie jego rozmówczyni było nieprzejednane. Popatrzył na Anastazję siedzącą na drugim końcu stołu i zrozumiał, skąd bierze się gniew jego sąsiadki. Anastazja flirtowała z siedzącymi obok niej mężczyznami. Nie ulegało wątpliwości, że są pod jej urokiem.

Później, po kolacji, kiedy niektórzy z gości udali się do ogrodu, Anastazja podeszła do niego. Rozmawiał akurat z premierem. Po chwili - nie był pewien, jak to się stało - stwierdził, że idzie obok niej przez rozległy trawnik, w cieniu drzew. Byli sami. Na niebie świeciły gwiazdy, a ogród dyskretnie oświetlono lampionami. Ujrzał wpatrzony w siebie zielone oczy.

- Kiedy cię zobaczę? - wyszeptała. - Hugo popołudniami zawsze chodzi do klubu.

- Nie, Anastazjo!

- Co to znaczy „nie”? - zapytała. - Mam ci tak wiele do powiedzenia. W końcu jesteś moim starym... przyjacielem - w jej głosie dało się słyszeć leciutkie wahanie, zanim wypowiedziała ostatnie słowo, nadając mu wyuzdane znaczenie.

- Powiedziałem „nie” i oznacza to „nie”! - odparł stanowczo książę. - Dość z twego powodu wycierpiałem, Anastazjo, ale nauczyłem się żyć bez ciebie. Nie mam zamiaru znowu poddać się twoim torturom!

Roześmiała się, a był to śmiech kobiety bardzo pewnej siebie.

- Och, mon brave - odezwała się zupełnie innym tonem. - Jak mogłam być taka głupia, że nie wyszłam za ciebie, kiedy mnie o to prosiłeś?

Ale przecież nie byłam w stanie zgadnąć, że zostaniesz tym, kim teraz jesteś - westchnęła głęboko. - Byłabym taką wspaniałą księżną.

- Ale jesteś wspaniałą hrabiną! - odparł książę. - Zatem zapomnijmy o przeszłości. Niech każde z nas pójdzie w swoją stronę, tak jak zamierzałaś, kiedy mnie zostawiłaś.

- Nigdy nie spotkałam mężczyzny takiego jak ty! - odrzekła Anastazja.

- Lecz było wielu, z którymi mogłaś mnie porównać.

- Oczywiście - przyznała.

Musiał się roześmiać. Jak zwykle niczego nie ukrywała. Doszli do końca trawnika i zawrócili w kierunku domu.

- Odwiedzisz mnie jutro?

- To niemożliwe, nawet gdybym tego chciał - odparł książę. - Jadę do Lynd. Zaprosiłem gości.

- Czy twój dwór jest taki piękny, jak zawsze słyszałam?

- Wspaniały! - zapewnił ją książę. Zapragnął podkreślić wszystkie uroki Lynd tylko po to, by sprawić jej przykrość, ponieważ jednak milczała, dodał stanowczym tonem: - Bez względu na to, co myślisz, Anastazjo, moja odpowiedź brzmi: „Nie”! Kto się raz sparzył, ten dmucha na zimne! To powiedzenie stanowi moje motto i nie zamierzam o nim zapomnieć. Skoro już masz to, czego chciałaś, powinnaś się zachowywać przyzwoicie.

- A kto poza tobą nakłoni mnie do tego, najdroższy? - spytała Anastazja. - Uwielbiałam cię, ponieważ byłeś taki władczy, zdecydowany, tak inny od mężczyzn, którzy się czołgali u moich stóp.

Wiedział, że mówi prawdę. Kiedy był zazdrosny, często traktował ją brutalnie. Potrząsał nią z całej siły, gdy flirtowała z innymi, i groził jej, że ją pobije, jeśli nie przestanie. Wiedział, że jest w niej coś dzikiego i szalonego. Rozbawiła go myśl, że teraz Anastazja płaci za swoje grzechy. Zatrzymali się w plamie światła padającego z okna.

- Dobranoc, Anastazjo, i żegnaj! Miło było znowu cię zobaczyć, ale pamiętaj... odpowiedź brzmi: „Nie”!

- Jak możesz być taki pewien? Wiedział, że się z niego śmieje. Udał się do

salonu i usiadł obok ministra skarbu, aby z nim porozmawiać o projekcie budżetu. Wkrótce im przerwano i wtedy książę się zorientował, że lady Branston również należała do gości zaproszonych na kolację. Nie zauważył jej przedtem, ponieważ w obecności Anastazji nie mógł myśleć o nikim innym. Lady Branston była bardzo piękna. Aż nazbyt dobrze wiedział, że pozostaje pod jego urokiem, więc zwrócił się do niej, by uwolnić się od natrętnych myśli o Anastazji.

- Nie mogę się doczekać jutrzejszego wyjazdu do Lynd - wyznała czarująco.

Wydawała mu się pociągająca. Była całkowitym przeciwieństwem Anastazji. Pomyślał, że jej złote włosy i niebieskie oczy są piękne i bardzo angielskie. Nie znajdował w nich nic egzotycznego.

- A ja nie mogę się doczekać, kiedy pokażę pani dom i moje skarby - odparł książę.

- To będzie bardzo ekscytujące! - zapewniła go lady Branston. - A ponieważ wszystko należy do pana, to wiem, że będzie zupełnie jak w bajce.

Nie miał wątpliwości, że jej uśmiech jest ukrytym zaproszeniem.

- Pragnę, aby pani dobrze się bawiła - wyznał. - Niech pani mi wskaże, co chciałaby pani, a zrobimy to razem.

Otwarcie z nią flirtował. Był pewien, że przy pierwszej nadarzącej się okazji wpadnie w jego ramiona. Od pierwszego spotkania wiedział, co lady Branston do niego czuje, a mimo to okazała się na tyle rozsądna, aby się z tym nie zdradzić. Gdyby nie był taki cyniczny, mogłoby nawet przyjść mu do głowy, że to on ją ściga, a nie na odwrót. W tym momencie zapragnął, aby to jego goniono. W sferach towarzyskich, w których się obracał, niewiele było kobiet równie pięknych jak lady Branston i równie dowcipnych. Nikt nie będzie miał mu za złe, jeśli zostaną kochankami, pod warunkiem wszakże, że będą dyskretni. Nie miał pojęcia, co lord Branston myśli o tych sprawach. Lady Branston przy kilku okazjach dała mu bardzo sprytnie do zrozumienia, że jej mąż jest stary i wcale jej nie rozumie. Jak książę się domyślał, chodziło jej o to, że mąż nie kochał się z nią tak często, jak tego pragnęła. W jej życiu znalazło się miejsce dla kochanka. Już dawno temu książę porzucił myśl, że kobiety powinny być wierne mężom. Kiedy był młody, wyobrażał sobie, że wszystkie „miłe” damy przypominają jego matkę i są oddane mężczyznom, których poślubiły. Podczas pobytu w Indiach przekonał się, że Angielki w górskich garnizonach niewiele myślały o mężach pocących się na równinach. Zawsze znajdowały się piękne damy, skradające się nocą do jego pokoju. Czasem błagały, aby przyszedł do ich sypialni. W Londynie podobne spotkania były aż nazbyt łatwe, ponieważ mężowie pięknych kobiet niemal bez wyjątku chodzili po południu do klubu.

Zostawali tam, dopóki nie nadchodziła pora przebrania się do kolacji. Początkowo książę mówił sobie, że uprawianie miłości z ładną kobietą jest zbyt wielkim ambarasem, skoro może w tym samym czasie jeździć konno albo się przysłuchiwać debatom politycznym w Izbie Lordów. Potem dawał się oczarować ślicznym oczom i wargom czekającym na jego usta. Ramiona damy otaczały jego szyję wcześniej, nim poznał jej imię. Nie byłby mężczyzną, gdyby się nie poddał. W końcu musiał przyznać sam przed sobą, że sprawia mu to ogromną przyjemność. Te romanse wiązały się z nową pozycją, tytułem, końmi, obrazami. Kiedy kończyła się jedna *affaire de coeur*, zaczynała następna. W towarzystwie damy całą uwagę skupiał na niej. Lecz podczas jej nieobecności w ogóle o niej nie myślał.

Od czasu do czasu, kiedy przed oczami miał niezwykle widok albo kiedy słuchał muzyki odbijającej się echem w jego sercu, zadawał sobie pytanie, dlaczego mroczna strona jego umysłu pragnie więcej, niż otrzymywał. Nie znał odpowiedzi, lecz mimo to wiedział, czego szuka, gdy podróżował przez świat niczym Jazon w pogoni za złotym runem.

Książę wrócił do domu. Po drodze odkrył, że bez przerwy myśli o Anastazji. Był zdecydowany już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Nie miał wątpliwości, że kilka następnych dni spędzi przyjemnie z lady Branston u boku. Ona sprawi, że nie będzie myślałami wędrował ku egzotycznym urokom Anastazji.

- Nigdy więcej! - przysięgał sobie.

Kiedy usłyszał swój głos, zdziwił go kategoriyczny ton. Położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Wreszcie o czwartej rano wstał, rozchylił zasłony i zobaczył pierwsze promienie jutrzeńki odganiające noc. Gwiazdy zaczynały blednąć i nad drzewami Hyde Parku unosiła się lekka mgiełka. Przypomniał sobie, jak pięknie wygląda Lynd o świcie. Ogarnęła go tęsknota za wielkim dworem i jeziorem rozciągającym się przed nim.

Po co zawracam sobie głowę wyższymi sferami, kiedy mógłbym jeździć na wspaniałym koniu i oddychać świeżym powietrzem, zastanawiał się w duchu. Później pomyślał, jak przyjemnie byłoby żeglować dżonką po rzece, której jeszcze nie zaznaczono na mapach. Albo przemierzać piaski pustyni tam, gdzie niebo i pustynia łączą się w jedno. Doszedł do wniosku, że jest niewdzięcznikiem. Czego więcej może żądać ponad to, co już ma? Zaciągnął zasłony i wrócił do łóżka. Zmusił się do myślenia o Lucy Branston i o obietnicy kryjącej się w niebieskich oczach.

- Z pewnością jest bardzo pociągająca - mruknął do siebie.

Minęło jednak jeszcze trochę czasu, zanim wreszcie zasnął.

Zaraz po śniadaniu książę wyruszył w drogę do Lynd. Wiedział, że podróż potrwa kilka godzin. Jego powóz, zbudowany specjalnie do dużych szybkości, ciągnęła czwórka wspaniałych koni. Książę z uśmiechem wziął do ręki lejce. Kiedy stangret wskoczył do powozu, był zadowolony, że nie musi prowadzić konwersacji i może całą uwagę skupić na koniach. Nie potrafił wyrazić słowami przyjemności, jaką odczuwał na widok tak wspaniałego zaprzęgu. Zastanawiał się, jak mógł dawniej tolerować przeciętne wierzchowce, na których polował w domu z ojcem. Przypomniawszy sobie różne dziwne stworzenia, na których jeździł w wielu zakątkach świata. Teraz był pewien, że to jemu pierwszemu proponują najlepsze zwierzęta, a jego nazwisko jest synonimem najwyższej jakości w halach sprzedaży koni wyścigowych Tattersall's. Często się zdarzało, że gdy wchodził do klubu przy James Street, któryś z członków go prosił, aby obejrzał konie z jego stajni. Jeśli jakiś wierzchowiec mu się podobał, naturalnie natychmiast go kupował.

- Mam wszystko - powtarzał sobie książę.

Wśród stosu korespondencji, którą otworzył tego poranka przy śniadaniu, znalazł się list od babki, starszej pani, która kiedyś była prawdziwą pięknoscią. Spodziewała się, że wszelkie jej życzenia zostaną spełnione, tak jak wtedy kiedy mężczyźni nie potrafili jej niczego odmówić. Napisała do wnuka zdecydowanym charakterem pisma. Podobno się wybierasz do Lynd, kiedy jednak wrócisz, chciałabym Cię zobaczyć. Pragnę porozmawiać z Tobą o Twoim małżeństwie... To absolutnie niezbędne, abyś miał syna, a właściwie kilku, by odziedziczyli Twój tytuł. Musisz pamiętać, co się przydarzyło biednemu Desmondowi, który miał tylko jednego syna i na dodatek bardzo chorowitego, nie mającego szans na przeżycie...

List zawierał jeszcze kilka linijek, ale książę ich nie przeczytał, tylko zniecierpliwiony pospiesznie wepchnął kartkę do kieszeni. Dlaczego, zadawał sobie pytanie, krewni nie zostawią go w spokoju? Pewnego dnia, być może za wiele lat, będzie musiał się ożenić, aby zapewnić rodowi dziedzica. Nie miał jednak zamiaru brać sobie żony, która by nie przydała blasku jego nazwisku czy pozycji. A to oznaczało krańcową nudę, biorącą się z przywiązania do jakiejś młodej kobiety z dobrego domu, za to z pustą głową. Wiedział bardzo dobrze, że po pierwszym miesiącu małżeństwa będzie nią śmiertelnie znużony.

- Zrobię to, co chcę zrobić, a to oznacza, że pozostanę kawalerem! - obiecał sobie.

Zaciał konie, aby jak najszybciej dotrzeć do Lynd. Chciał się samotnie nacieszyć swoją posiadłością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Katrina rozejrzała się po jadalni i od razu wiedziała, że jest właśnie taka, jak ją sobie wyobrażała. Zachwyciła się posiadłością, jak tylko wjechali w główną aleję. Przed sobą zobaczyła rozległy dom. Jego skrzydła sięgały daleko po obu stronach głównego budynku. Po srebrnej wodzie jeziora gładko sunęły białe łabędzie. Na tle niebieskiego nieba powiewała na dachu bandera księcia. Zachodzące słońce oświetlało okna niczym ciepłe, złote przywitanie. Weszła do wielkiego holu, w którym w niszach stały złote posągi bogów i bogiń. Wspaniałe pozłacane schody wily się ku kopule na dachu. Zrobiło to na niej ogromne wrażenie.

Książę ruszył ku nim przez elegancko urządzony salon na pierwszym piętrze. Na jego widok Katrina prawie się roześmiała. Wydawał się doskonale pasować do otoczenia.

- Witam w Lynd - powiedział do lady Branston. - Nawet nie potrafię powiedzieć, jak się cieszę, że państwa widzę.

Katrina spojrzała na ciotkę i dostrzegła w jej oczach ekstazę; wreszcie, po tylu przygotowaniach, cioteczka Lucy dotarła do Lynd. Zastanawiała się przez chwilę, czy wuj wie, jak wiele ten dom i jego właściciel znaczy dla ciotki. Powiedziała sobie w duchu, iż chodzi jedynie o to, że książę zajmuje tak wysoką pozycję i że nie ma w tym zachwycie nic osobistego. Mimo to nie mogła nie zauważyć blasku w błękitnych oczach ciotki i poufałego sposobu, w jaki jej dłoń pozostała na dłużej w dłoni księcia. Przeszło jej przez głowę, że gdyby nie wiedziała, iż jest to niemożliwe, pomyślałaby, że ciotka Lucy jest zakochana w księciu Lyndbrooke. Doszła jednak do wniosku, że za dużo sobie wyobraża. Katrina zjeżdżała z rodzicami świat, ale była jeszcze bardzo naiwna w kwestii uczuć łączących kobiety i mężczyzn, zwłaszcza w wyższych sferach. Jej rodzice byli sobie tak bardzo oddani i kochali się tak serdecznie, iż sądziła, że większość małżeństw czuje to samo. Zauważała też łagodny ton głosu i wyraz oczu wuja, kiedy zwracał się do żony. Była pewna, że głęboko ją kocha. Zakładała, że ciotka Lucy czuje to samo do niego. Po chwili skarciła się w myślach za te rozważania i uznała, że to nie jest najlepszy moment na krytykowanie ciotki czy analizowanie własnych spostrzeżeń. Książę właśnie przywitał się z jej wujem.

- To jest Katrina - odezwała się ciotka nieco afektowanym tonem. - Jest bardzo, bardzo wdzięczna, iż był pan tak dobry i włączył ją do listy zaproszonych gości. Obiecała mi, że postara się nikomu nie sprawiać kłopotu. Jestem pewna, że będzie bardzo zajęta podziwianiem pańskiej posiadłości.

Książę się uśmiechnął i wyciągnął rękę. Kiedy Katrina jej dotknęła, ogarnęło ją dziwne uczucie, którego nie potrafiła określić. Jakby książę był kimś zupełnie innym, niż się z pozoru wydawał. Potem przedstawiono ją dużej grupie osób znajdujących się w pokoju. Zauważyła, że wszyscy byli znacznie starsi od niej, a kobiety sprawiały wrażenie ubranych równie starannie jak jej ciotka. Przywitały lady B«inston tak nieszczerze, że zdaniem Katriny było to aż obraźliwe.

- Kochana Lucy, jak miło cię widzieć. Wyglądasz ślicznie, jak zawsze!

Każdemu słowu, pomyślała Katrina, przeczy twarde i zawistne spojrzenie rozmówcy. Wtedy powiedziała sobie szybko, że popełniłaby wielki błąd, gdyby podczas spotkań z gośćmi w Lynd używała „Trzeciego Oka”. Kiedyś matka pokazała jej guz na czołach faraonów. To był tajemny symbol ich „Trzeciego Oka”. Dzięki „Trzeciemu Oku” zaglądali w głąb duszy każdego mężczyzny i każdej kobiety i tak odkrywali prawdę. Katrinę bardzo to zaintrygowało.

- Wykorzystałam swoje trzecie oko - często mówiła potem do matki. - Zapewniam cię, mamó, że człowiek, który rano próbował ci sprzedać ten gliniany garnek, jest oszustem. Jestem przekonana, że nie był to skarb z grobowca, jak on twierdzi, ale sam zrobił go wczoraj.

- Jestem pewna, że masz rację, córeńko - odpowiadała matka ze śmiechem. - Ten biedak musi jednak jakoś zarabiać na życie.

Ojciec zachęcał ją do używania „Trzeciego Oka”, pytając o opinię o ludziach odwiedzających ich dom w Amiens, a później mówił jej, czy miała rację, czy się pomyliła. Czasem popełniała błąd. Najczęściej jednak intuicja jej nie zawodziła. Czasami stawiało ją to w trudnej sytuacji.

Teraz, pomyślała Katrina, powinnam się zachowywać jak zwyczajna debiutantka. Nie wolno zaglądać do „świata poza światem”.

Sypialnie, do których je zaprowadzono, robiły równie wielkie wrażenie jak reszta domu. Natomiast ciotka uważała, że Katrina nie musi mieć pokoju obok niej. W jej sypialni stało wspaniałe, rzeźbione i złoczone łóżko z baldachimem. Pokój łączył się z buduarą wypełnioną jasnoróżowymi goździkami. Na jego ścianach wisiało kilka pięknych obrazów.

W pokoju Katriny był malowany sufit i znajdowało się kilka włoskich malowideł w tym samym stylu. U szczytu łóżka udrapowane muślinowe zasłony opadały ze złotej korony zawieszanej u sufitu. Toaletkę również przykryto muślinem obszytym koronką. Błado błękitne ściany sprawiały, że pokój wydawał się odpowiedni dla młodej dziewczyny. Katrina przez chwilę się zastanawiała, czy ma buduar. Przysłuchując się rozmowie ciotki z ochmistrzynią, dowiedziała

się, że pokój obok stoi pusty, natomiast sypialnie pozostałych gości mieszczą się w innym korytarzu.

- Apartamenty Jego Miłości są po drugiej stronie piętra - wspomniała ochmistrzyni i wskazała przez balustradę, która otaczała klatkę schodową, wychodzącą na główny hol. Lady Branston miała bardzo zdziwioną minę, dlatego ochmistrzyni pospieszyła z wyjaśnieniami. - Zazwyczaj Jego Miłość zajmuje sypialnię i bawialnię w skrzydle zachodnim, ale znaleźliśmy w boazerii korniki. Jego Miłość musiał się przenieść na czas wymiany desek.

- Jaki to musi być dla niego kłopot - powiedziała lady Branston lekkim tonem.

Katrina jednak odniosła wrażenie, iż ciotka jest zadowolona z bliskości książęcych apartamentów. Zanim weszli na górę, jej kufer był już w połowie rozpakowany. Miała się o nią troszczyć młoda pokojówka, nadzorowana przez starszą kobietę, która z kolei dbała o potrzeby jej ciotki. Ciotka przywiozła ze sobą własną pokojową.

Katrina była przyzwyczajona do podróżowania z niewielkim bagażem. Chciało jej się głośno śmiać na widok waliz i kufrów ustawionych w holu przed wyjazdem z Londynu. Nie zdziwiło jej, że były wiezione w osobnym powozie, pod opieką pokojówki ciotki i lokaja wuja. Oni sami nie mieli przy sobie żadnego bagażu, nawet dużego skórzanego puzdra zawierającego biżuterię ciotki. Z pewnością było jej potrzebne, pomyślała Katrina, kiedy już byli gotowi do zejścia na kolację. Ciotka miała na sobie błękitną suknię, która zdaniem modystki pasowała do jej oczu, oraz turkusy i brylanty, których nie powstydzilaby się królowa. Diadem wspaniale podkreślał złote włosy. Kolczyki były tak wielkie, że łączyły się z naszyjnikiem zdobiącym dekolt. Całość uzupełniały: brosza, bransolety i pierścień, wszystkie wysadzone turkusami i brylantami. Katrina była przekonana, że nikt nie zaćmi jej ciotki, dopóki nie zobaczyła innych dam i nie zorientowała się, że były równie olśniewające. Ona sama nie włożyła biżuterii. Jej matka sprzedała kilka drobiazgów, które miała, kiedy potrzebowali pieniędzy na podróż. Zawsze nalegała, aby kupowali najlepsze jedzenie. Chciała zapewnić mężowi i córeczce zdrowe życie.

- W porównaniu z innymi gośćmi będę wyglądała jak Kopciuszek - powiedziała Katrina żartobliwie do usługującej jej pokojówki.

Po chwili została wezwana do pokoju ciotki, która chciała zobaczyć ją w nowej sukni.

- Dobrze wyglądasz - oświadczyła. - Będę gotowa za pięć minut. Możesz poczekać na mnie w swoim pokoju.

Katrina wyczuła w jej słowach wrogość. Szybko wróciła do siebie,

zastanawiając się po drodze, jak czyniła to wielokrotnie wcześniej, dlaczego ciotka jej nie lubi.

- Ślicznie panienka wygląda - odparła pokojówka w odpowiedzi na jej uwagę.
- Zaraz przyniosą kwiaty. Uważam, że są równie piękne jak drogie kamienie.

- Kwiaty? - zapytała Katrina.

- Zawsze są roznoszone przed kolacją - wyjaśniła jej pokojówka. - Bukieciki dla pań i kwiaty do butonierki dla panów.

- Cudowny pomysł!

Zapukano do drzwi i pokojówka poszła otworzyć. Wzięła tacę z rąk lokaja stojącego na zewnątrz i przyniosła ją Katrinie. Leżały na niej olbrzymie purpurowe i zielonożółte orchidee oraz bardzo dużo goździków do butonierek. Katrina pomyślała, że wszystkie są zbyt przytłaczające. Nagle dostrzegła gałązkę drobnych, białych kwiatków, niewiele większych od stokrotek. Zobaczyła je przebywając na Wschodzie i wiedziała, że to frangipani. Wzięła je do ręki, aby przypomnieć sobie ich wspaniałe zapach.

- Dwa lub trzy wyglądałyby bardzo ładnie, panienko - powiedziała pokojówka - na aksamitce zawiązanej na szyi.

- Właśnie o tym myślałam - zgodziła się Katrina. - Z jednej z moich halek możemy wyciągnąć białą aksamitkę.

Czuła, że ciotki Lucy to się nie spodoba. Pokojówka przymocowała do aksamitki trzy drobne kwiatki i zawiązała jej na szyi. Katrina doszła do wniosku, że dopiero teraz strój wydaje się kompletny. Dzięki kwiatom szyja i ramiona nie są nienaturalnie nagie. Pokojówka wpięła jej także kilka kwiatków we włosy. Właśnie tak Hinduski ozdabiały swoje fryzury. Katrinie zawsze się to bardzo podobało.

- Teraz panienka będzie ładniejsza od wszystkich dam przy stole Jego Miłości - zawołała pokojówka z zachwytem.

- Dziękuję - odparła Katrina. - Wątpię lednak, czy ktokolwiek mnie zauważy. Wszystkich będzie oślepić blask drogich kamieni i wspaniałych turniur dam, które przypominają falochrony rozbijające fale!

Właśnie kończyła to mówić, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Pospiesznie wyszła na korytarz. Ciotka Lucy w towarzystwie wuja właśnie schodziła po schodach. Dołączali do nich inni goście. Katrina stwierdziła, że miała rację, przewidując, iż blask klejnotów uniemożliwi komukolwiek ją dostrzec. Wcale jej to nie martwiło.

Rozglądała się po pokoju i podziwiała piękno jadalni. Obrazy w złotych ramach stanowiły doskonałe dopełnienie jasnozielonych ścian

charakterystycznych dla projektów Adama. Stół ze złotymi świecznikami i złotymi ozdobami w otoczeniu rozkwitłych orchidei wyglądał bardzo malowniczo.

Patrzyła z podziwem na księcia siedzącego u szczytu stołu na krześle z wysokim oparciem. Wygląda, pomyślała, jakby był panem wszystkich. Sprawiał wrażenie wszechpotężnego. Była pewna, że damy chętnie złożyłyby mu pokłon. Sama to zrobiła, ponieważ jej się wydawało, że tak należy. Dygnęła, kiedy mu ją przedstawiano. Wyobrażała sobie, jak by to ładnie wyglądało, gdyby panie wykonały głęboki ukłon, a panowie nisko pochyłili głowy. Księżę jedynie skinąłby im nieznacznie, uważając, że inne powitanie byłoby poniżej jego godności. Z takim skupieniem rozmyślała o tej scenie, że była zaskoczona, kiedy zwrócił się do niej siedzący obok mężczyzna.

- O czym pani myśli z taką poważną miną? Nie wierzę, że źle się pani bawi w jednym z najwspanialszych domów w Anglii!

- Oczywiście, że się dobrze bawię - odparła Katrina. - Właśnie tak sobie wyobrażałam angielski dwór.

Dżentelmen wesoło się roześmiał.

- Jest pani zadziwiająco młoda w tym towarzystwie. Musimy się pani wydawać bandą starych nudziarzy.

W oczach Katriny pojawiły się figlarne błyski.

- Wątpię, aby damy uznały pańską uwagę za komplement.

- Na pewno nie - przyznał dżentelmen. - Słusznie mnie pani zganiła. Postaram się popracować nad swoimi komplementami. Zacznę od pani. Mogę powiedzieć, iż wygląda pani prześlicznie jak na tak młodą damę?

- Dziękuję panu - odparła Katrina. Komplement nie wprowadził jej w zakłopotanie.

Przyzwyczała się do nich, kiedy mieszkała we Francji. Często słyszała, jak panowie odwiedzający ich dom wynosili pod niebiosa urodę jej matki. Przypomniła sobie wskazówki rodziców w kwestii odkrycia zainteresowań rozmówcy. Po chwili się dowiedziała, że jej sąsiad przy stole interesuje się koźmi. Zbiera! też znaczki, o których Katrina sporo wiedziała.

- Mój ojciec kupował znaczki we wszystkich krajach, które odwiedzaliśmy - powiedziała mu.

- Niech ich pani nie zgubi! - poradził jej.

- Pewnego dnia będą bardzo cenne. Właściwie już teraz niektóre z nich osiągają wysokie ceny.

Katrina zwróciła się do dżentelmena siedzącego po jej drugiej stronie.

Pomyślała, że niechętnie przerywa rozmowę z sąsiadką. Musiała być bardzo zabawna, ponieważ od samego początku kolacji wywoływała u niego salwy śmiechu.

- Masz coś do powiedzenia, młoda damo? - spytał trochę agresywnie.

- To zależy od tematu, który poruszymy - odparła. - Zastanawiałam się, czym pan się interesuje, i pomyślałam, choć może się mylę, że jest pan politykiem.

- Jesteś bardzo przenikliwa. Chyba że oszukujesz i ktoś ci wcześniej powiedział, że jestem sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Był to sam hrabia Kimberley i Katrina z wrażenia aż wciągnęła powietrze w płuca. Po chwili rozmawiali o krajach, którymi on się interesował, a które ona odwiedziła. Potem sąsiadka hrabiego ponownie zażądała jego uwagi. Katrina odniosła wrażenie, że hrabia niechętnie odwrócił się do niej. Pomyślała, że mama byłaby z niej zadowolona.

Po kolacji panie opuściły jadalnię. Ciotka zupełnie ignorowała ją. Katrina pamiętała o poleceniu, aby nikomu się nie narzucać, i zadowolona się oglądaniem obrazów. W salonie, w którym goście się zbierali przed kolacją, było wiele arcydzieł. Stały tam szklane szafki wypełnione kolekcją tabakierok i miśnieńskiej porcelany. Katrinie się wydawało, że upłynęło zaledwie kilka minut, zanim panowie dołączyli do dam. Kiedy jedli kolację w jadalni, w rogu salonu ustawiono stoliki do gry. Wszyscy się zastanawiali, czy usiądą do kart, czy będą rozmawiać na jednej z wygodnych kanap.

Katrina podeszła do okna i lekko rozchyliła zasłonę. Widok na zewnątrz zapierał dech. Księżyc świecił na niebie usianym gwiazdami. Jego blask zamienił jezioro w płamę srebra. Poczwała, jak porywa ją to piękno. Poczwała ciepło płynące z serca. Nagle przestraszył ją niski głos za plecami.

- Zastanawiałem się, panno Darley, co chciałaby pani teraz robić?

Katrina nawet się nie obejrzała za siebie, by sprawdzić, kto to powiedział.

- Pofrunąć w niebo, ku gwiazdom, a potem się zanurzyć w głębinie srebrzystej wody! - wyszeptała.

Kiedy rozmówca nie odpowiedział, odwróciła się za siebie i zobaczyła, że obok niej stoi książkę. Pomyślała, że patrzy na nią w bardzo dziwny sposób. Przez chwilę spoglądał jej prosto w oczy.

- Cieszę się, że pani podziwia moją posiadłość - powiedział z delikatną kpina w głosie.

- Dom jest... wspaniały.

- Mam nadzieję, iż uważa pani, że stanowi odpowiednie tło dla swego właściciela.

Katrina była pewna, że z niej kpi. Nie wiedziała, że właśnie to mówiła mu każda kobieta po przybyciu do Lynd. Słyszał to tysiące razy, od chwili kiedy został właścicielem Lynd. Ku jego zdumieniu Katrina znowu spojrzała w gwiazdy.

- Nie jestem pewna - odparła cicho, jakby mówiła do siebie - "czy to właściwe tło dla pana.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Być może się mylę, ale dla pana najlepszym tłem byłyby ośnieżone szczyty Himalajów albo niezmierzone, spalone słońcem piaski pustyni.

Nie wiedziała, dlaczego to mówi. Słowa same przysły jej do głowy. Domyśliła się, że użyła „Trzeciego Oka”, choć bardzo się starała tego nie robić.

Książę zdumiony milczał.

- Kto pani o mnie opowiadał? - zapytał po chwili ostrym tonem.

- Nikt! - zapewniła go pospiesznie Katrina. - Przepraszam, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie, ale zadał mi pan pytanie... Powiedziałam tylko to, co mi się nasunęło.

- To właśnie mnie zaskoczyło.

Chciał ją prosić o wyjaśnienia, kiedy otworzyły się drzwi salonu i stanął w nich kamerdyner.

- Hrabia i hrabina Calverton, Wasza Miłość!

Książę skamieniał. Z wysiłkiem ruszył w stronę Anastazji. Podchodząc do niej, zauważył, że wygląda niezwykle uroczo w pelerynie podróżnej obszytej sobolami i ze strusimi piórami przy kapeluszu.

- Mój drogi książę! - zawołała, wyciągając rękę do niego. - Niech nam pan wybaczy, że przybywamy tak późno, ale mój mąż nie mógł wcześniej opuścić Londynu - przerwała na chwilę i uśmiechnęła się do niego zalotnie. - Powiedziałam mu o pańskim uprzejmym zaproszeniu. Jest panu ogromnie wdzięczny, ponieważ jutro musi być na wystawie w hrabstwie Buckingham, a to by oznaczało, że musiałyby bardzo wcześnie wyjechać z Londynu.

Książę poczuł palce Anastazji zaciskające się a jego ramieniu. Dawała mu w ten sposób do zrozumienia, że ma zaakceptować to nieoczekiwane przybycie. Właśnie się zastanawiał, jak zaprotestować i oznajmić, iż ich nie zapraszał, kiedy wtrącił się hrabia.

- Moja żona próbuje ci powiedzieć, Lyndbrooke, że zostawię ją tutaj, a sam pojedę dalej. Zatrzymam się u lorda Buckhursta. - Przerwał na chwilę. - Mam być głównym sędzią na wystawie zwierząt. Zjeżdżają się farmerzy z całego hrabstwa. Anastazja stwierdziła, że to za daleko, aby podróżować w środku

nocy. Co gorsza, w ogóle się nie interesuje bydłem. Jestem pewien, że się tego domyśliłeś. - Hrabiego rozbawił własny żart.

Zanim książę zdołał cokolwiek powiedzieć, odezwała się znów Anastazja.

- Wiem, że będzie mi tu wygodnie u pana, mój drogi książę. A dom lorda Buckhursta słynie z przeciągów i wilgoci.

Książę ponownie poczuł palce zaciskające się na ramieniu. W końcu odzyskał głos.

- Oczywiście, jestem zaszczycony, że będzie pani moim gościem.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Lyndbrooke - zapewnił go serdecznie hrabia. - Wrócę do was jutro, jak zdołam najwcześniej, ale wątpię, czy to będzie przed kolacją. Teraz muszę ruszać w drogę.

Książę odprowadził go po schodach do frontowych drzwi, Anastazja poszła z nimi i pocałowała męża serdecznie na pożegnanie.

- Baw się dobrze, mój drogi, i nie martw się o mnie. Jeśli będziesz musiał zostać u Jego Lordowskiej Mości na jeszcze jedną noc, nie będę się gniewać. Oprócz tych wszystkich krów musi mieć jakieś przyzwoite wierzchowce.

Hrabia roześmiał się głośno.

- Z pewnością im się przyjrzę. Do widzenia, Lyndbrooke - powiedział, wyciągając rękę.

- To miło z twojej strony, że nas przyjąłeś. Hrabia powoli zszedł po schodach do powozu.

Kiedy odjechał, książę odwrócił się do Anastazji i zobaczył, że patrzy na niego roześmianymi oczyma.

- Czyż nie jestem sprytna, mon brave? - zapytała po francusku, aby służba jej nie zrozumiała.

- Jesteś bezczelna - odparł książę. - Nie sposób przewidzieć, co zrobisz.

- Zawsze lubiłeś niespodzianki!

- Moje ostatnie słowo brzmiało „nie”, Anastazjo.

- Słyszałam - odparła. - Ale jak dobrze wiesz, nigdy nie uznawałam odmownych odpowiedzi.

Roześmiała się cicho. Wbrew sobie książę stwierdził, że też się śmieje.

- Jesteś niepoprawna.

- Czy może być coś bardziej intrygującego?

Kiedy książę wrócił do salonu, poszukał wśród gości lady Branston. Miał nadzieję, że przybycie Anastazji jej nie zaniepokoiło. To byłby dowód, że do Mayfair nie dotarły plotki o jego dawnym związku z hrabiną. Był tak poruszony obecnością Anastazji, że flirtował z lady Branston bardziej zdecydowanie, niż

wcześniej planował. Nikt mu w tym nie przeszkadzał, ponieważ lord Branston siedział przy stoliku do gry. Mogli bez przeszkód wyjść do galerii, aby dla pozorów obejrzyć obrazy.

- Nie wyglądają piękniej od pani - wyszeptał ksiązę. - Te turkusy mają barwę pani oczu.

- Jest pan bardzo uprzejmy - odparła Lucy cicho.

- Chcę być taki - odpowiedział ksiązę. Lucy podała mu dłoń, a on uniósł ją do warg.

Zacisnęła palce. Zrozumiał, iż pragnie, aby pocałował ją w usta. Podeszedł szybko do drzwi, przez które właśnie wyszli z salonu, i zamknął je ostrożnie. Potem wziął ją w ramiona. Jej wargi były takie, jakich się spodziewał. Gorące i namiętne. Lucy panowała nad sobą, czego nigdy nie robiła

Anastazja. Na wspomnienie Anastazji ksiązę zaczął coraz bardziej żarliwie całować Lucy.

Odwzajemniała jego pocałunki, całował więc ją dalej. Nagle przysłoniła dłonią włosy, jakby się obawiała, że mógłby je potargać albo zrzucić zdobiące je klejnoty.

- Jesteś bardzo, bardzo słodka.

- Chciałabym, abyś tak myślał - odparła. Odetchnęła głęboko i dodała: - Teraz musimy już wracać. Jeśli to będzie możliwe, porozmawiamy później.

Powiedziała to takim tonem, że ksiązę od razu się domyślił, o czym mówi. Bez słowa znowu zaczął ją całować. Potem uświadomił sobie, że rozsądnie radzi, iż nie mogą na długo oddalać się od towarzystwa. Otworzył drzwi do salonu. Przywitał ich gwar rozmów, przypominający szczebiot ptaków w ptaszarni. Weszli do środka i ksiązę obiecał sobie, że nie pozwoli się terroryzować Anastazji. Powiedział jej „nie” i mówił poważnie. Będzie musiała to zaakceptować, czy jej się podoba, czy nie. Lady Branston jest bardzo taktowna. Właśnie z zachwytem opowiadała pierwszym osobom, które stanęły jej na drodze, o pięknie obrazów wiszących w galerii.

- Jestem niezmiernie rada, że będziemy mieli kilka dni na dokładniejsze obejrzenie tego sezamu.

- Tak właśnie zawsze się czuję, kiedy tu przyjeżdżam - przytaknęła jej rozmówca.

Książę odszedł na bok, a wtedy do salonu wkroczyła Anastazja. Szybko się przygotowała. Przypomniawszy sobie, że jedną z jej niezwykłych zalet było to, że mężczyzna rzadko na nią czekał. Błyszcząca od klejnotów, w sukni, która przetrwała podróż bez jednego nawet zagniecenia, podeszła prosto do księcia.

- Muszę cię przedstawić innym gościom - powiedział spokojnie.

- Przyjechałam tylko dla ciebie, Tristramie - odpowiedziała. - Twoi goście to nudziarze!

Służący podał jej kieliszek szampana. Anastazja upiła łyk. Spojrzała na księcia uwodzicielskimi zielonymi oczyma. Odczytał w nich pytanie.

- Odpowiedź brzmi: „Nie”!

- Czy mogłam wymyślić coś lepszego niż to, że będę tu sama?

- To był twój pomysł, nie mój! - odparł książę.

Anastazja wypiła łyk szampana.

- Porozmawiamy, kiedy twoi goście położą się spać. To piątkowy wieczór. Na pewno wszyscy są zmęczeni.

- Nie, Anastazjo!

- Jeśli do mnie nie przyjdiesz, ja się wybiorę do ciebie. Musimy, mon brave, pomówić o nas.

- Nie ma o czym.

Spojrzenie księcia było równie surowe jak jego głos, ale Anastazja tylko się uśmiechnęła.

- Daję ci dwadzieścia minut po tym, jak wszyscy pójdziemy do swoich sypialni. Jeśli zamkniesz się na klucz, sforsuję drzwi.

Odwróciła się od niego. Zmysłowy ruch jej ciała przekazywał bezgłośnie zaproszenie, które było równie niebezpieczne jak kołysanie głową kobry. Księcia ogarnęła wściekłość, lecz nie mógł nic zrobić. Dobrze wiedział, że Anastazja spełni swoją groźbę i przyjdzie do jego sypialni. Gdyby zaczęła walić do jego drzwi i ktoś by ją usłyszał, skończyłoby się to dla niego katastrofą. Za późno zdał sobie sprawę, że powinien był polecić służącym umieszczenie hrabiny Calverton w innym skrzydle, wraz z pozostałymi gośćmi. Ogarnęło go niepokojące przeczucie, że hrabina zatrzymała się w pustej sypialni, tuż przy schodach. Znajdowała się bardzo blisko pokoju, który zajął na czas remontu swojego apartamentu. Było to najlepsze wolne pomieszczenie, składające się z sypialni, garderoby i buduaru. Nie miał wątpliwości, że właśnie tam umieszczono Anastazję.

- Do diabła! - zawołał cicho. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?

Zaczął się rozpaczliwie zastanawiać, jak bez budzenia podejrzeń lady Branston przekazać jej wiadomość, że dzisiejszą noc powinna spędzić u siebie.

Goście wcześniej się rozeszli, głównie dzięki Anastazji, która ogłosiła, że jest zmęczona. Zgodnie z tradycją każdy gość niósł małą świecę, które w holu wręczał lokaj. Książę od razu się zorientował, że jego podejrzenia były słuszne.

Anastazja zajęła Pokój Królowej Anny. Sypialnia Lucy, Apartament Karola II, znajdowała się tuż obok. To najgorsze rozwiązanie, ale już nic nie można było zmienić.

- Widzę, że jest pani równie zmęczona jak ja. Jutro na pewno poczujemy się lepiej - udało się powiedzieć księciu uprzejmym tonem do lady Branston. Wątpił jednak, aby właściwie zrozumiała jego słowa.

Anastazja poszła do swojej sypialni, niosąc zapaloną świecę. Rzuciła tylko w jego stronę ciche „dobranoc”. Zauważył błysk w jej oczach i był pewien, że zamierza dopiąć swego. Schwyciła go w pułapkę, z której nie mógł uciec.

Otworzył drzwi do swojego pokoju i zauważył, że czeka na niego lokaj. Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć, że nagle zapragnął zupełnie gdzie indziej położyć się spać, ale wiedział, że wywołałoby to zamieszanie wśród służby.

W domu było tylu gości, że główne sypialnie w tej części budynku były już zajęte. Natomiast pokoje w pozostałych skrzydłach czy też na innych piętrach wymagały odpowiedniego przygotowania. Wiedział, że nie może się przenieść byle gdzie, co uczyniłby, gdyby nie zajmował tak wysokiej pozycji. Teraz trzeba by najpierw wezwać pokojówkę. Przyniosłaby najlepszą pościel. Lokaj musiałby przenieść wszystkie osobiste drobiazgi swego pana, w tym szczotki do włosów z kości słoniowej, brzytwy, prawidła, haczyk do zapinania guzików i grzebień. Nocne stroje również trzeba by przenieść. To wszystko wywołałoby liczne komentarze służby.

Nic nie mogę zrobić, stwierdził książę. Potem zdecydował, że pójdzie do pokoju Anastazji i uprzedzi ją, że nie ma zamiaru zostawać dłużej. Da jej do zrozumienia wyraźniej, niż zrobił to poprzedniego wieczora, że cokolwiek ich kiedyś łączyło, teraz należy już do przeszłości. Był to zamknięty rozdział, do którego nie miał zamiaru wracać.

Mógł mieć tylko nadzieję, że podczas jego nieobecności lady Branston nie pojawi się u niego, jak to mu w zawołowany sposób zapowiedziała. Wiedział, że starzy ludzie mocno śpią. To nie oznaczało, że zasypiają natychmiast. Jeśli Lucy Branston miała opuścić lorda Branstona, musiała najpierw się upewnić, że jest pogrążony w głębokim śnie.

Nie przyjdzie do mnie. To zbyt niebezpieczne, pomyślał. Mimo to niczego nie mógł być pewny. Znalazł się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji.

Lokaj wyszedł. Książę, gdy tylko został sam, zmienił białą koszulę. Nie była sztywna jak ta, którą miał na sobie podczas kolacji, ale o wiele wygodniejsza. Wciągnął parę długich, dopasowanych czarnych spodni. Jedwabnym szalikiem

obwiązał szyję. Włożył czarną, aksamitną marynarkę i parę aksamitnych pantofli z wyszywanym herbem i monogramem. Wiedział, że będzie rozsądniej porozmawiać z Anastazją w zwyczajnym stroju niż w nocnym.

Cicho otworzył drzwi swojego pokoju. Tak jak się spodziewał, w korytarzu paliło się tylko kilka świec w srebrnych kandelabrach. Hol był pusty i mroczny. Książę z trudem widział zarys schodów. Lokaj pełniący nocną służbę siedział na krześle na dole i nie mógł zobaczyć, co się dzieje na piętrze. Chyba że ktoś celowo wychyliłby się przez balustradę.

Książę, trzymając się blisko ściany, szedł ostrożnie, aż dotarł do drzwi prowadzących do sypialni Anastazji. Zawahał się na moment. Pomyślał, że postępuje jak głupiec, idąc do niej. Byłby jednak większym głupcem, gdyby pozwolił jej przyjść do siebie. Wtedy, choćby się pokłócili, nie mógłby od niej uciec. Zacisnął wargi w wąską kreskę i położył rękę na klamce. Nie zauważył, że na tym samym piętrze ostrożnie otwierają się drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Anastazja wyglądała zachwycająco. Ciemne włosy jej opadały falami na ramiona. Zielone oczy błyszczały. Księcia rozbawił widok naszyjnika z czarnych pereł. Pamiętał, że jej namiętność do drogich kamieni sprawiała, iż nosiła je nawet w najbardziej intymnych chwilach miłości. Czarne perły, podobnie jak szmaragdy, rubiny i wiele innych klejnotów, podkreślały biel jej skóry przywodzącej na myśl pfatki kwiatu magnolii. Siedziała na brzegu łoża. Batystowa, przezroczysta koszulka niewiele ukrywała z ponętnych kształtów. Książę zamknął za sobą drzwi. Nie ruszy! w jej kierunku, tylko stanął tuż przy nich.

- Musiałem do ciebie przyjść, Anastazjo, ponieważ zmusiłaś mnie do tego szantażem. Uprzedzam, że nie mam zamiaru dłużej zostać. Jak już ci wspominałem, nie należy cofać wskazówek zegara.

Anastazja uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś bardzo przystojny i godny pożądania, mon cher. Sądzę, dobrze ci zrobiła twoja nowa pozycja.

- Musisz mnie wysłuchać, Anastazjo - ciągnął cierpliwie książę. - Przyznaję, że jesteś niezwykle pociągającą kobietą. Wyszłaś za mąż za człowieka szanowanego i powinnaś odpowiednio się do tego zachowywać.

- Już ci mówiłam, że tylko ty potrafiłbyś mnie do tego nakłonić! - odparła Anastazja łagodnym uwodzicielskim głosem. - Pamiętasz, Tristramie, jaki byłeś o mnie zazdrosny? Jaki byłeś brutalny, kiedy się na mnie gniewałeś?

Książę niespokojnym krokiem przeszedł przez pokój i stanął plecami do kominka. W ciągu dnia było jeszcze ciepło, ale nocami panowały już chłody, dlatego rozpalono ogień, kiedy jednak zapatrzył się w płomienie, pomyślał, że nie czuje ich ciepła.

- Przyszedłem do twojego pokoju, ponieważ do tego mnie zmusiłaś - powiedział po dłuższej chwili milczenia. - Teraz wracam do siebie. Jeśli tu zostaniesz jako mój gość, mogę cię tylko prosić, abyś pamiętała o tym, czyją jesteś żoną.

Anastazja odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

- Kochanie, ależ ty jesteś pompatyczny w roli księcia! Bardziej cię wolałam jako młodego żołnierza bez grosza przy duszy.

- Nie chciałaś za niego wyjść za mąż! - zawołał książę ostrym tonem.

- Przyznaję, to było bardzo głupie z mojej strony. Teraz, rozgoryczona i upokorzona rozumiem, co straciłam. - Książę nic na to nie odpowiedział, więc

po chwili Anastazja odezwała się ponownie: - W dalszym ciągu jestem kobietą, a ty mężczyzną. Wiem, że wystarczy, aby splotły się nasze palce, a ogień, który nas kiedyś spalał, znowu zacznie płonąć.

- Wątpię - zaprzeczył oschle książę. - Nie mam zamiaru tego sprawdzać.

- Ale ja muszę! - zawołała cicho.

Wstała z łoża. Podeszła do niego, a on stał nieruchomo, zastanawiając się, jak powinien postąpić. Wiedział, że jeśli się podda urokowi Anastazji, popełni ogromny błąd. Przypomniawszy sobie, jaka była nieopanowana i prymitywna. Nie miał wątpliwości, że hrabia Calverton nie zniósłby zdrady żony. Broniłby swojego honoru wszelkimi dostępnymi środkami. Księżciu przemknęło przez głowę, że hrabia nie wyzwałby go na pojedynek. Była to dość staroświecka metoda rozwiązywania sporu między mężem a kochankiem, chociaż gdzieś w przeszłości widać było, że hrabia mógł się rozwieść z Anastazją, powołując go do sądu jako współwinnego rozpadu małżeństwa. Byłaby to skandaliczna, długotrwała i kosztowna sprawa, która dotarłaby aż do parlamentu. Ostatnio zdarzyło się kilka rozwodów. W gazetach znalazły się szczegółowe informacje o każdym intymnym szczególe zachowania winnej ze stron. Potrafił bez trudu przewidzieć, jak zostaliby potraktowani i on, i Anastazja.

Wyciągnęła do niego ręce, aby objąć go za szyję. Nagle zdał sobie sprawę, że choć to niewiarygodne, nie czuje do niej żadnego pociągu. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Nie było kobiety, która wyglądałaby równie uwodzicielsko i zachwycająco jak w tej chwili Anastazja. Przezroczysta koszulka nie ukrywała jej nagości. Ukazywała, że nie utraciła łagodnej krągłości piersi ze sterczącymi sutkami ani wąskiej talii. Wciąż miała szczupłe biodra, które tak podziwiał w przeszłości. Mimo to jego ciało nie reagowało na jej powaby. Pomyślał z pogardą, że na nic się zdadzą jej wysiłki. Wszystko się skończyło. Raz na zawsze. Stracił swoją moc urok, pod którego wpływem mimo rozstania z nią pozostawał tak długo. Pogardzał wszystkimi kobietami tylko dlatego, że nie mógł zapomnieć o Anastazji. Pamiętał długie bezsenne noce, kiedy przewracał się z boku na bok pod nieruchomym punkah.

Sprawiło mu ból ciepło własnego ciała, ponieważ tak bardzo jej pragnął.

Przysunęła się bliżej. Poczował zapach francuskich egzotycznych perfum, tak dobrze mu znanych. Podsunęła zachęcająco usta. Czuł, jak ogarnia ją płomień. Mimo to on pozostawał obojętny, jakby obejmowała go bryła lodu.

- Mon cher, je t'adore - wyszeptała słowa, za którymi tęsknił, kiedy nie było jej przy nim.

Poczuł się tak, jakby poprosiła go o sól. Podniósł ręce, schwycił ją za nadgarstki i zdjął jej ramiona ze swojej szyi.

- Przykro mi, Anastazjo - powiedział cicho.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Czyżbyś chciał mi powiedzieć, że już nic dla ciebie nie znaczę? - spytała po chwili.

- To już przeszłość. Popełnilibyśmy bardzo poważny błąd, gdybyśmy oglądali się za siebie.

- Nie wierzę ci!

Położyła mu na piersi długie, wąskie palce, które kiedyś tysiące razy całował. Przysunęła się jeszcze bliżej.

- Pocałuj mnie, Tristramie! - zawołała. - Pocałuj mnie, a zobaczysz, że się mylisz i pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Książę ujął ją za ramiona i odwrócił tak, że stanęła twarzą do łoża.

- Liczę, że będziesz na tyle rozsądna, by sobie uświadomić, że mówię poważnie. Będzie lepiej, jeśli po opuszczeniu przez ciebie i twojego męża Lynd już nigdy więcej się nie zobaczymy.

Anastazja ponownie odwróciła się do niego. W jej oczach pojawił się zupełnie inny wyraz.

- Nie jestem rozsądna! Kocham cię, Tristramie! Zawsze cię kochałam! Nie pozwolę ci odejść!

- Być może kochałaś mnie kiedyś - spokojnie powiedział książę. - Ale dobrze wiesz, że ci to nie wystarczało. Pragnęłaś pieniędzy, Anastazjo, wysokiej pozycji społecznej, której nie mogłem ci dać. Zdobyłaś wszystko, o czym marzyłaś, i teraz musisz się tym zadowolić.

- A jeśli się nie zadowolę? - spytała Anastazja. - Czyż muszę ci mówić, że nigdy o tobie nie zapomniałam i pragnęłam cię... Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnęłam. - Odetchnęła głęboko. - Teraz możemy być razem. Będziesz mnie kochał tak, jak kiedyś mnie kochałeś.

Teraz z kolei książę się uśmiechnął, ale w tym uśmiechu kryła się gorycz.

- Mówisz jak dziecko. Nic już nie jest takie «mo. A jeśli o mnie chodzi, już nigdy nie będzie.

- Sprawię, że mnie zapragniesz!

Oparła się o niego całym ciałem. Gdy wyciągał ręce, aby jej w tym przeszkodzić, ktoś poruszył klamką. Było to tak niespodziewane, że oboje znieruchomieli i wpatrywali się w drzwi. W świetle kandelabru stojącego przy łożu widzieli, jak się obraca. Wtedy usłyszeli głos, który oboje bez trudu

rozpoznali.

- To ja, Anastazjo, wpuść mnie.

Książę spojrział na Anastazję i spostrzegł przerażenie w jej oczach. Gdyby sam nie znajdował się w trudnym położeniu, być może wybuchnąłby śmiechem. Teraz się przekonał, jak niewiele znaczą jej deklaracje miłości.

- Mon Dieu! To mój mąż! - Jej wargi wypowiedziały to słowo, choć nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi, jakby hrabia zaczął tracić cierpliwość.

- Wpuść mnie, Anastazjo! - zawołał o wiele głośniej niż przedtem.

Książę rozejrzał się po pokoju. Zobaczył drzwi prowadzące do garderoby obok. Już zrobił krok w jej kierunku, ale przypomniał sobie, że jeśli hrabia z jakiegoś powodu wrócił, to służba właśnie wnosi tam jego bagaże. Nie było dla niego drogi ucieczki. Niemal jednocześnie spojrzenie jego i Anastazji pobiegło do okien. W pokoju były dwa okna. Książę ruszył w stronę tego znajdującego się najbliżej ściany dzielącej sypialnię Anastazji od pokoju obok. Poruszał się bezszelestnie po grubym dywanie, a hrabia zapukał po raz trzeci.

Wtedy Anastazja w sposób, który książę uznał za aktorstwo wielkiej miary, zapytała rozespanym głosem.

- Co się dzieje? Czego chcecie?

- To ja, Anastazjo.

Anastazja wydała z siebie okrzyk zadowolenia.

- Hugo!

- Tak, Anastazjo, to ja. Otwórz drzwi.

- Wróciłeś! - zawołała z zachwytem. Kiedy to mówiła, książę już się krył za zasłoną.

Pchnął ramę w górę tak, by móc się wysunąć na balkon. W czasach regencji trzeci książę dodał przy oknach z tyłu domu kute z żelaza balkony. Nie chciał zepsuć prostoty projektu elewacji frontowej. Postarał się jednak, by strona budynku wychodząca na ogrody była bardziej ozdobna. Balkony nie były zbyt wielkie. Niestety, jak sobie przypomniał książę, kiedy już się znalazł na zewnątrz, balkon pokoju Anastazji nie łączył się z balkonem pokoju obok. Dzielila je odległość około trzech stóp. Nie mógł nic zrobić, tylko skoczyć z jednego balkonu na drugi, ryzykując tym samym upadek z wysokości ponad czterdziestu stóp. W szkole należał do najlepiej skaczących. Z sarkastycznym uśmiechem na twarzy myślał o tym, że w ciemnościach rozjaśnionych blaskiem księżyca może się pomylić w ocenie odległości i runąć na ziemię martwy albo ciężko ranny. Musiał jednak zaryzykować, słysząc, że Anastazja

otwiera już drzwi i woła głosem rozradowanej żony:

- Kochanie, co za cudowna niespodzianka! Powiedz mi, co się stało?

- Miałem wypadek jakieś dziesięć mil stąd - odparł hrabia. - Jakiś półgłówek wyjechał z bocznej drogi wprost na nasz powóz i odpadło koło. Nic nie mogłem zrobić. Przekonałem jednak miejscowego pastora, aby mi pożyczył swój powozik.

- To musiało być straszne! - zawołała Anastazja. - Ale, mon cher, taka jestem wdzięczna losowi, że nic ci się nie stało. Tęskniłam już za tobą, śpiąc tu samiuteńka.

Książę dość już usłyszał. Zastanawiał się, jak mógł kiedykolwiek wierzyć Anastazji, znając jej dwulicowość i hipokryzję. Zdjął pantofle. Trzymając je w ręce, bosy wspiął się na żelazną balustradę. Oparł dłoń o mur i stanął twarzą w kierunku balkonu, na który miał zamiar się przedostać. Wciągnął powietrze do płuc i skoczył. Wylądował na samym środku balkonu i natychmiast włożył pantofle. Był zadowolony, że lata życia w luksusie nie osłabiły jego sprawności fizycznej. Nie powinien zbyt długo pozostawać na balkonie. Hrabia mógł przypadkiem wyjrzeć przez okno sypialni żony.

Najciszej jak mógł, wszedł do pokoju. Na szczęście okno było szeroko otwarte. Zasłony również rozsunięto. Zorientował się, że w łóżu ktoś śpi.

W armii szkolono go w zakresie umiejętności bezgłośnego poruszania się, więc sądził, że przy świetle księżyca bez trudu przejdzie przez sypialnię. Miał zamiar, nie budząc swojego gościa, dotrzeć do drzwi i wyjść po cichu na korytarz. Nie wywołując hałasu, doszedł do środka dość rozległego pomieszczenia.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczyła lady Branston z małym świecznikiem w ręku. Książę stał nieruchomo, wpatrując się w nią bez słowa.

- Wasza Miłość! - zawołała głosem pełnym oburzonego zdumienia. - Co za niespodzianka! Co pan tu robi?

Książę, słysząc jej słowa, domyślił się, że w łóżu śpi siostrzenica lorda Branstona. Głos ciotki obudził Katrinę. Podniosła się z pościeli.

- Co się stało? - spytała. - O co chodzi, ciociu Lucy?

W jej głosie było słyhać niepewność i przestach, ale lady Branston nawet nie odwróciła głowy. Nie odrywała spojrzenia od księcia. Książę dostrzegł w nich zimną furię i natychmiast się domyślił, co się stało. Jeśli lady Branston poszła do jego sypialni, jak podejrzewał, i nie zastała go, to musiała się zastanawiać, gdzie mógł się udać.

Wszystkie kobiety, powiedział sobie w duchu, są mściwe. Gdy Lucy

usłyszała hałas wywołany powrotem hrabiego, musiała się domyślić, że ten pokój będzie jedyną drogą ucieczki. Wyglądała bardzo pociągająco i docenił jej wysiłek, ponieważ zrobiła to dla niego. Była w błękitnym neglizżu elegancko wykończonym o ton ciemniejszą koronką. Włosy miała tak starannie wyszczotkowane, że aż lśniły w blasku świec. Gdyby na nią czekał, tak jak to zaplanował, uznałby ją za czarującą kobietę. Teraz w jej oczach dostrzegł gniew, złośliwość i zawziętość. Jej wargi z pewnością nie były tak kuszące i pełne obietnic jak wtedy, kiedy je całował w galerii. Czekwała na odpowiedź.

- Obawiam się, że się pomyliłem - odparł spokojnie, chociaż w głębi duszy wcale nie był spokojny. - Oczywiście, nie zdawałem sobie sprawy, że pani siostrzenica jest w tym pokoju. - Wydawało mu się, że nad wyraz sprytnie wypłaczę się z tej niemiłej sytuacji i dodał: - Kiedy usłyszałem, że hrabia Calverton niespodziewanie wrócił, pomyślałem, choć niemądrze, że zajmie tę właśnie garderobę. Zapomniałem, że garderoba znajduje się po drugiej stronie sypialni jego żony.

- Chyba się pan nie spodziewa, że w to uwierzę? - spytała Lucy lodowato.

Książę zaczął się zastanawiać, jak powinien odpowiedzieć, kiedy za plecami lady Branston pojawiła się kępą postać owinięta w gruby wełniany szlafrok.

- Co tu się dzieje, Lucy? - zapytał lord Branston z pretensją w głosie. - Obudziło mnie coś, co brzmiało jak pukanie, i wtedy zauważyłem, że zostawiłaś mnie samego.

Przez chwilę panowała cisza. Zanim książę zdołał coś powiedzieć, Lucy zabrała głos.

- Mnie też coś obudziło. Pomyślałam, że pukanie, które usłyszałaś, najdroższy, dobiegło od drzwi Katriny. Kiedy jednak wstałam, aby to sprawdzić, odkryłam, ku mojemu zdumieniu, że w jej pokoju jest Jego Książęca Wysokość!

- Jego Miłość? Tutaj? - zawołał lord Branston, wchodząc głębiej do pomieszczenia. Do tej pory stał za plecami żony. Oślepił go blask świec w kandelabrze, który trzymała w ręku, i nie zauważył, że książę jest w sypialni. - Co się stało? Co tu się dzieje, do diabła? - mówiąc to, najpierw spojrzał na księcia, a potem na Katrinę.

Katrina siedziała oparta o poduszki. Włosy opadały jej na ramiona miękkimi srebrnymi falami. Oczy, jak zawsze ogromne, wydawały się jeszcze większe, gdy ze zdumieniem patrzyła na to, co się działo w jej pokoju.

- Z łatwością mogę wyjaśnić swoją tu obecność - książę zwrócił się do lorda Branstona. - Kiedy się dowiedziałem o nieoczekiwanym powrocie hrabiego, poszedłem sprawdzić, czy przyniesiono jego bagaż do właściwej garderoby.

Pomyliłem się, sądząc, że to jest ten pokój, a nie pomieszczenie przylegające z drugiej strony do sypialni hrabiny. - Mówił bardzo powoli i wyraźnie, jakby przemawiał do dziecka.

- To brzmi dość prawdopodobnie - r wtrąciła się lady Branston, zanim jeszcze jej mąż się odezwał. - Ale nie zmienia faktu, że zastałam pana w środku nocy w sypialni młodej, niewinnej dziewczyny - mówiąc to, odstawiała świecznik na komodę, jakby nagle stwierdziła, że jest dla niej za ciężki.

- Rzeczywiście - zaczął lord Branston powoli, jakby niechętnie. - Muszę przyjąć twoje wyjaśnienie, Lyndbrooke. Mogę mieć tylko nadzieję, że nikt poza nami się nie dowie, że tu byłeś. W przeciwnym razie bardzo by to zaszkodziło reputacji mojej siostrzenicy.

- Naturalnie zdaję sobie z tego sprawę - przyznał książę. - Pragnę jak najserdeczniej przeprosić pannę Darley. Byłem już pogrążony we śnie, kiedy poinformowano mnie o przybyciu hrabiego. Coś mi się wydaje, że mój umysł nie pracował tak sprawnie jak zwykle - mówiąc to, zmusił się do uśmiechu. Spojrzał na Lucy Branston z nadzieją, że w końcu się udobruchała. Widział jednak wyraźnie, że wciąż jest na niego zła. Wyczuwał bijące od niej fale gniewu i zazdrości.

- W takim razie wszystko w porządku - stwierdził lord Branston. - Wracajmy wszyscy do łóżek i spróbujmy trochę się przespać. Przyznaję, że jestem wyjątkowo zmęczony - mówiąc to, odwrócił się do wyjścia.

Wtedy książę zauważył zmianę w spojrzeniu Lucy, zmianę, której nie zrozumiał. Jakby nagle pomyślała o czymś, co ją zachwyciło i stłumiło gniew. Mąż dochodził już do drzwi, kiedy go zatrzymała.

- Sądzę, kochanie - zaczęła niskim, łagodnym głosem - że jesteś dość łatwowierny i naiwny, przyjmując wyjaśnienia Jego Miłości. Wydaje mi się to dość dziwne. Jego Książęca Wysokość twierdzi, że spał, kiedy go zawiadomiono o przybyciu hrabiego. Mimo to zdążył się wykwinąć odziać - przerwała na chwilę, a ponieważ książę się nie odezwał, znowu zaczęła mówić. - To musiało się dziać zaledwie przed chwilą. Sam powiedziałeś, kochanie, że obudziło cię pukanie hrabiego do pokoju żony.

- O czym ty mówisz? Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywał się lord Branston.

- Znasz się, kochanie, na tych sprawach o wiele lepiej ode mnie - słodkim głosem zapewniła męża lady Branston. - Czy nie sądzisz jednak, że książę powinien jakoś zadośćuczynić za nadszarpnięcie reputacji biednej, niewinnej Katriny?

Przez chwilę obaj, lord Branston i księżę, milczeli w pełnym oszołomienia zdumieniu.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedział lord Branston z zażenowaniem, uświadamiając sobie, o co chodzi żonie. - Jestem pewien, że w tych okolicznościach Lyndbrooke zachowa się jak dżentelmen.

- O tym porozmawiamy jutro, Branston - rzekł księżę i głęboko odetchnął. - Tymczasem absolutnie nikt, powtarzam, nikt poza nami nie może się dowiedzieć, co się wydarzyło dzisiejszej nocy - powiedział kategorycznym tonem i spojrzał na Lucy.

Uśmiechnęła się do niego, ale jej spojrzenie znowu wyrażało coś, czego nie był w stanie odgadnąć.

- Z całą pewnością porozmawiamy o tym jutro, Lyndbrooke - odrzekł lord Branston z jeszcze większym skrepowaniem niż poprzednio. - Masz rację, aby nic nikomu nie mówić o tym incydencie. Nikt nie powinien się o nim dowiedzieć.

Wyszedł z pokoju na korytarz, a księżę ruszył za nim. Lucy się odwróciła, by spojrzeć na Katrinę, która przez cały czas nie powiedziała ani słowa.

Katrina wciąż siedziała w łóżku, zdumiona i zaskoczona wydarzeniami, których znaczenia zupełnie nie mogła pojąć.

Lucy szybko obrzuciła ją spojrzeniem. Zauważyła, jak młodo i ślicznie wygląda Katrina. Zacisnęła wargi w wąską kreskę. Miała ochotę coś powiedzieć, lecz zrezygnowała. Wzięła świecznik, który przyniosła ze swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi do sypialni Katriny i ruszyła w ślad za mężem.

Właśnie się kładł z powrotem do łóżka. Odstawiła świecznik na toaletkę i zwróciła się do niego słodkim głosem, którego zawsze używała wtedy, gdy próbowała go przekonać do czegoś, na czym jej zależało.

- Miałeś jak zwykle absolutną rację, mój drogi, przypominając księciu, że powinien zadośćuczynić Katrinie za wdarcie się do jej sypialni w tak nieszczęsny sposób.

Lord Branston spojrzał na żonę.

- Chyba nie przypuszczasz, że próbował ją uwieść?

- Nieważne, czy to robił, czy nie - odparła Lucy. - Jak dobrze wiesz, kochanie, reputacja twojej siostrzenicy będzie bezpowrotnie nadszarpnięta, jeśli kiedykolwiek ten przykry incydent wyjdzie na jaw - przerwała na chwilę. - Możesz sobie wyobrazić, co mówiono by o dziewczynie, aczkolwiek młodej i niewinnej, gdyby się rozeszło, że w środku nocy w jej sypialni znaleziono męczyznę?

- Nie potrafię uwierzyć, że Lyndbrooke, który dziś wieczorem zobaczył ją po raz pierwszy w życiu, mógł mieć takie nieczne zamiary! - stwierdził lord Branston.

- To obecnie bez znaczenia, kochanie. Jestem pewna, że rozumiesz wszystko - odrzekła Lucy. - Liczy się tylko to, że biedna córka twojej siostry będzie musiała za to zapłacić - przerwała, aby odsunąć pasmo włosów opadające na czoło. - Jeśli się rozejdzie pogłoska, że księżę był o pierwszej w nocy w jej sypialni, przez wszystkich z naszej sfery będzie traktowana jak kobieta upadła. - Lord Branston spochmurniał, lecz nic nie odpowiedział. - Jak zwykle miałaś rację, a wiesz przecież, jak cię podziwiam za przypomnienie księciu, że musi się zachować jak dżentelmen. Oczywiście musi się z nią ożenić. Im szybciej, tym lepiej. Na wszelki wypadek, gdyby sprawy wyglądały gorzej, niż nam się wydaje.

- Zgorszenie, z jakim wymówiła ostatnie słowa, uwalniało ją od obowiązku wyjaśniania, o co jej chodzi. Mina jej męża zdradzała, że zrozumiał to dokładnie tak, jak tego po nim oczekiwała. Mimo to podjął ostatnią próbę obrony księcia.

- Jeśli wszyscy będziemy trzymać buzie na kłódkę, a to oznacza, że właśnie ty masz nikomu o tym nie mówić, nikomu, rozumiesz, to nie ma możliwości, aby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Lucy się roześmiała srebrzystym, dźwięcznym śmiechem, który ćwiczyła od czasu ukończenia pensji.

- Najdroższy, jesteś taki dobry i zawsze wszystkich usprawiedliwiasz! Mimo to chyba zdajesz sobie sprawę, przecież jesteś taki bystry, że służba wносиła na górę bagaże hrabiego. Musieli nas widzieć, tak jak ja ich zobaczyłam, wychodząc z pokoju Katriny. Uznają to za bardzo dziwne. - Lucy machnęła ręką. - Jeśli jeden lokaj o tym wie, jutro rano cała służba będzie wiedziała. Jak myślisz, co pokojówki i lokaje powiedzą swoim panom i paniom?

Odpowiedziała jej cisza. Lord Branston ciężko odwrócił się na bok.

- Masz rację, Lucy. Porozmawiam jutro rano z Lyndbrookiem, ale teraz chciałbym już zasnąć.

Zamknął oczy, lecz Lucy, zanim zdmuchnęła świece, szybko przejrzała się w lustrze. Była bardzo przebiegła. O wiele sprytniejsza, niż myślała. Udało jej się pozbyć tej nieznośnej dziewczyny. Jednocześnie zapewniła sobie stały dostęp do Lynd. Nie będzie już trzeba, tak jak tym razem, kluczyć, intrygować i starać się o zaproszenie. Wiedziała, co księżę do niej czuje. Kiedy go zobaczyła wchodzącego do sypialni Anastazji, ogarnęła ją przemożna, nieopanowana zazdrość. Nigdy w życiu nie odczuwała takiej nienawiści. Gdyby mogła,

zabiłaby go za takie potraktowanie. Wiedział przecież, że gdy tylko mąż zaśnie, ona przyjdzie do jego pokoju. Teraz już nie będzie musiała się spieszyć ani liczyć godzin spędzonych w Lynd. W chwili gdy Katrina wyjdzie za niego za mąż, a księżę nie mógł się z tego wykręcić - da mu to wyraźnie do zrozumienia. Jest człowiekiem inteligentnym. Z pewnością zrozumie, że teraz dla nich wszystko będzie o wiele łatwiejsze. Będą mieli dziesiątki, jeśli nie setki okazji, aby pozostawać ze sobą sam na sam. Nikt nie będzie podejrzewał, że jest kimś więcej, niż tylko oddaną ciotką jego żony.

- Nie mogło być lepiej - powiedziała do siebie Lucy. - A to oznacza koniec tej zmił, tej kiepsko ubranej hrabiny Calverton.

Lucy wyczuła, że Anastazja jest niebezpieczna. Zauważyła, w jaki sposób jej rywalka spojrzała na księcia, kiedy mówiła mu dobranoc. Mimo to nie obawiała się jej konkurencji aż do momentu, w którym ujrzała księcia wchodzącego do sypialni hrabiny. Gdyby mogła zamordować Anastazję, zrobiłaby to bez wahania. Kiedy zastała księcia w sypialni Katriny, domyśliła się, że tędy uciekał przed hrabią. Jej bystre spojrzenie dostrzegło staranność jego stroju. Nie wyglądał jak ktoś, kto pospiesznie się ubiera, ponieważ mąż nieoczekiwanie zapukał do drzwi. Zauważyła, że jedwabny szal w nieskazitelny sposób otula jego szyję. Guziki aksamitnej marynarki nie były porozpinane tak, jak można było się spodziewać. Lucy zatem miała pewność, że Anastazji nie udało się zwabić go do swojego łóżka. Gdy to sobie uświadomiła, jej gniew natychmiast zniknął. Pomysł, który przyszedł jej wówczas do głowy, był niczym światło w ciemności. Katrina była młoda, niewinna i, zdaniem ciotki, bardzo głupia. Gdyby wyszła za księcia, wówczas ona sama zajmowałaby o wiele pewniejsze miejsce w jego życiu niż w tej chwili.

Lucy położyła się do łóżka i zauważyła, że mąż już zasnął. Leżała w ciemności, wyobrażając sobie bale wyprawiane w Lynd. Już ona namówi księcia do tego. Z całą pewnością stanie się tu najważniejszą osobą. Gdyby nawet wśród zaproszonych gości znalazł się księżę Walii, ona i tak będzie nad nim górować. Jako osoba spowinowacona z księciem będzie zajmowała o wiele wyższe miejsce w hierarchii towarzyskiej niż obecnie. Wreszcie zmusiła się do odpoczynku. Musi spróbować zasnąć, jeśli rano chce pięknie wyglądać. Zасыpiając, pomyślała, że wszystko doskonale się zapowiada, a im szybciej księżę i Katrina wezmą ślub, tym lepiej. Wszyscy na tym skorzystają. Zwłaszcza ona.

Księżę nie mógł zasnąć. Stał w oknie, nie zwracając uwagi na piękno krajobrazu; zastanawiał się, jak uciec z pułapki, którą zastawiła na niego

Anastazja. Wszystko się skończyło w zupełnie inny sposób, niż ona zaplanowała. Domyślał się, widząc zdecydowanie w oczach Lucy, że będzie naciskała na lorda Branstona. Lord Branston na pewno zażąda, aby księżę ożenił się z Katrzną. W tej chwili nie widział żadnej drogi pozwalającej wybrnąć z tej sytuacji. Wiedział, iż Lucy miała rację mówiąc, że gdyby się rozeszła pogłoska o tym, że on albo jakikolwiek inny mężczyzna znalazł się w środku nocy w sypialni młodej, niezamężnej dziewczyny, plotkarze znaleźliby na to tylko jedno wytłumaczenie. Wyższe sfery mogłyby ją zaakceptować, gdyby natychmiast wyszła za mąż. Miał nadzieję, że nikt się nie dowie o wydarzeniach ostatniej nocy, lecz zdawał sobie sprawę, że kobiecie nie można powierzyć tajemnicy. Zwłaszcza wtedy, kiedy dotyczyła innej kobiety, choćby nawet bardzo młodej dziewczyny.

- Będą gadać, oczywiście, że będą - powtarzał sobie w duchu.

Niewiele obchodziły go uczucia Katriny. Bardziej się przejmował własnymi. Tak długo udawało mu się unikać małżeństwa mimo nacisków babki i wszystkich innych krewnych, których wiek upoważniał do rozmowy z nim na ten temat. Nie miał zamiaru, o ile mógł coś na to poradzić, żenić się z dziewczyną, którą poprzedniego wieczora zobaczył pierwszy raz w życiu. Była taka młoda, że nie mogli mieć ze sobą nic wspólnego. Małżeństwo groziło mu tylko dlatego, że Anastazja wróciła i rozpoczęła swoje stare sztuczki. Z wielką ochotą, pomyślał, udusiłbym ją teraz. Przypomniawszy sobie, jak bardzo cierpiał w przeszłości z jej powodu. Teraz, kiedy jego życie dosłownie było usłane różami, to znowu ona, niczym zła czarownica z bajki, rzuciła na niego zaklęcie. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

- Jak w ogóle mogłem się z nią kiedyś związać? - zadawał sobie pytanie. Pomyślał cynicznie, że takie pytanie przynajmniej raz w życiu zadaje sobie każdy mężczyzna, więc i on nie jest wyjątkiem. - Spróbuję przemówić Branstonowi do rozumu - powiedział do siebie głośno, kładąc się do łóżka. Domyślał się, że Lucy będzie nalegała na ślub. Zatem nie miał innego wyjścia. Musiał się zachować tak, jak powiedział lord. Jak dżentelmen.

Obudził się nad ranem w piekielnie złym nastroju. Był wściekły. Służba wiedziała, że wtedy bywa lodowato spokojny. W jego oczach jednak krył się gniew. Każde wypowiedziane słowo przypominało trzask bicia.

Kiedy zszedł na śniadanie, dowiedział się, że hrabia Cahverton bardzo wcześnie opuścił zamek.

Pożyczył powóz i konie, prosząc o przekazanie panu domu gorących przeprosin. Księżę wiedział, iż to oznacza, że Anastazja jest teraz sama. Zaczął

rozmyślać nad tym, jak się jej pozbyć.

Wstał od stołu, zanim zjawiała się przy nim większość jego gości. Był w swoim gabinecie, gdy wszedł lord Branston.

- Muszę z tobą pomówić, Lyndbrooke - oznajmił. - Czy jest to odpowiedni moment?

- Chyba tak - odparł nieuprzejmym tonem książę.

Wstał od biurka, przy którym czytał otwarte listy przygotowane przez sekretarza. Przeszedł przez pokój i wskazał lordowi Branstonowi wygodny fotel z wysokim oparciem. Sam usiadł w takim samym fotelu naprzeciwko gościa. Zauważył, że lord Branston mimo długich lat spędzonych na dworze i wybitnej kariery męża stanu był teraz bardzo zażenowany. Książę poczuł, że powinien pomóc.

- Ogromnie mi przykro z powodu wczorajszej nocy, Branston, ale, jak sądzę, znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nie robiłem nic, co mogłoby zaniepokoić lub skrzywdzić twoją siostrzenicę.

- Oczywiście, w tej sprawie wystarczy mi twoje słowo - odparł lord Branston. - Z drugiej strony obaj dobrze wiemy, że gdyby się rozeszło, że zastano cię w jej pokoju, dziewczyna byłaby skończona w kręgach towarzyskich. - Książę milczał, więc lord Branston mówił dalej: - Byłem bardzo przywiązany do mojej siostry. Wyszła za mąż za człowieka, który nie był jej godny. Mimo to była bardzo szczęśliwa. Dla jej jedyne dziecko zrobię wszystko.

Zapadła pełna skрэpowania cisza.

- Rozumiem zatem, iż uważasz, że powinienem się z nią ożenić?

- W rzeczy samej, nie widzę innego wyjścia - odparł lord Branston. - Tak jak zauważyła moja żona, my możemy milczeć o tych nocnych wypadkach, lecz ich świadkami była także służba wnosząca bagaże Calvertona, a oni na pewno będą gadać. Obaj dobrze wiemy, że połowa plotek przynoszących tyle szkody pochodzi z kwater służących.

- Z żalem stwierdzam, że masz rację - zgodził się książę. W jego głosie pojawiła się nuta rozpacz.

- Zamierzałem ci zaproponować - powiedział lord Branston - naturalnie to pomysł mojej żony, abyście jak najszybciej wzięli ślub z Katrina i pojechali w podróż poślubną, zanim ktoś się zorientuje, że jesteście zaręczeni.

Książę wpatrywał się w lorda Branstona ze zdumieniem.

- Dlaczego to sugeruje? - zapytał, znał jednak odpowiedź, zanim jeszcze skończył mówić. Lucy, która to wszystko zaplanowała, podejrzewała, że będzie się próbował wykręcić od małżeństwa. Zatem robiła wszystko, aby temu

zapobiec.

- Wydaje mi się to całkiem rozsądne - stwierdził lord Branston, ale zabrzmiało to tak, jakby próbował przekonać samego siebie. W rzeczywistości przypominał sobie słowa żony.

- Katrina niedawno straciła rodziców. Nikogo więc nie zdziwi, że nie będzie hucznego ślubu. - Przerwał na chwilę. - Poza tym musimy przewidywać, że kiedy ludzie się dowiedzą o tym, co zaszło, będą się zastanawiać, czy Katrina nie spodziewa się dziecka. Można temu zapobiec tylko poprzez natychmiastowy ślub - lord Branston przerwał ponownie, a potem dodał łagodnie:

- Myślę zarówno o tobie, Lyndbrooke, jak i o mojej siostrzenicy.

- Dziękuję - powiedział cynicznym tonem książę, wiedząc, że lord nie usłyszy sarkazmu w jego głosie.

- Masz tu kaplicę i na pewno jakiegoś pastora - ciągnął lord Branston. - Zatem powinieneś wszystko zorganizować tak, aby jak najmniej o tym gadano. Kiedy małżeństwo stanie sicfait accompli, co ludzie będą mogli na to poradzić?

- Właśnie, co?

Księżcia ogarnęła taka wściekłość, że brakowało mu słów. Opanował się nadludzkim wysiłkiem woli i odszedł do okna, aby popatrzeć na oblane słońcem jezioro. Myślał o tym, że przeżył w Lynd pięć lat absolutnego szczęścia. Teraz, kiedy najmniej się tego spodziewał, to szczęście zostanie mu odebrane. Będzie musiał dzielić wszystko z nieznośną, głupiutką dziewczyną. Bez wątplenia będzie dla niej ważne wyłącznie to, że została księżną i może się obwieszać rodzinnymi klejnotami. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien wyjechać gdzieś daleko, jak to robił w przeszłości. Być może, kiedy go tu nie będzie, wszystko się wyda, a potem zostanie zapomniane. Przypomniał sobie nagłą zmianę wyrazu twarzy Lucy. Był niezwykle przenikliwy, więc znał rozwiązanie tej zagadki. Miał się ożenić nie tylko z nudną siostrzenicą lorda Branstona. Miał się ożenić również z Lucy, a dla Lucy jej ambicje miały kapitalne znaczenie. Zamiast zielonych trawników opadających ku brzegom jeziora, zamiast otaczających je żółtych złocieni, zamiast wody połyskującej w słońcu widział trzy kobiety, które mu zagrażały. To one rujnowały mu życie.

Anastazja z zielonymi oczami błyszczącymi od pożądania.

Lucy, konwencjonalna piękność, uwodząca go tajemniczym uśmiechem.

I nieznaną, nieważną dziewczyną bez twarzy, która miała zostać jego żoną.

Widział, jak staje się ich więźniem, jak zakuwają go w łańcuchy małżeńskiego obowiązku. Wyobrażał sobie, że ucieka przed nimi na latającym dywanie. Zaniósłby go na koniec świata, gdzie nie mogłyby go odnaleźć. Nie

mógł uciec. Był księciem i nie Ośmieliłby się obrazić lorda Branstona, zatem zrobi to, czego od niego żądają.

Odwrócił się od okna.

- Oczywiście, zrobimy to tak, jak proponujesz - powiedział spokojnym, rzeczowym tonem. - Kiedy pozostali goście wyjadą w poniedziałek, natychmiast zorganizuję ślub.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wuj, ciotka i książę opuścili sypialnię, a Katrina próbowała zrozumieć, co się stało. Nie mogła uwierzyć, że książę wszedł do jej pokoju przez okno, i nie mogła pojąć, dlaczego to zrobił. Wszystko wydawało jej się zupełnie niezrozumiałe. Najbardziej zaskakujące było to, że ciotkę Lucy ta sytuacja tak rozgniewała. Mówiła takie dziwne rzeczy, które z kolei wywołały wściekłość księcia. Katrina była bardzo spostrzegawcza. Wyczuła jego reakcję. Zauważyła również, że ciotka jest złośliwa i rozgoryczona z jakiegoś nieznanego jej powodu. Przysłuchiwała się rozmowie ich trojga, która dotyczyła... nie do wiary... właśnie jej. Nie domyślała się jeszcze, co się dzieje. Nagle zdała sobie sprawę, że ciotka uważa obecność księcia w jej sypialni w środku nocy za wysoce naganną. Katrina wiedziała, że ciotka ma rację. Nie miała wszakże wątpliwości, że jej osoba zupełnie księcia nie obchodzi. Kiedy ciotka weszła do jej sypialni, kierował się do drzwi i robił to tak cicho, że nawet jej nie obudził.

Dlaczego? - zadawała sobie w duchu pytanie. Czemu wszedł do jej pokoju przez okno? Była tak dezorientowana, że wyskoczyła z łóżka i jeszcze bardziej rozsunęła zasłony. Spojrzała przez otwarte okno na gwiazdy i księżyc. Piękno nocnego krajobrazu sprawiło, że na chwilę zapomniała o wszystkim. Potem nagle zauważyła, że w sąsiednim oknie pali się światło i dochodzą stamtąd głosy. W pierwszej chwili zdziwiła się, że ktoś tam rozmawia, skoro wszyscy razem wyszli i udali się do swoich apartamentów. Hrabina Calverton wchodziła sama do pokoju obok. Teraz usłyszała niski głos. Przypomniała sobie, co książę mówił o niespodziewanym powrocie hrabiego. Nagle wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu i Katrina zrozumiała, dlaczego książę wszedł do jej sypialni. Przeskoczył z balkonu hrabiny na jej balkon. Katrina przypomniała sobie nieoczekiwane zjawienie się hrabiny. Zeszła na dół zadziwiająco szybko, w sukni wieczorowej i w klejnotach. Wyglądała jak gość z bajki. Katrina z trudem się powstrzymywała, aby się na nią nie gapić. Wydawała jej się niezwykła. Potem hrabina wsunęła rękę pod ramię księcia i odwróciła ku niemu swoją niezwykłą, piękną twarz. Katrina pomyślała, podobnie jak jej ciotka, że oto zjawiała się jeszcze jedna kobieta zakochana w księciu. Mimo wszystko była zaskoczona, że mógł pójść do sypialni hrabiny i opuścić ją, skacząc z jednego balkonu na drugi. Co tam robił? Co jej powiedział i czemu nie mógł uczynić tego wśród innych gości na dole? Nagle błysnęła jej odpowiedź. Nie tylko hrabina była zakochana w księciu. On także ją kochał. Gwałtownie zaciągnęła zasłony, by nie widzieć piękna gwiazd i blasku księżycyca w ogrodzie.

Położyła się z powrotem do łóżka, wstrząśnięta, zaskoczona. Jak ktoś tak wspaniały i potężny jak książę mógł się zakochać w żonie innego mężczyzny?

- To bardzo złe - powiedziała do siebie. - Mama na pewno zakazałaby mi o tym myśleć.

Mimo to, chociaż bardzo się starała, nie mogła zapomnieć pięknej twarzy księcia. Nawet sobie nie wyobrażała, że może istnieć taki przystojny mężczyzna. Zielone oczy hrabiny spoglądały na niego w sposób, który Katrina uważała za krępujący. Teraz wiedziała, że to spojrzenie było grzeszne. Po chwili zaczęła rozmyślać nad kwestią, która od samego początku wydawała jej się niezrozumiała, czyli jak ona osobiście jest zamieszana w te dramatyczne wydarzenia.

Książę wyjaśnił, że wszedł do jej pokoju przez pomyłkę. Jeśli to była prawda i rzeczywiście jedynie miał zamiar dopilnować bagażu hrabiego, to dlaczego trzeba było to zachować w tajemnicy? Czemu ciotka Lucy przywiązywała tak wielką wagę do faktu, że znalazł się w sypialni Katriny? Nagle przypomniała sobie słowa ciotki: „Czy nie sądzisz jednak, że książę powinien jakoś zadośćuczynić za nadszarpnięcie reputacji biednej, niewinnej Katriny?”. Zapadła wtedy dłuższa chwila ciszy, po której jej wuj powiedział, jak jej się zdawało, z zażenowaniem: „Jestem pewien, że w tych okolicznościach Lyndbrooke zachowa się jak dżentelmen”.

Co to miało znaczyć? Jak powinien się „zachować dżentelmen”? Te słowa brzmiały niczym echo w głowie Katriny, lecz nie zdążyła przed zaśnięciem rozwiązać tej zagadki.

Katrina wstała wcześniej. Chciała wyjść z domu, ale pomyślała, że być może nie powinna tego robić, nie uzyskawszy wcześniej zezwolenia ciotki. Dowiedziała się od usługującej jej pokojówki, że panowie jedli śniadanie na dole, a panie w swoich pokojach.

- Tak sobie myślałam, panienko - powiedziała pokojówka, która nosiła imię Emily - że wstanie panienka trochę wcześniej, jeśli chce panienka zobaczyć gonitwę.

- Gonitwę? - zawołała Katrina ze zdziwieniem.

Słyszała od ojca o biegach z przeszkodami i wyścigach, ale się nie spodziewała, że zobaczy je w Lynd.

- Jego Miłość pozwala je organizować na swoim torze, panienko, i to zawsze jest rozrywka dla wszystkich z naszej okolicy. - Pokojówka spostrzegła, że zaciekawiała Katrinę, więc mówiła dalej: - To nie to samo, co bieg z przeszkodami, który Jego Miłość urządza jesienią. Sam bierze w nim udział

wraz ze swoimi przyjaciółmi. Ale do tej gonitwy może się zgłosić każdy, kto ma konia. Farmerzy rzucają wyzwanie sobie nawzajem, a widzowie zagrzewają do walki swoich faworytów. To naprawdę wspaniała zabawa!

- Mam nadzieję, że będę mogła to zobaczyć! - zawołała Katrina.

- Jestem pewna, że panience na to pozwolą. Jego Miłość jest sędzią i wręcza nagrody sam albo prosi o to jedną z pań, która jest właśnie gościem w jego domu.

Katrina wiedziała, że sprawiłoby jej to ogromną przyjemność. Żałowała tylko, że nie ma przy niej ojca, który by jej wszystko dokładnie objaśnił.

Zjadła śniadanie i pospiesznie się ubrała. Przed zejściem na dół włożyła suknię, którą uznała za najwłaściwszą, i czepeczek o najprostszym kroju. Wiedziała od Emily, że jej ciotka jeszcze nie wstała. Miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć na tor wyścigowy, zanim ktoś jej tego zabroni.

Schodząc do holu, zauważyła, że na zewnątrz stoi brek, do którego wsiada właśnie kilku panów.

Pierwszy dostrzegł ją hrabia Kimberley, który poprzedniego wieczoru był jej sąsiadem przy stole.

- Jedzie pani z nami, panno Darley? - zawołał na jej widok. - Spodziewam się, że upłynie dużo czasu, zanim dołączą do nas inne panie.

Katrina uśmiechnęła się do niego. Przypomniała sobie, jak wielką przyjemność sprawiła jej rozmowa z hrabią Kimberleyem.

- Pojechałabym z ogromną radością, jeśli pan uważa, że to właściwe - odparła.

- Zawsze najwłaściwiej jest robić to, na co się ma ochotę - odpowiedział hrabia - a później prosić o zezwolenie.

Panowie w powozie przywitali te słowa głośnym śmiechem.

- Bardzo łatwo tak mówić, Kimberley - zabrał głos jeden z panów. - Zapłaciłbyś jednak piekielnie wysoką cenę, gdyby coś takiego zdarzyło się w twoim ministerstwie.

- Z całą pewnością - zgodził się hrabia Kimberley. - Uważam jednak, że to dobry pomysł, aby panna Darley przyłączyła się do nas. Gdyby z tego powodu wpadła w tarapaty, wszyscy możemy wziąć na siebie winę.

Jego słowom towarzyszył jeszcze większy śmiech. Katrina podjęła decyzję i wsiadła do breka. Zajęła miejsce obok hrabiego Kimberleya.

- Mam nadzieję, że pani dobrze spała - zagadnął ją, kiedy powóz wreszcie ruszył.

- Tak... dziękuję - odparła Katrina. Poczowała przeszywający ją dreszcz na myśl,

co by się stało, gdyby hrabia Kimberley lub ktoś inny miał pojęcie o tym, co się wydarzyło ostatniej nocy.

Szybko dojechali do prywatnego toru wyścigowego księcia. Znajdował się niedaleko domu. Katrina spostrzegła dużą grupę koni i jeźdźców oraz tłum widzów. Dzieci wchodziły jeźdźcom pod nogi. Psy ujadały albo statecznie kroczyły przy nogach swoich właścicieli, którzy, jak Katrina się domyślała, byli pasterzami. Była też duża grupa mężczyzn ubranych w jednakowe stroje, przypuszczalnie w liberię. Uznała, że to gajowi. Tak właśnie jej rodzice opisywali gonitwy odbywające się na angielskiej wsi, zwłaszcza w majątkach bogatej arystokracji. Towarzyszyła hrabiemu Kimberleyowi, który podszedł do jeźdźców biorących udział w gonitwie. Obejrzał konie i rozmawiał z ich właścicielami. Był bardzo uprzejmy.

Traktował tych wieśniaków podobnie jak ojciec Katriny, tam gdzie mieszkali.

Nagle wszystkie głowy odwróciły się w jedną stronę. Zobaczyła księcia podjeżdżającego do startu na karym ogierze. Towarzyszyło mu sześciu panów, również konno. Katrina pomyślała, że wygląda tak imponująco, iż byłoby jej trudno patrzeć na kogoś innego. Rozległy się ciche słowa powitania: „Dzień dobry, Wasza Miłość!”, „Dobrze widzieć Waszą Miłość!”, ze strony tłumy kibiców oraz wśród jeźdźców, którzy na jego widok zdejmowali kapelusze.

Książę się kłaniał i dziękował za pozdrowienia. Podjechał przed grupę jeźdźców i ustawił konia tak, aby móc do nich przemówić. Wyraźnym, zdecydowanym głosem wyjaśnił zasady wyścigu. Przypomniał, że muszą objechać cały tor, zanim przejadą linię mety.

Katrina obserwowała konie zbliżające się do punktu startu i żałowała, że nie może wziąć udziału w gonitwie, ale wśród uczestników nie było dam. Zony i ukochane młodych farmerów przyszły tu tylko po to, aby zagrzewać ich do walki.

Książę zjechał na bok. Tymczasem jeźdźcy z pewnym trudem uformowali szereg. Potem, gdy ostatni jeździec zapanował nad najbardziej nieposłusznym koniem, książę wystrzelił w powietrze z pistoletu.

Ruszyli, a książę w towarzystwie pozostałych gości podążył za nimi, aby sprawdzić, czy trzymają się toru. Katrina się zorientowała, że nie potrafi patrzeć na nikogo innego poza księciem. Wtedy spostrzegła, że na tor przybyły dwa otwarte powozy. W jednym z nich siedziała jej ciotka w towarzystwie kilku pań. W drugim znalazła się hrabina Calverton, jeszcze jedna dama i dwóch dżentelmenów. Panowie wysiedli z powozu i podeszli do hrabiego Kimberleya, który sprawdzał przeszkodę na torze.

Katrina zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna pójść do powozu ciotki, kiedy zauważyła, że przywołuje ją hrabina Calverton. Przez chwilę sądziła, że musiała się pomylić. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że nie może lekceważyć tego władczyego gestu, i pospiesznie podeszła do powozu.

- Wsiadaj! - rozkazała jej ostrym tonem hrabina, kiedy tylko dziewczyna podeszła bliżej. - Życzę sobie porozmawiać z tobą!

Katrina nie mogła odmówić. Lokaj otworzył jej drzwi, a ona wsiadła do powozu i zajęła miejsce obok hrabiny. Pomyślała, że hrabina wygląda jeszcze bardziej zniewalająco niż poprzedniego dnia. Była ubrana wyłącznie w szmaragdową zieleń. Jedwabną suknię obszyto koronką z aksamitnymi wstążkami, a mały kapelusz wyłożono marszczonym aksamitem tego samego koloru. Wyróżniałaby się nawet na Rotten Row. Była nie tylko wspaniale zbudowana, ale olśniewająco piękna. Katrina poczuła, że teraz rozumie, dlaczego ta kobieta tak bardzo pociąga księcia. Anastazja zaś uważała, że Katrina nie ma żadnego znaczenia i nie warto zaszczycać ją uwagą. Mimo to pragnęła się dowiedzieć, co się wydarzyło poprzedniej nocy. Słyszała głosy dochodzące z sąsiedniego pokoju: Rozmowa trwała dość długo. Hrabia tymczasem zdążył zdjąć podróżne ubranie, włożyć koszulę nocną i wrócić do niej.

- Powiedz mi, co się działo wczoraj w nocy w twojej sypialni - i odezwała się do Katriny dość uprzejmym tonem. - Słyszałam całkiem głośną rozmowę. Nie mogłam zasnąć.

Katrina wciągnęła powietrze. Przypomniała sobie, że książe powiedział, aby nikomu nie mówić o tym, co się wydarzyło. Przez chwilę zastanawiała się gorączkowo, jak ma odpowiedzieć. Była bardzo bystra, więc znalazła rozwiązanie.

- Kiedy pani mąż zastukał do drzwi pani pokoju, obudził ciocię Lucy i wujka Arthura.

- Jeśli tak się stało, musiało ich to rozgniewać - stwierdziła Anastazja. - Nie rozumiem jednak, po co przychodzili do twojej sypialni.

- Ciocia Lucy pomyślała, że mogłam się wystraszyć. Wujek Arthur przyszedł za nią.

Na chwilę zapadła cisza. Katrina odwróciła głowę i spojrzała na tłum przesuwany się wzdłuż toru.

- Czy był z tobą ktoś jeszcze? - spytała nagle Anastazja.

Katrina zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczne jest to pytanie. Uniknęła odpowiedzi, wskazując na wesoło pomalowany wóz stojący z boku toru.

- Niech pani spojrzy! - zawołała. - Tam są Cyganie. Zawsze miałam nadzieję, że zobaczę ich w Anglii! Może ktoś mnie do nich zaprowadzi i będę mogła z nimi porozmawiać!

Nie czekała na odpowiedź, tylko otworzyła drzwi powozu i zeskoczyła na ziemię. Nie mając odwagi spojrzeć na hrabinę, pospieszyła w kierunku hrabiego Kimberleya. Kiedy dotarła do niego, okazało się, że jest zatopiony w rozmowie o koniach. Słuchała uważnie, ale nie przerywała mu i nie wspominała o Cyganach. Czuła, że całkiem nieźle ominęła niebezpieczną rafę. Nie miała zamiaru łamać zakazu księcia ani szukać okazji, by rozmawiać na ten temat.

Gonitwa zabrała im większość poranka. Kiedy dobiegła końca, wręczono nagrody. Nie uczestniczyła w tym ani Lucy, ani Anastazja, ale wiekowa żona królewskiego namiestnika. Dojechała na tor w chwili, kiedy jeździec przewodzący grupie właśnie przeskakiwał ostatnią przeszkodę. Potem podano w domu wykwinny lunch. Wszyscy się zasiedzieli przy stole i opuścili jadalnię dopiero koło czwartej. Panie poszły na górę, aby zmienić suknie przed podwieczorkiem. Lucy podążyła za Katrina do jej sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Dziewczyna spojrzała na ciotkę pytająco.

- Widziałam, że hrabina Calverton wezwała cię do swojego powozu podczas wyścigu. Co ci mówiła?

- Pytała, kto wczoraj w nocy tak głośno rozmawiał w mojej sypialni - odparła Katrina.

- Co jej odpowiedziałaś?

- Powiedziałam, że pukanie do drzwi obudziło cię, ciociu, i wujka Arthura i pomyśleliście, że to mogło mnie przestraszyć.

- Bardzo inteligentna odpowiedź - stwierdziła Lucy. - Nie wspomniałaś, że był tam również książę?

- Nie, oczywiście, że nie!

- Trzymaj się od tej kobiety z daleka - powiedziała Lucy po chwili namysłu. - Jest bardzo niebezpieczna, ale tym razem wspaniale ci się przysłużyła.

- O czym mówisz, ciociu? - spytała Katrina i spojrzała na ciotkę zaskoczona.

- Nie możesz być aż taka tępa - powiedziała Lucy jadowicie - aby nie wiedzieć, że gdyby nie hrabina, nie wychodziłabyś za księcia.

Katrina wpatrywała się w ciotkę bez słowa, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Czy powiedziałaś, że mam wyjść za księcia? - spytała nieswoim głosem.

- Oczywiście, że za niego wyjdiesz! Czy nie rozumiesz, że znaleźliśmy go z

wujem w twojej sypialni? Nic nie uratuje twojej reputacji, jeśli on się z tobą nie ożeni!

- To nie może być prawda! - wyjąkała Katrina.

- Na litość boską! - wykrzyknęła Lucy z irytacją. - Czy muszę ci wyjaśniać prostszymi słowami, że gdyby ktoś... ktokolwiek... zdawał sobie sprawę, że książe był w twojej sypialni o pierwszej w nocy, byłabyś traktowana z pogardą przez każdą przyzwoitą kobietę w naszej sferze?

- Przerwała na chwilę, aby się cicho roześmiać.

- Ten zły wiatr nikomu nie przynosi nic dobrego, ale tobie przywiał wianek z truskawkowych liści.

- Przecież książe nie zdawał sobie sprawy, że to mój pokój! - nieśmiało zaprotestowała Katrina.

- To nie ma nic do rzeczy! - odparła Lucy,

- Zastałam go tutaj, więc on cię poślubi! Gdybyś zapytała mnie o zdanie, to musiałabym powiedzieć, że masz ogromne szczęście!

- Nie wyjdę za niego! - oznajmiła nagle Katrina. - On kocha kogoś innego. Nie mogłabym wyjść za człowieka, który mnie nie kocha.

Lucy spojrzała na nią z taką pogardą, że Katrina bezwiednie się cofnęła.

- Muszę przyznać, że jesteś o wiele głupsza, niż sądziłam. Wielkie nieba, Katrino, przecież to największe szczęście, jakie mogło cię spotkać! - oświadczyła podniesionym głosem. - Będiesz księżną Lyndbrooke. Aczkolwiek zamierzałam jak najszybciej znaleźć ci męża i pozbyć się ciebie, nie miałam jednak aż tak wysokich ambicji.

- Ależ ciociu Lucy... musisz mnie wysłuchać - zaczęła Katrina.

- Nie będę tracić czasu - przerwała jej Lucy. - Twój wuj zajmie się wszystkim. W końcu jest twoim prawnym opiekunem. Jeśli choć trochę znasz prawo, to wiesz, że musisz być posłuszna wujowi. Wyjdiesz za księcia bez względu na to, czy ty lub on tego chcecie. Im szybciej, tym lepiej.

Jakby już nic nie pozostało do powiedzenia, Lucy otworzyła drzwi i wymaszerowała. Zostawiła Katrinę stojącą nieruchomo na środku pokoju. Nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Uważała księcia za najwspanialszego mężczyznę, jakiego poznała w życiu. Wiedziała jednak, że małżeństwo powinno się opierać na fundamencie miłości. Jeśli jest zakochany w hrabinie Calverton, nie będzie miał ochoty się z nią wiązać. Nie będzie mógł znieść myśli o żonie, której nie kocha. Przypomniała sobie, że poprzedniej nocy wyczuła jego gniew. Jeśli takie były jego uczucia, wspólne życie z nim byłoby dla niej udręką.

- Muszę z nim pomówić! Muszę mu powiedzieć, że to niemożliwe! - powiedziała do siebie. Zastanawiała się przez chwilę, czy on to zrozumie.

Panie dość późno zeszły na herbatę. Wszystkie zdążyły się przebrać w szykowne i eleganckie suknie. Panowie również zdjęli stroje do konnej jazdy. Herbatę podano w oranżerii. Dobudowano ją do rezydencji zaledwie przed pięćdziesięciu laty. To właśnie stąd pochodziły piękne orchidee, które Katrina tak podziwiała poprzedniego wieczora. Nie potrafiła myśleć o niczym innym tylko o księciu i o tym, że powinna mu powiedzieć, co czuje. On jednak nawet nie spojrzał w jej kierunku i ciągle był pogrążony w rozmowie z kimś innym.

Podczas kolacji okazało się, że przypadło jej miejsce daleko na końcu stołu. Przybyło tylu dodatkowych gości, iż nie miała najmniejszych szans na pomówienie z księciem. Spostrzegła, że kiedy panie opuściły jadalnię, jej ciotka Lucy i hrabina były wobec siebie wyjątkowo niegrzeczne. Mówiły łagodnymi, słodkimi głosikami, które przeczyły wrogości kryjącej się w ich spojrzeniach. Katrina się domyśliła, że panie nienawidzą się nawzajem, i nie miała wątpliwości, że chodzi o księcia. Nie chciała tego ujmować w słowa, nawet w myślach.

Podobnie jak poprzedniego wieczora, przygotowano stoliki do gry w karty. Orkiestra smyczkowa grała w sali balowej. Mogli więc tańczyć, jeśli mieli na to ochotę. Katrina zatańczyła z dwoma lub trzema dżentelmenami, a potem z kilkoma młodymi ludźmi, którzy przyjechali na kolację. Księżę nie uczynił żadnego wysiłku, aby się do niej zbliżyć, więc w końcu wymknęła się na górę. Poszła spać, zanim ciotka Lucy w ogóle ruszyła się z miejsca.

Leżała w ciemności i modliła się do rodziców. Błagała ich, aby jej podpowiedzieli, co ma zrobić.

- Jak mogę poślubić kogoś, mamó, kto mnie nie kocha tak, jak tata kochał ciebie? Tylko dlatego, że został zmuszony do małżeństwa ze mną, księżę mnie znienawidzi. Jak mogłabym żyć w tym domu, wiedząc, że on nie chce, abym tu była, i wolałby na moim miejscu widzieć kogoś zupełnie innego?

Księżę, oczywiście, nie mógł poślubić hrabiny. Katrina pomyślała, że chociaż to jest niewłaściwe, byłoby cudownie być kochaną przez niego. Ogarnął ją strach i nie miała pojęcia, co zrobić. Poczowała łzy płynące po policzkach. Próbowała je otrzeć, kiedy usłyszała zamykające się drzwi od sypialni ciotki Lucy. W chwilę później rozległ się hałas dobiegający z drugiej strony jej pokoju. Domyśliła się, że hrabina Calverton udała się na spoczynek. Kiedy Katrina sobie przypomniała, jaka hrabina jest piękna, jej zielone oczy i alabastrową skórę, popłynęły jej łzy strumieniami. Płakała tak długo, aż zmęczona zasnęła.

Książę przyszedł do swojego gabinetu. Celowo zjadł śniadanie bardzo wcześnie, aby nie spotkać nikogo ze swoich gości. O świcie, ponieważ nie mógł spać, wybrał się na konną przejażdżkę. Wiedział, że tylko wyczerpujący wysiłek fizyczny może uwolnić go od rozpacz i gniewu. W dalszym ciągu był wściekły. Nie tylko na Anastazję, po której, jak powiedział sobie z goryczą, mógł się spodziewać, że po raz drugi zrujnuje mu życie, ale również na Lucy. Bez jej ingerencji na pewno przekonałby Arthura Branstona, znanego z łagodnego serca i uprzejmości, aby zapomnieli o nieszczęsnym incydencie. Domyślał się, że to zazdrość skłoniła Lucy do zastawienia na niego pułapki w chwili, kiedy poszedł do Anastazji. A ponieważ jej się udało, książę doszedł do wniosku, iż nie jest godna nawet pogardy. Miał tylko nadzieję, że po tym jak ożeni się z jej siostrzenicą, nigdy więcej jej nie zobaczy. Dobrze wiedział, czego ta kobieta oczekuje po ślubie. Obiecał sobie, że przynajmniej w tym względzie spotka ją rozczarowanie. Wciąż się łudził, że jakiś cud go ocali, chociaż nie wiedział, skąd mogłaby nadejść pomoc. Jutro, kiedy jego pozostali goście wyjadą, będzie musiał zwrócić się do swojego kapelana i omówić z nim ceremonię ślubną. Zastanawiał się przez chwilę, co by było, gdyby zdecydowanie odmówił poślubienia Katriny i powiedział Branstonowi, który się po nim spodziewał, że się zachowa jak dżentelmen, aby poszedł do diabła. Gdyby był tylko Tristradem Brookiem, na pewno postąpiłby właśnie w ten sposób. Jednak lord Branston dzięki swojej pozycji na dworze mógł bardzo uprzykrzyć życie księciu Lyndbrooke. Mógł nawet wywołać skandal, który by zaszkodził całej rodzinie. Zaledwie wczoraj żona królewskiego namiestnika powiedziała mu po wręczeniu nagród, że pod koniec lata jej mąż zamierza zrezygnować z zajmowanego stanowiska.

- Uważa, mój drogi książę, że to pan ku pożytkowi całego kraju będzie spełniał obowiązki, na które on już jest za stary.

- Jest pani zbyt uprzejma - i mruknął książę w odpowiedzi.

- Mówię prawdę - zapewniła go żona królewskiego namiestnika. - Chyba pan wie, że mąż, o ile będzie się dobrze czuł, z chęcią panu pomoże.

To była tylko jedna z tych rzeczy, w której lord Branston mógł mu zaszkodzić. Na wiele sposobów mógł sprawić, że życie księcia i jego rodziny stałoby się nie do zniesienia.

- Muszę jakoś przez to przejść - powiedział do siebie z rozpaczą.

W tym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu. Spojrzał w ich stronę ze zniecierpliwieniem, ponieważ nie chciał, aby mu przeszkadzano. Zobaczył, że w drzwiach stoi Katrina. Zdumiony, wstał z fotela. Podeszła do biurka, przy

którym siedział, i dygnęła.

- Mogłabym porozmawiać z Waszą Miłością? - spytała cichym, wystraszoneym głosem.

- Oczywiście - odparł książe.

Zajęła miejsce na twardym krześle naprzeciwko, na którym zazwyczaj siadał jego zarządca lub służący. Nie zaproponował jej wygodniejszego fotela, tylko usiadł. Zapanowała na chwilę cisza, jakby Katrina szukała słów. Domyślił się, że jest przerażona.

- Chyba powinienem cię przeprosić za to, co się stało przedwczoraj w nocy.

- Nie, nie, proszę - zaprotestowała szybko Katrina. - Nie ma takiej potrzeby. Wiem, co się stało... Uważam, że był pan bardzo odważny, skacząc z balkonu na balkon. Mógł pan spać.

- Byłem zadowolony z siebie, że nic się nie stało.

Znowu zapadła chwila ciszy.

- Ciocia Lucy powiedziała mi, że muszę wyjść za pana, ale mam inny pomysł, jeśli mnie pan wysłucha.

- Naturalnie, że cię wysłucham - odparł książe - lecz nie widzę innego rozwiązania poza spełnieniem życzenia twojego wuja i ciotki. - Nie potrafił się powstrzymać od sarkazmu. Spostrzegł, że Katriń³ gwałtownie zamrugła, i pomyślał, że jest zbyt okrutny dla tego dziecka.

- Miałam zamiar panu zaproponować - zaczęła Katrina, choć słowa dość niepewnie wydobywały się z jej ust - aby dał mi pan trochę pieniędzy, tylko trochę. Wtedy mogłabym wyjechać za granicę i zniknąć.

Książe wpatrywał się w nią bez słowa, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Zakładam, że masz kogoś, kto będzie ci towarzyszył.

- Nie mam nikogo - odparła Katrina - ale wyjadę, jeśli tylko będzie mnie na to stać.

- Dokąd byś pojechała?

- Domyślam się, że gdybym wróciła do Francji, gdzie mieszkałam z rodzicami przed ich śmiercią, wuj Arthur by po mnie przyjechał. Pomyślałam o innych miejscach, w których nigdy by mnie nie znalazł.

- Na przykład? - spytał książe z zaciekawieniem.

Katrina zawahała się na moment.

- Kiedy byliśmy w Indiach, w Kalkucie wśród biednych pracowały zakonnice. Mogłabym im pomóc przy dzieciach. - Książe wpatrywał się w nią, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał. - W Kairze - ciągnęła, jak gdyby mówiła do siebie -

byłyśmy z mamą w sierocińcu. Brakowało w nim kobiet do pomocy. Mogłabym się zająć młodszymi dziećmi.

- Chcesz mi powiedzieć, że byłaś w Indiach i w Egipcie? - zapytał zdumiony książę.

- Zwiedziłam wiele krajów z rodzicami. To było cudowne - przerwała, jakby wspominała przeszłość. - Byliśmy bardzo biedni, więc często podróżowaliśmy w niewygodzie, ale dzięki temu poznaliśmy wielu niezwykłych ludzi. Wiem, że wśród nich czułabym się lepiej niż teraz wśród... przyjaciół cioci Lucy.

Miała zamiar powiedzieć „wśród pańskich przyjaciół”, ale pomyślała, że zabrzmiałoby to bardzo niegrzecznie, więc w ostatniej chwili zmieniła swoje słowa. Jej wahanie nie uszło uwagi księcia.

- Naprawdę mnie zaskoczyłaś! Sądziłem, że prowadziłaś życie pełne wyrzeczeń ze względu na to, że twoi rodzice należeli do ludzi niezbyt zamożnych. Nie miałem pojęcia, że było inaczej,

- Pan być może uznałby je za pełne wyrzeczeń w porównaniu z pańskim - odpowiedziała Katrina. - Ale we Francji poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi. Odwiedzali mojego ojca, ponieważ był artystą, i uwielbiali moją matkę, ponieważ była bardzo piękna - znowu przerwała na chwilę. - Przychodzili do nas ludzie o niezwykłych zainteresowaniach. Nasz dom zawsze wypełniała... miłość - ostatnie słowa powiedziała prawie szeptem.

Książę natychmiast się domyślił, chociaż mu tego nie mówiła, że Katrina boi się przyszłości. Przyszłości, w której nie będzie miłości takiej, jaka łączyła jej rodziców.

- Wiedziałaś, że byłem w Indiach? - zapytał po chwili.

- Sądziłam, że wyjechał pan tam ze swoim pułkiem - odparła Katrina.

- Wróciłem tam już po opuszczeniu pułku.

- Nie znam nikogo, kto raz odwiedziwszy Indie, nie pragnął tam powrócić - wyznała Katrina i westchnęła cicho. - Dlatego byłabym tam szczęśliwa, gdyby mógł pan mi dać pieniądze na opłacenie biletu do Kalkuty. Jestem gotowa popłynąć trzecią klasą.

- Sama?

Miała wrażenie, że to słowo odbija się echem o ściany.

- Dałabym sobie radę - powiedziała Katrina.

- Jak możesz być tego taka pewna, wyglądając tak, jak wyglądasz?

Spojrzała na niego niepewnie.

- Chodzi panu o to, że mogliby tam być ludzie, którzy by mi to utrudniali?

- Łagodnie mówiąc, zwłaszcza ze względu na sposób, w jaki chcesz

podróżować.

- Jeśli pan chce, abym zniknęła, nie ma znaczenia, jak ja to zrobię - oznajmiła Katrina, składając dłonie.

- Nie mówiłem, że chcę, abyś zniknęła - przypomniał jej książę. - To był twój pomysł.

- Muszę to zrobić. Wolę to, niż uczynić pana nieszczęśliwym.

- Nie sądzisz, że bycie księżną wystarczająco ci wynagrodzi małżeństwo ze mną?

Odwróciła głowę. Wtedy sobie uświadomił, że jej profil różni się od rysów innych kobiet. Uderzyło go, że Katrina ma klasycznie prosty nos. W młodej, dziecinnej jeszcze twarzy czynił ją piękną inaczej, w sposób, którego nie potrafił wyjaśnić. Pochylił się do przodu i oparł ramiona o biurko tak, by móc spleść ręce.

- Czy myśl o zostaniu moją żoną tak wielką sprawia ci przykrość?

- Nie! To nie tak! - zaprzeczyła Katrina. - Uważam, że jest pan wspaniały. Zupełnie inny niż mężczyźni, których widziałam, ale wiem, że jest pan w kimś zakochany, i nie mogłabym znieść, że pan mnie nienawidzi i żałuje, że musiał się pan ze mną ożenić.

Książę słuchał jej słów ze zdumieniem.

- Kto ci powiedział, że jestem w kimś zakochany? - zapytał ostrym tonem. Spostrzegł, że gwałtownie zamrugła powiekami. Nie musiał dalej pytać. Wiedział, o czym myśli. Uzmysłował sobie, że powinien był przewidzieć, iż tak właśnie oceni sytuację, i zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

- Sądzę, Katrino - zaczął po krótkim milczeniu - że skoro mamy zostać małżeństwem, nie może być między nami żadnych sekretów.

Obiecujemy sobie właśnie tu i teraz, że zawsze będziemy mówili sobie tylko prawdę. Katrina westchnęła ciężko.

- Nigdy bym pana nie okłamała - zapewniła cicho.

- Przrzekam ci to samo - odparł książę. - Dlatego nie będzie między nami dalszych nieporozumień. Powinnaś wiedzieć, że kiedy trafiłem z pokoju hrabiny do twojego, to wcześniej, choć mogłaś tak pomyśleć, nie kochałem się z nią.

Zobaczył, jak policzki dziewczyny natychmiast pokrywają się rumieńcem. Pomyślał, że teraz wygląda jeszcze piękniej.

- Nie powinnam była tak myśleć - przyznała ze skruchą.

- Każdy by tak pomyślał w tych okolicznościach. Prawdą jest, że hrabina jest moją dawną przyjaciółką. Znałem ją przed laty. Byliśmy sobie wtedy bardzo

bliscy. Tak bliscy, że poprosiłem, aby za mnie wyszła, ale ona nie chciała.

- Odmówiła? - wykrzyknęła Katrina.

- Byłem wtedy biednym podoficerem, bez najmniejszej szansy na otrzymanie tytułu księcia. Z trudem sam się utrzymywałem, a cóż dopiero mógłbym dać żonie. - Przerwał. Po chwili zaczął mówić dalej. - Tymczasem hrabina, jak możesz sobie wyobrazić, pragnęła wygod, które mógł jej dać tylko człowiek bogaty. Marzyła o pozycji w wyższych sferach, na jaką zasługiwała jej uroda. - Książę mówił szyderczym tonem. Katrina słuchała uważnie jego słów. - Nie widziałem jej aż do spotkania w domu przyjaciół w Devonshire na dzień przed przyjazdem do Lynd. Przybyła tu bez zaproszenia, wierząc, że uda jej się znowu nawiązać dawne nici przyjaźni! - Katrina Wpatrywała się w księcia oczami rozszerzonymi ze zdumienia, a on ciągnął swoją opowieść. - Nie mogłem porozmawiać z hrabiną na dole, gdzie zbyt wiele postronnych osób mogłoby nas usłyszeć, więc przyszedłem do jej pokoju, aby powiedzieć, że już nie ma dla niej miejsca w moim życiu. - Mówiąc to, książę pomyślał o tej dziwnej chwili, kiedy sobie uświadomił, że Anastazja nie ma nad nim władzy, bo już się uwolnił spod jej uroku. Był wreszcie wolny - wolny od duchów przeszłości i wspomnień, które go prześladowały. Spojrzał na Katrinę. Spozstrzegł, że w jej oczach pojawił się nowy wyraz. Gdyby musiał go opisać, stwierdziłby, że pojawiło się w nich światło. Nie poruszyła się nawet, nic nie powiedziała, ale wyglądała tak, jakby nagle wróciła do życia. Promieniała radością. Nie było innego określenia. Bijący od niej blask sprawił, że popatrzył na nią, jakby nie była istotą ludzką, ale ucieleśnieniem snu. Kiedy spotkały się ich spojrzenia i popatrzyli na siebie, Katrine ogarnęło dziwne uczucie, że spotkali się w jakimś innym życiu. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł hrabia Calverton.

- Tu jesteś, Lyndbrooke! - zawołał. - Służący mi powiedział, że mogę cię znaleźć w gabinecie.

Książę odwrócił twarz, aby spojrzeć na hrabiego, ale zrobił to powoli, mogło się wydawać, że raczej niechętnie. Katrina poczuła się tak, jakby z hukiem spadła na ziemię.

Hrabia przeszedł przez pokój.

- Mam nadzieję, że wam nie przeszkodziłem. Jeśli tak się stało, to proszę mi powiedzieć.

Katrina zerwała się na równe nogi.

- Jestem pewna, że ciocia Lucy już się obudziła i czeka na mnie - powiedziała trochę niezrozumiale. Wymknęła się z pokoju, nie patrząc na księcia.

Poczuł, że wraz z nią zniknęło słońce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Książę przybył do kościoła wraz z hrabią Kimberleyem. Nie zdziwiło go, że zastał w nim tylko jednego swojego gościa i była nim Katrina. Kiedy zobaczył ją siedzącą w wysokiej, rzeźbionej ławie, wydawała mu się bardzo młoda i świeża. Wtedy też sobie uzmysłowił, że od dawna jego goście nie przychodzili w niedzielę do kościoła. Było tradycją, że kiedy książę przebywał w swej rezydencji, odczytywał podczas mszy fragment Biblii. Robił to, czego od niego oczekiwano, chociaż często myślał, że ten obowiązek jest nudny i wolałby w tym czasie jeździć konno. Dziś jednak sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przekazał mu wiadomość, że chciałby pojechać do kościoła i prosi, aby mu towarzyszył.

Pojechali w otwartym powozie. Kościół stał w odległym zakątku parku. Kiedy jechali wzdłuż ocienionej alei dębów, hrabia Kimberley zwrócił się do księcia.

- Bardzo przyjemne towarzystwo, Lyndbrooke! Wspaniale się bawiłem.

- Ogromnie się cieszę - odparł książę.

- Przyznaję, że ta siostrzenica Branstona to najbardziej czarująca i inteligentna młoda osoba, jaką kiedykolwiek poznałem.

Książę spojrział na hrabiego Kimberleya ze zdumieniem. Znano go z wysokich wymagań. Był również tak bardzo oddany pracy, że nigdy nie krążyły o nim żadne plotki. Nigdy nie łączono jego nazwiska z żadną z pięknych kobiet, chociaż one wyraźnie dawały do zrozumienia, że go podziwiają.

- Szkoda, że Branston nie ma syna - mówił dalej hrabia Kimberley, podążając za tokiem własnych myśli. - Wątpię, aby siostrzenica zbyt długo niosła mu pociechę w tym względzie. Bez wątpienia wkrótce wyjdzie za mąż, ale ma umysł męczyzny.

Książę nie odpowiedział, bo w tej chwili dojechali do kościoła.

Pastor, który również był jego prywatnym kapelanem, czekał, aby go poprowadzić nawą kościoła do pulpitu. Rzeźbiona ławka przeznaczona dla rodziny księcia stała w prezbiterium. Po tym co hrabia Kimberley powiedział o Katrinie, wydawało się księciu właściwe, że zajęła miejsce właśnie w tej ławce. Zastanawiał się w duchu, jak to się stało, że mimo urody okazała się taka mądra. Oczywiście, jeśli wierzyć Kimberleyowi.

Msza wkrótce się skończyła. Książę na samym początku dał wyraźnie do zrozumienia, że powinna trwać nie dłużej niż godzinę. Katrina wracała razem z nimi. Nie patrzyła na księcia. Uświadomił sobie, że zapewne myśli o porannej

rozmowie, którą im przerwano. Poczula wstyd i onieśmielenie. Pomyślał, że to jest w niej bardzo pociągające i dawno nie spotkał kobiety wyróżniającej się nieśmiałością czy reagującej zażenowaniem. Siedziała obok niego. Nagle zaczął bardzo wyraźnie odczuwać jej bliskość. Odgadł, że ona czuje to samo. Nic nie zrobiła ani nie powiedziała. Nie narzucała mu się tak, jak zrobiłaby to Anastazja. Wiedział, że zawładnęły nim uczucia inne niż te, którymi obdarzał znane do tej pory kobiety.

Katrina spokojnie rozmawiała z lordem Kimberleyem. Wkrótce pochłonęła ich dyskusja o religiach, z którymi Katrina się zetknęła podczas licznych podróży. Książę, przysłuchując się ich rozmowie, pomyślał, że w ten sposób mógłby dyskutować z Kimberleyem on lub inny mężczyzna mający rozległą wiedzę o Dalekim Wschodzie. Dziewczyna go zaskoczyła.

- Zawsze myślałam, podobnie jak mój ojciec, że chrześcijanie robią za dużo zamieszania wokół śmierci. W końcu Chrystus bardzo wyraźnie powiedział, że przyszedł, aby pokazać ludziom, że zmartwychwstanie jest możliwe. Mimo to bez końca oddajemy się żałobie. Zwłaszcza królowa, która nie zdjęła czarnej krepy od śmierci księcia małżonka.

Lord Kimberley roześmiał się głośno.

- Można by twoje słowa uznać za obrazę majestatu, ale zgadzam się z tobą, moja droga. Rok żałoby to już jest za długo.

- Zwłaszcza - wtrąciła spokojnie Katrina - kiedy wiemy, że osoba, po której rozpaczamy, jest żywa i prawdopodobnie się z nas śmieje.

- Naprawdę wierzysz - wszedł jej w słowo książę - że twoi rodzice w tej chwili żyją?

- Oczywiście! - zapewniła go Katrina.

- Czułam wyraźnie ich obecność w kościele. Jestem przekonana, że pomogą mi rozwiązać... każdy problem. Powiedzą mi, co mam zrobić.

Książę się zorientował, że mówiąc „problem”, miała na myśli jego osobę. Obiecał sobie, że po południu muszą dokończyć poranną rozmowę. Musi jej wyraźnie oświadczyć, że nie ma mowy o wyjeździe za granicę ani o próbie „zniknięcia”.

Na lunch przybyło wielu gości. Później towarzystwo zapragnęło wyruszyć na przejażdżkę. W posiadłości było kilka pięknych miejsc widokowych, które, jeśli pozwalała na to pogoda, goście zawsze oglądali w niedzielę. W lesie było małe jezioro, którego wody podobno w cudowny sposób leczyły reumatyzm. Na szczycie wzgórza stała drewniana wieża, z której można było podziwiać malowniczą panoramę. Dżentelmeni zazwyczaj z przyjemnością oglądali łąki, na

których biegały klacze z nowo narodzonymi źrebakami. Trzeba było je obejrzeć i ocenić.

Całe towarzystwo wróciło do domu w porze popołudniowej herbaty.

Księżę z zadowoleniem stwierdził, że udało mu się uniknąć i Anastazji, i Lucy. Przydzielił je do dwóch powozów, a nie jechał w żadnym z nich. Anastazja wróciła ostatnia. Zastanawiał się już, gdzie ona się podziewa, kiedy spostrzegł powóz wjeżdżający na podjazd. Szybko zniknął w swoim prywatnym saloniku. Nie przyłączył się do gości podczas herbaty.

Katrina weszła na górę, aby się przebrać do kolacji. Wiedziała, le się minęli. Muszę z nim porozmawiać jeszcze dzisiaj. Musi istnieć jakiś sposób, by uniknąć poślubienia mnie... chyba że tego pragnie, pomyślała. Uznała jednak za mało prawdopodobne, aby tego chciał. W głębi serca zachowała cień nadziei, że jeśli małżeństwo jest nieuniknione, być może pewnego dnia on choć trochę ją pokocha.

- Tylko trochę, mamó - powiedziała do swojej matki. - Wiem, że gdyby on mnie nie nienawidził, chciałabym być przy nim. To byłoby cudowne.

Kiedy przebywała w tym samym pokoju, bardzo wyraźnie odczuwała jego bliskość. Podobnie było w powozie, gdy wracali z kościoła. Z ogromnym trudem skupiała uwagę na słowach hrabiego Kimberleya i na próbach sformułowania inteligentnej odpowiedzi. Księżę jest wspaniały, prowadziła w myślach rozmowę z matką. Czyż to możliwe, aby zainteresował się kimś takim jak ja? Czułabym się cudownie, gdybym mogła go słuchać...

Do kolacji włożyła najładniejszą sukienkę. Białą, jak przystało na debiutantkę, z wyszytymi bukietkami niezapominajek. Wąską talię przepasała błękitną szarfą, łączącą się z niewielką turniurą. Wyglądała tak, jakby zeszła z obrazu.

- Prześlicznie panienka wygląda, naprawdę! - zawołała Emily, kiedy skończyła ją ubierać.

- Myślę, że powinniśmy dodać kilka tych indyjskich kwiatków, które tu mamy jeszcze od wczoraj. Mogłabym je przymocować do niebieskiej kokardy. Bardzo ładnie by to wyglądało.

Frangipani zdobiły przepięknie, a ich słodki zapach wydawał się Katrinie bardzo romantyczny. Zeszła na kolację z nadzieją, że księciu choć trochę się spodoba. W bawialni stwierdziła, że przyszła za wcześnie i jest tam niewielu gości. Jej spojrzenie napotkało wzrok księcia. Przez chwile stali nieruchomo. Katrina poczuła, że serce bije jej jak szalone. Nie rozumiała, dlaczego. Patrzyć ła na księcia szeroko otwartymi, błyszczącymi oczyma.

Pomyślał, że przypominają gwiazdy na wieczornym niebie. Nagle kilka osób z towarzystwa głośno się roześmiało. Czar przysł.

Katrina odwróciła głowę, ale nie mogła wydobyć słowa. Patrzyła ślepo w obraz zawieszony na ścianie i udało jej się na tyle opanować, że nikt niczego nie zauważył. Podczas kolacji widziała tylko księcia.

Kiedy panie opuściły jadalnię, podeszła do okna w odległym końcu salonu. Ukryła się za zasłoną i wyjrzała na zewnątrz, w ciemność. Miała wrażenie, że księżyc i gwiazdy próbują jej coś powiedzieć, ale nie była pewna, co to mogło być. Raz jeszcze, podobnie, jak w kościele, bardzo wyraźnie poczuła obecność rodziców i wydała się sobie szczęśliwa i spokojna. Uwolniła się od lęku dręczącego ją od poprzedniego dnia. Jutro wszyscy wyjadą, pomyślała. Wtedy z nim porozmawiam.

Była niedziela, a więc nie zorganizowano tańców. Prawie wszyscy zasiedli do gry w karty. Katrina miała zamiar wymknąć się do swojego pokoju i położyć się spać. Wyszła z salonu i ruszyła w górę schodami. Nie zabrała ze sobą świecy, chociaż czekały zapalone na stoliku w holu. Umówiła się z Emily, że po powrocie do sypialni zadzwoni po nią, dlatego kiedy weszła, jej pokój był pusty. Na toaletce stały dwie zapalone świece.

Odsunęła zasłony, aby popatrzeć na gwiazdy. Nagle, ku jej zdumieniu, do pokoju weszła hrabina Calverton.

- Widzę, że wcześniej się udajesz na spoczynek. Ja też mam zamiar iść spać. Zastanawiałam się jednak, czy nie mogłabyś najpierw wyświadczyć mi drobnej przysługi.

- Ależ oczywiście, chętnie - odparła Katrina. Zaskoczyła ją uprzejmość i serdeczny ton hrabiny, która do tej pory jej nie zauważała.

- Zrobiłam coś głupiutkiego - zwróciła się do niej hrabina. - Wstydzę się prosić o to któregoś ze służących. Wyglądałam przez okno i patrzyłam na gwiazdy tak jak ty, kiedy spadła mi bransoletka - roześmiała się cicho i mówiła dalej. - Mój mąż będzie się na mnie gniewał za lekkomyślność, ale ja wiem, że upadła tuż pod oknem. Jeśli jest tam rabata kwiatowa, to na pewno kamieniom nic się nie stało.

- Życzy sobie pani, abym ją pani przyniosła? - spytała Katrina.

- Byłabyś tak miła? Nie wychodź frontowymi drzwiami. Wzbudziłoby to ciekawość służby.

Mieliby dużo do powiedzenia o bogatej kobiecie, wyrzucającej klejnoty przez okno - skończyła i znowu się roześmiała.

- Zejdę na dół bocznymi schodami. Wiem, gdzie są drzwi do ogrodu.

- Jesteś bardzo uprzejma - stwierdziła Anastazja. - Jest mi wstyd, że byłam taka nierozsądna.

Katrina pobiegła korytarzem i zeszła bocznymi schodami. Odkryła je, kiedy szła rano porozmawiać z księciem w jego gabinecie. Wtedy też zauważyła drzwi prowadzące do ogrodu różanego na tyłach domu. Pomyślała nawet, że gdyby miała dość czasu, chętnie dokładniej obejrzałaby ogród, samotnie, bez towarzystwa paplających ludzi. Lynd jest takie piękne, a śmiechy i rozmowy tylko psują nastrój.

Znalazła drzwi do ogrodu. Bez trudu odsunęła zasuwę i je otworzyła. Na zewnątrz nie było ciemno, ponieważ drogę rozjaśniało światło padające z okien. Kiedy jednak dotarła do skrzydła, w którym znajdowała się sypialnia hrabiny, stwierdziła, że panuje tam mrok. Wiedziała, że w tych nieprzeniknionych ciemnościach może nie odszukać bransolety. Szła tak długo, aż znalazła się pod , oknem hrabiny. Stała i podniosła głowę do góry, żeby sprawdzić, gdzie dokładnie mógł spać klejnot. Nagle coś ciężkiego zarzucono jej na głowę.

Zanim zdążyła krzyknąć albo rzucić się do walki, jakiś człowiek podniósł ją i natychmiast stamtąd zabrał. Było to zupełnie nieoczekiwane i przerażające. Koc, pled lub materia, którą na nią narzucono, była tak gruba, że przez chwilę Katrina nie mogła oddychać. Niosący ją człowiek zaczął biec. Szarpał ją przy tym tak gwałtownie, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Co się stało? Kto to zrobił? - zastanawiała się gorączkowo. Nagle porywacz przystanął. Do Katriny dobiegł szmer głosów, ale nie rozumiała, o czym jest mowa. Wtem rzucono ją bezlitośnie na coś, co przypominało podłogę, która po chwili zaczęła się pod nią ruszać. Dotarło do niej, że znalazła się w jakimś pojeździe zaprzężonym w konie. Katrina, przerażona i jednocześnie zdumiona, leżała bez ruchu. Czuła ruch pojazdu i była pewna, że koń zaprzęgnięty do wozu, który był jej więzieniem, biegnie bardzo szybko. Usiadła i próbowała ściągnąć koc z głowy. Kiedy go dotknęła, zorientowała się, że to końska derka. Była bardzo gruba i ciężka, dlatego tak skutecznie tłumiała jej głos. Zerwała ją z siebie. Odkryła, że otacza ją ciemność rozjaśniana jedynie plamą światła, widoczną z boku. Było bardzo ciemno, lecz Katrina zrozumiała, że leży w wozie cygańskim.

- Ale... dlaczego? - mruknęła do siebie.

Czy zrobili to Cyganie, których widziała przy torze wyścigowym? Jeśli to oni, czemu ją porwali? Było to dla niej tak niepojęte, że dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, próbując zebrać myśli. Wydarzenie to zdumiewało ją i jednocześnie przerażało. Wyciągnęła przed siebie ręce. Dotknęła palcami czegoś, co

przypominało łóżko. Macając wokół siebie, odkryła, że po przeciwnej stronie też jest łóżko, a ona leży między nimi na gołej podłodze. Dlaczego? Z jakiego powodu ją porwano? Nie potrafiła tego wytłumaczyć sobie. Strach nie pozwalał oddychać, mącił myśli. Podniosła się z podłogi i usiadła na jednym z łóżek. Materac był twardy, ale przykryty pledem. Była tam także poduszka, na której mogła położyć głowę. Ostrożnie przesunęła się do przodu. Sprawdziła dotykiem, że wóz jest starannie zamknięty. Domyśliła się, że drzwiczki są zatrzaśnięte od zewnątrz, a za nimi siedzi teraz woźnica. Podejrzewała, że nie ma innego wyjścia. Po obu stronach wysoko w ścianach wozu znajdowały się okna. Kiedy stanęła na palcach, mogła wyjrzeć na zewnątrz. Zobaczyła, że przejeżdżają przez las. Dostrzegła gwiazdy na niebie. Zastanawiała się przez chwilę, czy warto walić w drzwi i wołać o pomoc. Doszła do wniosku, że gdyby to zrobiła, nikt by nie zwrócił na to uwagi albo spróbowano by ją uciszyć. Usiadła z powrotem na łóżku. Nic jej nie pozostało poza modlitwą i nadzieją, że zostanie wysłuchana. Po chwili ułożyła się wygodniej na materacu. Kiedyś wielokrotnie rozmawiała z Cyganami. Wiedziała, że ich wozy są czyste. Stanowią dla nich świętość, a po śmierci właścicieli zostaną spalone. Położyła głowę na nierównej poduszce i poczuła słodki zapach ziół. Błysnęła jej myśl, że w tej poduszce musi być coś usypiającego, a po krótkiej chwili zapadła w głęboki sen.

Kiedy się obudziła, zobaczyła światło poranka wpadające do środka przez okienka. Wóz stał. Zastanawiała się, co powinna zrobić, kiedy usłyszała szcęk zasuwy i otworzyły się drzwi. Stanęła w nich młoda, ciemnowłosa dziewczyna. Wpatrywała się w nią czarnymi oczyma.

Po chwili Katrina spostrzegła starszego mężczyznę. Musiał być Rumunem. Czarne długie włosy okalały twarz o wysokich policzkach. Oboje patrzyli na Katrinę bez słowa. Pomyślała, że musi dziwnie wyglądać w sukni wieczorowej z wyszytymi niezapominajkami.

- Ty głodna? - spytała dziewczyna.

- Jestem głodna - odparła Katrina. - Możecie mi powiedzieć, dlaczego tu się znalazłam?

Dziewczyna obejrzała się na mężczyznę.

- Kazali nam zabrać cię do Londynu - odpowiedział niskim, chrypliwym głosem.

- Do Londynu? - powtórzyła Katrina ze zdumieniem. - Dlaczego macie mnie zabrać do Londynu?

Mężczyzna rzucił jej ponure spojrzenie, którego znaczenia nie potrafiła zrozumieć.

- Nie pytaj! Lepiej nie wiedzieć! Jedz! Zatrzasnął drzwiczki za sobą. Katrina usłyszała szcęk zasuw.

Nic nie mogła zrobić, aby zmienić swoje położenie. Przypomniała sobie słowa mężczyzny i ogarnął ją tak wielki strach, że poczuła, jak drży na całym ciele. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, czego się boi.

Kiedy dziewczyna zeszła na dół, aby poszukać bransoletki, Anastazja zamknęła drzwi do sypialni i przyłączyła się do pozostałych gości w salonie. Wszystko wskazywało na to, że nikt nie zauważył jej krótkiej nieobecności, ponieważ wcześniej z rozmysłem nie usiadła do gry.

Przeszła powoli, z właściwym sobie wdziękiem, do kominka. Spozobiegła, że księżę rozmawia z jednym z młodych ludzi, z którymi była po południu na przejażdżce. Ruszyła w stronę stolików do gry. Hrabia właśnie wygrał w brydża i był bardzo z siebie zadowolony.

- Jestem zdumiony, Wasza Miłość - zwrócił się młody człowiek do księcia - iż jest pan tak wspaniałomyślny, że wpuszcza pan Cyganów na teren swojej posiadłości! Mój ojciec zabronił im postawić stopy w naszym majątku. Dzięki temu rzadko kto zastawia wnyki na nasze bażanty i bez trudu można się doliczyć kurczaków.

- Być może mieliście pecha - odparł księżę. - Na mojej ziemi zawsze gościnnie traktowaliśmy Romów. Jeszcze nie dotarły do mnie poważniejsze skargi od gajowych czy nawet od farmerów. Za to bardzo się nam przydają w czasie żniw. Wtedy zwykle brakuje rąk do pracy.

- To znaczy, że dopisywało wam szczęście - stwierdził rozmówca księcia. - My jednak mieszkamy w pobliżu New Forest. Czasami wybuchają tam walki między rywalizującymi gangami.

Księżę miał pewność, że do tej pory w Lynd nie było żadnych kłopotów z Cyganami. Lubił malowniczy widok kolorowego taboru. Uważał, że dodaje uroku angielskiemu krajobrazowi. Widział Cyganów w Indiach. Tam najczęściej zajmowali się kowalstwem i mieszkali w czarnych namiotach. Ich kobiety nosiły na ramionach i kostkach więcej biżuterii niż inne Hinduski. Przyszło mu do głowy, że powinien na ten temat porozmawiać z Katrina. Kiedy o niej pomyślał, rozejrzał się po salonie i nie zobaczywszy jej, domyślił się, że musiała już się położyć.

Minęła pierwsza w nocy, zanim gracze w karty przegrali lub wygrali dość, aby wreszcie udać się na spoczynek. Kilka starszych par wcześniej opuściło towarzystwo. Schodami na górę sunął całkiem długi korowód gości, niosąc przed sobą zapalone świece.

- Dobranoc, hrabino - powiedziała Lucy, mijając sypialnię Anastazji.

- Dobranoc, lady Branston - odparła Anastazja. Choć ton był uprzejmy, towarzyszyło mu wrogie spojrzenie.

Anastazja spostrzegła, jak pięknie wygląda Lucy, kiedy światło świecy rozświetla jej złote włosy.

Lucy weszła do sypialni. Pokojówka, która czekała na nią do tej pory, wstała i stłumiła ziewnięcie.

- Późno pani wróciła - powiedziała z pretensją w głosie. Zdjęła diadem z szafirów i brylantów z włosów swojej pani.

- To prawda - przytaknęła Lucy. - Jestem bardzo zmęczona, Agnes, i jutro będę spała do późna.

- Bardzo dobrze, milady.

Rozpięła naszyjnik z szafirów i brylantów i odłożyła do puzderka.

- Czy panienka Katrina wróciła z panią na górę, milady? Była tu jej pokojówka. Szukała panienki. Bardzo się zdziwiła, że jest tak późno, a jej nie ma. Wczoraj poszła spać bardzo wcześnie.

- Panienka Katrina udała się na spoczynek kilka godzin temu - odparła Lucy. - Sama widziałam, jak wychodziła z salonu. Uznałam, że to bardzo rozsądne z jej strony.

- Jeśli nie było jej w salonie, milady, to na górę też nie wróciła. Przed chwilą byłam w sypialni panienki, ponieważ jej pokojówka naprawdę się o nią martwi.

- Zupełnie tego nie rozumiem! - stwierdziła spokojnie Lucy.

Przyszło jej do głowy, że Katrina jest z księciem. Nie, to niemożliwe. Księżę grał w karty przy stoliku obok, a Lucy bezskutecznie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Była prawie pewna, że wszyscy pozostali mężczyźni z towarzystwa wrócili na górę prawie równocześnie z nią. Kiedy wychodziła z salonu, pokój był pusty.

- Musiałaś się pomylić - powiedziała na głos.

Wstała, zdjęła bransolety, podała je Agnes, podeszła do drzwi i je otworzyła. Ruszyła do sypialni Katriny. Młoda pokojówka stała przy oknie.

- Panienki Katriny nie ma na górze, milady! Czekałam na wezwanie, ale kiedy nie zadzwoniła po mnie, przyszedłam, aby sprawdzić, czy położyła się spać bez mojej pomocy. Ale, jak pani widzi, łóżko jest nietknięte!

- Nic nie rozumiem! - wykrzyknęła Lucy.

- Jeśli poszła do ogrodu, zobaczy, że o tej porze jest tam dość zimno.

Pomyślała, że Katrina jak zwykle jest nieznośna. Bóg jeden wie, ile sprawiła jej kłopotów od samego przybycia do Anglii. Jednocześnie ogarnął ją niepokój,

że Katrina mogła uciec. Upierała się, że nie powinna wychodzić za mąż za kogoś, kogo nie kocha. Dorastanie za granicą, pomyślała Lucy, nabiło jej głowę głupimi poglądami na małżeństwo, których nie miała żadna rozsądna Angielka.

- Wszystko jedno gdzie jest. Wcześniej czy później wróci na górę! - powiedziała do Emily.

- Idź spać. Niech sama się o siebie zatroszczy. Jest do tego przyzwyczajona.

- Wolałabym tego nie robić, milady. Lucy wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Ja idę spać.

Wyszła z pokoju i ujrzała księcia wchodzącego na górę. Domyśliła się, że musiał pójść po książkę, ponieważ niósł pod pachą jakiś tom. Bardzo ucieszył ją jego widok, więc zaczęła na niego u szczytu schodów. Pomyślała, że jest najprzystojniejszym arystokratą w towarzystwie. Kiedy wreszcie się ożeni z tą głupiotką siostrzenicą jej męża, ogromną przyjemność sprawi jej przebywanie sam na sam z nim w Lynd. Już wybrała dla siebie sypialnię. Najważniejsze jednak było podtrzymanie zainteresowania księcia jej osobą. Musi znowu być takie jak pierwszego wieczora po przyjeździe. Na samą myśl o jego pocałunkach przeszywał ją dreszcz rozkoszy.

- Spędziliśmy wspaniały wieczór - odezwała się łagodnym głosem, który, jak dobrze wiedziała, bardzo się podobał mężczyznom. - Mam nadzieję, że wygrał pan w karty.

- Cieszę się, że pani dobrze się bawiła - odparł książę z uśmiechem.

- Lynd jest najpiękniejszym domem, jaki kiedykolwiek widziałam w życiu - wyszeptwała Lucy. - Stanowi doskonale tło dla swojego właściciela.

W niebieskich oczach Lucy pojawiły się figlarne błyski, ale książę, jakby ich nie widząc, już ruszył w kierunku swojego pokoju. Właśnie w tym momencie z garderoby wyszedł lokaj lorda Branstona. Przez otwarte drzwi Arthur Branston zobaczył swoją żonę stojącą w towarzystwie księcia przy schodach. Odziany w gruby szlafrok podszedł do nich szybko.

- Coś się stało? Lucy zaśmiała się cicho.

- Nie, oczywiście, że nie, najdroższy. Zegnałam się tylko z naszym miłym gospodarzem.

- W tym momencie się zorientowała, że mąż uzna za dziwne, iż wyszła z sypialni, nic mu o tym nie mówiąc. Postanowiła mu to wyjaśnić.

- Wygląda na to, że Katrina zniknęła. Jej pokojówka martwi się o nią. Zapewne zeszła do ogrodu i gapi się na księżyc.

- Pani siostrzenica nie udała się na spoczynek? - zapytał książę. - Widziałem, jak dawno temu wychodziła z salonu.

- Ja też ją widziałam - potwierdziła Lucy.
- Byłam pewna, że jest bardzo zmęczona.
- To dziwne, że jej tu nie ma - powiedział książę. - A jeśli wyszła z domu, nie może wrócić. Drzwi dawno zamknięto.

- Jestem pewna, że nie musimy się o nią martwić - stwierdziła Lucy beztrąsko.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że w tej chwili jest w ogrodzie. Wybiła za kwadrans druga! Jest zimno! Co u diabła robiłaby tam tak długo?

Książę nagle przypomniał sobie rozmowę z Katrzną i przyszło mu do głowy, że uciekła. Jeśli to zrobiła, jak sobie da radę bez pieniędzy? Rano przyznała się, że ich nie ma. Bez słowa poszedł do pokoju Katrny. Pokojówka zerwała się na jego widok i dygnęła.

- Możesz sprawdzić, czy brakuje jakichś ubrań panny Darley?

Emily spojrzała na księcia ze zdumieniem, ale posłusznie otworzyła drzwi garderoby. Zajrzała szybko do środka. Po jednej stronie wisiały suknie wieczorowe Katrny, a po drugiej codzienny strój.

- Nie, Wasza Miłość. Moim zdaniem, niczego nie brakuje poza sukienką, którą panią Katrzną miała na sobie, kiedy schodziła na dół na kolację.

- A płaszcz lub peleryna? - dopytywał się książę.

- Nie, Wasza Miłość. Jest wszystko, co panią Katrzną przywiozła ze sobą.

Książę wyszedł z pokoju. Na korytarzu czekali na niego Lucy i lord Branston.

- Musi być w ogrodzie! - powiedziała Lucy. - Doprawdy nie słyszałam nawet o kimś tak nieznośnym jak ona! Na pewno się przeziębili! A ja teraz nie mam ochoty na katar!

Książę jej nie słuchał. Zszedł do holu i kazał nocnemu stróżowi otworzyć frontowe drzwi. Całe towarzystwo udało się już do swoich sypialni, więc drzwi były zamknięte i starannie zaryglowane.

- Jestem pewien, że nikogo tam nie ma, Wasza Miłość - powiedział stróż, spełniając polecenie księcia.

- Nie widziałeś, jak panna Darley wychodzi do ogrodu?

- Nie, Wasza Miłość. Widziałem, jak kilka godzin temu poszła na górę. Za nią weszła ta rosyjska pani.

Książę spochmurniał.

- Jesteś tego pewien?

- Całkiem pewien. Wasza Miłość! Rosyjska pani weszła na górę za panną Darley. Słyszałem ich rozmowę.

- Dziękuję, James. Możesz zamknąć drzwi.

Książę wrócił na górę. Nie wyjaśniając niczego Lucy ani lordowi Branstonowi, którzy w dalszym ciągu stali na korytarzu, poszedł prosto do sypialni Anastazji i zapukał do drzwi. Po chwili otworzyła je francuska pokojówka hrabiny. Dygnęła na widok księcia.

- Chciałbym porozmawiać z twoją panią! Pokojówka wróciła do pokoju.

Anastazja siedziała przed lustrem w bardzo śmiałym negliżu. Ciemne włosy opadały falami na ramiona. Usłyszała rozmowę i wstała. Podeszła do niego kołysząc biodrami tak, że negliż się rozsunął, ukazując pod spodem przezroczystą koszulę nocną.

- Chcesz mnie... widzieć? - spytała, podchodząc do drzwi. W tych słowach kryło się oczywiste zaproszenie. Nie uszło to uwagi księcia.

- Jak rozumiem, weszłaś na górę razem z Katriona - powiedział ostrym tonem.

- Rozmawiałaś z nią. Chcę wiedzieć, co jej powiedziałaś.

Anastazja zawahała się na chwilę. Książę czekał na odpowiedź, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

- Nie pamiętam dokładnie, o co chodziło - powiedziała. - Żartowałyśmy. Chyba mówiłyśmy o przyjęciu. - Przerwała na chwilę. - Potem wróciłam na dół, ponieważ dziecko się przyznało, że idzie spać.

Brzmiało to prawdopodobnie, ale książę wiedział, że hrabina kłamie.

- Jesteś pewna, iż powiedziała, że chce się położyć? - spytał z naciskiem.

- Tak mi powiedziała - odparła Anastazja.

- Dlaczego miałabym wątpić w jej słowa?

- Oczywiście, nie było takiego powodu - zgodził się książę. - A jednak to dziwne, że nie poszła spać i nie ma jej w pokoju.

- Jakże to niezwykle! - zawołała Anastazja. - Jak jej ciocia musi się martwić! - mówiąc to, minęła księcia, celowo ocierając się o niego. Podeszła szybkim krokiem do Lucy. - Tak mi przykro, droga lady Branston! Tak trudno upilnować taką piękną dziewczynę, żeby nie wpadła w kłopoty!

- Nie wyobrażam sobie, że moja siostrzenica wpadła w kłopoty! - zaprotestowała Lucy ostrym tonem. - Nie ma jej w pokoju i z tego, co właśnie słyszałam, była pani ostatnią osobą, która ją widziała.

- Istotnie, widziałam ją - zgodziła się Anastazja. - Ale powiedziała mi, że idzie spać, a ja wróciłam do Salonu.

- To rzeczywiście niezwykle! - odparł zdenerwowany lord Branston.

- Być może robicie państwo z igły widły - Anastazja zwróciła się do lorda z czarującym uśmiechem. - Dziewczęta już takie są. Czasami bywają bardzo niegrzeczne. Zobaczycie, że rano wróci cała i zdrowa. Przynajmniej taką należy

mieć nadzieję!

Książę był pewien, że Anastazja gra. Bez wahania prowokowała Lucy. Jakby chcąc ją rozłościć jeszcze bardziej, położyła rękę na ramieniu lorda Branstona.

- To takie wzruszające, milordzie, że pan tak bardzo się martwi o siostrzenicę. Oczywiście, gdyby się zgubiła, wszyscy będziemy jej szukać - powiedziała z ogromną serdecznością, na którą lord Branston nie pozostał obojętny.

- To bardzo miło z pani strony, lecz nie będziemy pani dłużej zatrzymywać.

- Oczywiście, że nie będziemy - zapewniła Lucy stanowczo. - Powinniśmy wszyscy wrócić do łóżek. Z całą pewnością rano udzielię Katrinie surowej reprimendy za to, że nas tak wystraszyła.

Książę bez słowa znowu zszedł do holu. Tym razem kazał otworzyć drzwi i wyszedł na zewnątrz. Nie było aż tak zimno, jak wszyscy się spodziewali, ale jedynie gwiazdy rozjaśniały ciemność.

Ruszył wzdłuż frontu budynku, wiedząc, że jeśli ktoś jest przy rzece, nie sposób byłoby go dostrzec. Obszedł rezydencję, mijając zachodnie skrzydło, i dotarł do ogrodu różanego, na który wychodziło okno Katriny. Tutaj też niewiele było widać.

Spojrzał w górę, na balkon Katriny, i zauważył, że podobnie jak poprzedniej nocy, kiedy wszedł do jej sypialni, i tym razem zasłony były rozsunięte.

- Co jej się mogło stać? Gdzie ona jest? - zastanawiał się na głos.

Wydawało mu się, że chociaż wciąż niepokoiła ją myśl o ich małżeństwie, zniknął strach, który ją ogarnął, po tym co się wydarzyło. Przypomniawszy sobie to, co czuł, kiedy wracali razem z kościoła. Był spostrzegawczy i umiał odgadnąć myśli innych ludzi. Nabrał przekonania, że zmienił się jej stosunek do niego. W rzeczywistości, choć nic sobie nie powiedzieli, coś się między nimi narodziło. Nigdy czegoś takiego nie zaznał.

- Nic nie mogło się stać, co by ją skłoniło do ucieczki - powiedział do siebie. - Jak mogłaby opuścić posiadłość bez pieniędzy i mając na sobie tylko wieczorową suknię?

Nagle zauważył coś na ziemi. Bezwiednie się pochylił, aby to podnieść. Dotarła do niego słodka woń, którą natychmiast rozpoznał. Zorientował się, że trzyma w ręce kwiatki frangipani, które Karina miała wpięte we włosy. Kiedy na nią patrzył, pomyślał, że bardziej do niej pasują niż drogocenne klejnoty.

Niewiele widział w ciemnościach. Był jednak pewien, że nie trzyma w ręku wszystkich kwiatów, które zauważył u niej podczas kolacji. Przypomniawszy sobie, że były przymocowane do jej srebrzystych włosów za pomocą niebieskiej wstążki. Zorientował się, że kwiaty były nierówno oderwane od łodygi. Podniósł

je do światła i zobaczył, że są zgniecione. Poczul się tak, jakby ktoś szepnął mu do ucha, że coś niedobrego przydarzyło się Katrinie. Mimo to nie potrafił się domyślić, co to mogło być. Pochylił się, żeby przyjrzeć się ziemi. Było zbyt ciemno, by odkryć ślady stóp i sprawdzić, czy oprócz niej był tu ktoś jeszcze. Zdezorientowany i bardzo niespokojny ruszył powoli z powrotem. Kiedy mijał drzwi prowadzące do ogrodu, zauważył, że są otwarte.

Pomyślał, że albo było to niewiarygodne przeoczenie ze strony jego służby, albo otworzyła je Katrina. To by wyjaśniało, dlaczego nie widział jej nocny stróż. Pchnął drzwi szerzej, jakby to one mogły mu powiedzieć, co się stało. Ogarnęło go dziwne uczucie, którego nie potrafił wyjaśnić. Zaczął się zastanawiać, czy Katrina umówiła się z kimś, oczywiście z mężczyzną, w ogrodzie. Aby móc to spokojnie zrobić, udała, że idzie spać. Jeśli mężczyzna trzymał ją w ramionach, mógł połamać kwiatki w jej włosach. A może walczyła z nim i wtedy spadły na ziemię.

Książę wrócił do domu. Nie zamknął drzwi na wypadek, gdyby Katrina chciała później wrócić. Kiedy odchodził, pomyślał, że nie chce jej stracić. Znajdzie ją bez względu na powody jej zniknięcia. Sprowadzi ją do Lynd. Dla siebie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ponieważ nie mógł zasnąć, więc bardzo wcześnie wstał. Nie wezwał lokaja. Ubrał się w strój do konnej jazdy i zszedł na dół. Służący, którzy właśnie zabierali się do swoich obowiązków, spoglądali ze zdumieniem na swojego pana. Pokojówki dygały na jego widok, a lokaje pochylali głowy w ukłonie.

Książę zatopiony w myślach minął ich, wyszedł przez frontowe drzwi i skierował się do stajni. Tam zobaczył Stajennych sprzątających boksy końskie.

- Który z was jeździł wczoraj po południu z hrabiną Calverton? - spytał wiedziony intuicją, bo właśnie o niej myślał.

Zapadła cisza. Po chwili podszedł do księcia jeden ze starszych chłopców, o imieniu Ramon.

- To ja, Wasza Miłość.

Książę spojrział na niego i przypomniał sobie pogłoski, że jego ojcem był Cygan, który „wpędził w kłopoty” pewną dziewczynę ze wsi. Chłopca wychowywali dziadkowie. Od lat pracowali w Lynd, więc Ramon, kiedy trochę podrósł, znalazł zatrudnienie w stajni. Wkrótce się okazało, że doskonale daje sobie radę z końmi.

- Zna cygańskie czary, którymi obłaskawia czworonożne stworzenia - powiedział kiedyś główny stajenny do księcia.

Książę, spojrzawszy na Ramona, przypomniał sobie, że Anastazja wróciła najpóźniej z przejażdżki. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Czy jaśnie pani zatrzymywała się gdzieś po drodze z wieży?

- Tak, Wasza Miłość. Zatrzymaliśmy się przy Cyganach.

- Z jakiego powodu?

Pytanie zadano ostrym tonem, mimo to Ramon odpowiedział:

- Wydaje mi się, że jaśnie pani chciała, żeby jej powróżono.

- Rozmawiała sama z Cyganami?

- Tak, Wasza Miłość.

Książę miał już coś powiedzieć, kiedy zobaczył konia, którego stajenny wyprowadzał z boksu.

- Dla kogo ten wierzchowiec? - zapytał.

- To dla hrabiego Calvertona, Wasza Miłość. Jego Lordowska Mość prosił o konia tak wcześnie, ponieważ w południe wyrusza do Londynu.

Książę podjął decyzję z szybkością, dzięki której był kiedyś doskonałym żołnierzem.

- Osiodłaj Zdobywcę i znajdź dla siebie wierzchowca, który dotrzyma mu

kroku - powiedział do Ramona. - Czekaj na mnie z końmi za pół godziny przed domem.

Ramon spojrział na księcia ze zdumieniem. Dotknął czapki z szacunkiem. Książę zaś wrócił do domu.

Poszedł do gabinetu i siedział tam, rozmyślając. Wyraz jego twarzy był przerażający. Nie poruszył się aż do chwili, w której w jadalni, jak wiedział, będzie czekało przygotowane śniadanie.

Niektórzy jego goście wstawali równie wcześnie jak on. Dlatego śniadanie zaczynało się o siódmej, a trwało do wczesnego przedpołudnia. Kiedy książę wszedł do jadalni, do której wpadały dopiero pierwsze promienie słońca, okazało się, że jest pusta. Pięć minut później wszedł pośpiesznie hrabia Calverton.

- Dzień dobry, Lyndbrooke. Spodziewałem się, że tylko ciebie tu zastanę.

- Wcześnie wstałeś, Calverton! - stwierdził książę.

- Chciałem przed powrotem do Londynu pojeździć na jednym z twoich wspaniałych koni.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Jestem zachwycony, że je doceniasz - odparł książę.

Sięgnął po jeden ze srebrnych podgrzewanych półmisek, stojących na stoliku obok.

- To było wyjątkowo przyjemne towarzystwo. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości będę mógł ci się odwdziaczyć za twoją gościnność.

Książę nie odpowiedział. Hrabia usiadł obok niego przy długim stole.

- Przykro mi, że przeszkodziłem ci w tete-a-tete z tą czarującą siostrzenicą Branstona.

- Książę w dalszym ciągu milczał. - Powiedziałem Anastazji, że wcale by mnie to nie zdziwiło... widząc, jaka to pociągająca dziewczyna... gdyby nasz najbardziej wymykający się sidłom małżeńskim książę wreszcie stracił wolność.

Hrabia roześmiał się z własnego żartu. Książę zerwał się na równe nogi.

- Życzę ci miłej przejażdżki, Calverton - powiedział oschle. - Twój koń czeka przed domem, a jest dość narowisty.

- Takie właśnie lubię! - stwierdził hrabia z zadowoleniem.

Książę wyszedł z jadalni i ruszył głównymi schodami na górę. Kiedy stanął na półpiętrze, na którym znajdowała się sypialnia Anastazji, rozejrzał się wokół siebie. Było jeszcze bardzo wcześnie i panowała zupełna cisza. Był pewien, że jeszcze żadna z pań nie wstała. Otworzył drzwi do sypialni Anastazji, gdzie, zgodnie z jego oczekiwaniem, panował mrok. Obrócił klucz w zamku i ruszył w

stronę okna. Rozsunął zasłony. To tędy w piątkową noc uciekał i stąd skoczył na balkon Katriny. Do pokoju wlały się promienie słońca i obudziły Anastazję. Już odwracała się z irytacją od okna, kiedy spostrzegła stojącego przed nią księcia.

Przez chwilę patrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Tristram! Co ty tu robisz? - zawołała. Książę podszedł do łoża. Anastazja usiadła i oparła się o poduszki. Usiadł obok. Spojrzała na niego pytająco.

- Chcę, abyś mi powiedziała - zaczął powoli książę - ile zapłaciłaś Cyganom za porwanie Katriny i dokąd mieli ją zabrać.

Pytanie padło tak nieoczekiwanie, że Anastazja tylko wpatrywała się w księcia bez słowa. Potem zamrugła gwałtownie powiekami. Zauważył, że jej policzki lekko się zaróżowiły.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Daję ci minutę na odpowiedź - zagroził. - Po tym czasie zamierzam, Anastazjo, i wcale nie żartuję, wydusić z ciebie tę informację.

Krzyknęła cicho z przerażenia.

- Oszalałeś! Nie masz prawa tak do mnie mówić! Natychmiast stąd wyjdź!

Książę podniósł ręce. Zanim zdążyła go powstrzymać, położył dłonie na jej długiej szyi.

- Powtarzałaś mi, że lubisz, kiedy jestem brutalny - powiedział spokojnie. - Teraz więc będę bardzo brutalny. - Spojrzała na niego z przerażeniem, a on mówił dalej: - Nie tylko zrobię ci krzywdę, Anastazjo, ale jeśli mnie do tego doprowadzisz, po prostu cię uduszę.

- Ściszył głos. - Nie, ja cię nie zabiję. Ale kiedy stracisz przytomność, będzie to oznaczało, że masz uszkodzony mózg. Tego nie da się wyleczyć!

Wydała z siebie przerażony pisk.

- Jak możesz w ogóle mówić coś takiego? Jak ty, właśnie ty, możesz być tak okrutny dla mnie?

- To ty jesteś okrutna - odparł książę.

- Gdzie ona jest? - mówiąc to, zacisnął palce na jej szyi.

Nadaremnie próbowała oderwać jego dłonie. Po chwili zaczęła się dusić i bełkotać.

- Gdzie ona jest? - powtórzył książę, zwalniając uścisk na tyle, aby mogła mówić.

- Nie wiem! - słowa wydobyły się niepewnie z jej warg.

Raz jeszcze palce księcia zacisnęły się niczym imadło na jej szyi. Zobaczył zgrozę w jej oczach.

- Mów!

Puścił ją, ale mogła jedynie z trudem łapać powietrze.

Księżę zbiegł po schodach i popędził przez hol, aż się znalazł na zewnątrz. Stał tam Ramon, trzymając wodze Zdobywcy. Był to wspaniały kary ogier, którego księżę dosiadał od roku. Obok niego stała Junona, kasztanka prawie tak szybka i wytrzymała jak wierzchowiec księcia.

Wskoczył na siodło swojego rumaka i zwrócił się do Ramona, który właśnie miał dosiąść Junony.

- Wyruszamy w sprawie najwyższej wagi. Musisz mi wskazać sekretne ścieżki, którymi Cyganie jeżdżą do Londynu.

Przez chwilę Ramon patrzył na księcia ze zdumieniem, lecz jego pan spał konia i pogalopował w kierunku toru wyścigowego, z którego, jak się domyślał, wczorajszego dnia odjechali Cyganie. Ramon pojechał za nim, Pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział swojego pana tak pochmurnego ani tak rozgniewanego jak dziś.

Katrina była bardzo wystraszona. Młoda Cyganka przyniosła jej trochę jedzenia. Katrina usłyszała, że starszy mężczyzna woła do niej Lilyi. Kiedy poprosiła ją o wodę do mycia, przyniosła miskę, postawiła na podłodze i na jednym z łóżek położyła czysty ręcznik. Katrina umyła twarz i ręce. Ze zniechęceniem przyjrzała się zagnieceniom na kosztownej białej sukience. Odkryła też, że kwiaty frangipani we włosach były zgniecione i zwiędnięte, ponieważ na nich spała. Wydawało jej się, że jest ich jakby mniej. Poprzedniego wieczora przed kolacją Emily wpięła ich całkiem sporo w jej włosy.

Zebrała płatki i położyła w kącie wozu. Włosy spadały jej luźno na ramiona. Uporządkowała je, jak mogła najlepiej, nie mając grzebienia czy szczotki.

Kiedy Lilyi wróciła, Katrina domyśliła się z dobiegających ją odgłosów, że za chwilę wyruszą dalej.

- Proszę, porozmawiaj ze mną - zwróciła się do młodej Cyganki. - Jestem taka przerażona. Nie wiem, dokąd jadę ani dlaczego mnie stamtąd zabraliście - starała się mówić łagodnym tonem, tak jakby przemawiała do dziecka lub kogoś, komu próbowała dać do zrozumienia, że chce nawiązać przyjaźń.

Lilyi była bardzo ładna. Miała duże czarne oczy i ciemne włosy. Spojrzała czujnie na Katrinę.

- Kazali mi nie rozmawiać.

- To nieuprzejmie z ich strony. Jesteśmy dziewczętami. Dlaczego nie miałybyśmy porozmawiać ze sobą?

Lilyi spojrzała na suknię Katriny.

- Bardzo ładna! Jesteś bardzo ładna!

- Ty też - zapewniła Cygankę gorąco. Usiadła na łóżku i powiedziała tak cicho, aby nie słyszano jej na zewnątrz. - Powiedz mi, dokąd mnie zabieracie?

Lilyi popatrzyła na nią z wystraszoną miną.

- To źle! Bardzo źle! Ale pani dała pięćdziesiąt funtów, żebyśmy cię zabrali!

- Pięćdziesiąt funtów? - powtórzyła Katrina ze zdumieniem. Pomyślała, że Anastazja musi bardzo jej nienawidzić, skoro zapłaciła aż tak wielką sumę, aby jej się pozbyć. - Dokąd jedziemy? - spytała po chwili milczenia.

Lilyi podniosła ręce do góry, jakby chciała się obronić przed pytaniami Katriny.

- Nie powiem. To źle! Bardzo źle. Ale potrzebujemy nowego wozu i nowego konia. Pięćdziesiąt funtów starczy na wszystko!

- Odwieźcie mnie z powrotem - zaproponowała spokojnie Katrina. - Wiem, że mój wuj da wam sto funtów.

Lilyi spojrzała na Katrinę oczami rozszerzonymi ze zdumienia.

- Nie! Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Jeśli wrócimy, mojego ojca zabierze policja. A kiedy cię sprzedamy, dostaniemy dziesięć, może piętnaście funtów.

Nagle Cyganka, jakby się wystraszyła, że za dużo powiedziała, wyszła z wozu, zamykając za sobą drzwiczki.

Kilka minut później Katrina usłyszała, że Cyganie zaprzęgają konie. Znowu wyruszyli powoli, ale nieuchronnie, ku nieznannej przyszłości. Dziewczyna bardziej wyczuwała, niż rozumiała, że ta przyszłość jest przerażająca. Wyglądała przez małe okienko. Zauważyła, że jadą głównie przez las. Czasem wjeżdżali na jakąś drogę przez jałową, pustą ziemię, na której nie było śladu ludzi.

Kiedyś słyszała o sekretnych ścieżkach Cyganów, którymi mogli podróżować, nie budząc niczyjej ciekawości. Teraz pomyślała z rozpaczą, że jeśli nawet książę wyruszył na poszukiwania, w co wątpiła, to i tak nie mógłby jej znaleźć. Zrozumiała, że pragnie tylko księcia. Tylko książę jest na tyle mądry, aby zapobiec jej sprzedaniu... bez względu na to, co to oznaczało.

Niedokładnie, niejasno, choć nie potrafiła sobie tego do końca przypomnieć, wracały do niej słowa jej ojca. Było to w Algierze. Wydawał się wtedy bardzo rozgniewany, ponieważ kilka angielskich dziewcząt wywieziono za granicę i zabrano na targi niewolników, na których Arabowie targowali się o nie. Podejrzewała, że chcą, aby pracowały u nich jako służące. Wydawało jej się dziwne, że szukali młodych Angielek, kiedy tylu arabskich chłopców błagało o jakąkolwiek pracę. Było też wiele kobiet szczelnie odzianych w czarne szaty, które mogłyby pracować jako służące. Dlaczego oni chcieli właśnie Angielek?

Ciągle zadawała sobie to pytanie, a jednocześnie bała się poznać odpowiedź. Wolą się nawet nie domyślać. Dlaczego ktoś chciałby płacić za jej usługi? Nie pozostało jej nic innego, jak położyć się na łóżku i modlić. Próbowwała wyczuć bliskość swoich rodziców. Błagała ich w myślach, aby pomogli księciu ją odnaleźć.

Wiedziała, że wuja zmartwi jej zniknięcie. Niewątpliwie narobi wiele hałasu z tego powodu. Natomiast ciotka Lucy odczuje ulgę. Nie ruszy palcem, aby jej szukać. Zostawał jej tylko książę. Kiedy pomyślała o nim, takim silnym i władczym, zaczęła się modlić, aby był nią na tyle zainteresowany, by próbować odnaleźć. Było to wyzwanie dla niego. Może nie będzie mógł się mu oprzeć.

Kieruj nim, tato! Proszę, przyślij go do mnie! - błagała w duchu. - Kocham go. Jeśli nawet nie ożeni się ze mną, znajdzie jakiś sposób, żeby uniknąć tego małżeństwa, to i tak będę go kochać. Do końca życia! Była pewna, że tak właśnie matka kochała jej ojca, tylko jednego, jedyne go mężczyznę w życiu.

- Wystarczyło, że raz zobaczyłam twojego ojca - opowiadała Katrinie. - Czyż potem mogli mi się podobać inni mężczyźni? Choćby cały zastęp Adonisów klęczał u moich stóp, nawet bym ich nie zauważyła.

Jej matka mówiła to z niezwykłym uniesieniem na twarzy. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

- Tata to samo czuje do ciebie - odparła Katrina z czułym uśmiechem.

- Och, rybko, mieliśmy tyle szczęścia. Modlę się, abyś i ty, kiedy dorośniesz, znalazła podobną miłość. To jedyne prawdziwe szczęście.

Tak kocham księcia, mamó, zwierzała się w myślach Katrina. Jeśli on mnie nie kocha, nasze małżeństwo nigdy nie będzie takie jak wasze. Nagle krzyknęła z przerażenia, jak małe udręczone zwierzątko. Zrozumiała, że nie wyjdzie za księcia. Zostanie sprzedana z jakichś nieznanych jej powodów obcemu człowiekowi, a książę odzyska wolność. Będzie wolny tak, jak pragnął. Nikt nie zmusi go do ślubu z niechcianą kobietą. Katrina zakryła twarz rękami. Po policzkach popłynęły jej łzy. Domyśliła się, że porwano ją i wywieziono tylko dlatego, że hrabina kochała księcia. Nawet gdyby hrabina go nie obchodziła, byłyby dziesiątki kobiet gotowe zająć jej miejsce.

Konie bez odpoczynku posuwały się do przodu. Nagle wóz stanął. Katrina usłyszała, że Cyganie wyprzęgają konie. Przejechali wiele mil.

Gdy w rezydencji księcia zauważą jej zniknięcie, rozmyślała dziewczyna, nikt nie będzie miał pojęcia, dokąd ją zabrano. Książę zapewne pomyśli, że uciekła. Przyszło jej do głowy, że jest tak mądry i spostrzegawczy, że natychmiast zauważy, iż nic ze sobą nie wzięła. Gdyby wybierała się za granicę, jak o tym

mówiła, nie podróżowałyby ubrana wyłącznie w białą wieczorową suknię z wyszytymi na niej niezapominajkami. Włożyłaby inny strój, mniej zwracający uwagę.

Boże, spraw, aby mnie odnalazł! Panie, pomóż mu! - błagała w myślach.

Nagle usłyszała tętent galopującego konia. Serce zabiło jej mocniej. Może to książę jakimś cudem ją odnalazł. Wstała i podeszła do drzwi. Przyłożyła ucho do drewna, by usłyszeć, co się na zewnątrz dzieje. Wtem usłyszała jego głos. Nie miała żadnych wątpliwości, że to on.

- Żądam rozmowy z głową rodziny - mówi} kategorycznym tonem. - Gdzie on jest?

Katrina cicho krzyknęła z radości. Zaczęła z całej siły walić w drzwiczki i krzyczeć:

- Jestem tutaj! Tutaj! Ratuj mnie! Błagam! Ocal mnie. Pomocy.

Książę nie mógł opanować lęku, kiedy Ramon prowadził go ścieżkami przez las i przez leżące odłogiem puste pola. Czasem dostrzegał ślady kół, które mógł pozostawić cygański wóz. Trudno było jednak mieć pewność, ponieważ od dawna nie padał deszcz. Nie zwolnił tempa jazdy, ufając, że Ramon właściwie go prowadzi. Zdecydował, że jeśli nie znajdą Katriny przed dotarciem do Londynu, zmusi wszystkich policjantów w mieście, aby jej szukali. Konie pokryły się pianą. Książę pomyślał, że powinni trochę zwolnić. I wtedy Ramon, który jechał przed nim, wskazał coś ręką. Książę zobaczył w pewnej odległości okrągły dach cygańskiego wozu. Pomyślał jednak, że jeszcze za wcześnie na radość. O tej porze roku w tych okolicach przebywało sporo Cyganów. Tabor, który teraz widział, mógł należeć do innej rodziny. Na dodatek mogli nic nie wiedzieć o Cyganach, którzy odwiedzili Lynd.

Ściągnął wodze konia. Poznał po minie Ramona, chociaż wydawało się to niewiarygodne, że odnaleźli tych, których szukali. Pytał o głowę rodziny, gdy usłyszał głos dziewczyny. Podjechał do wozu, z którego właśnie wyprzęgnięto konie.

Zsiadł, podszedł do drzwiczek, odsunął zasuwę i ujrzał Katrinc.

Stała przez chwilę nieruchomo i patrzyła na niego, a jej oczy rozjaśniły się z radości. Twarz Katriny opromieniła się takim szczęściem, że księciu wydało się, iż jest piękniejsza, niż ją zapamiętał.

Katrina, upewniwszy się, że to naprawdę książę i wreszcie jest bezpieczna, zawołała cicho i rzuciła mu się w ramiona. Przytrzymał ją przy sobie. Ukryła twarz, wtulając się w niego.

- Przyjechałeś! Modliłam się o to! - powtarzała niemal niezrozumiale. -

Błagałam ojca, żeby wskazał ci drogę do mnie. A teraz jesteś tutaj!

- Znalazłem cię - szepnął. - To już nigdy się nie powtórzy.

Katrina, ze strachu i ze szczęścia, że koszmar już się skończył, wybuchnęła płaczem. Czuł, że przytulona mocno do niego, drży na całym ciele. Zrozumiał w tym momencie, że pokochał ją bez pamięci, tak jak nie kochał wcześniej żadnej kobiety. Wiedział to już podczas bezsennej nocy, kiedy próbował się domyślić, co się z nią stało. Kiedy zastanawiał się, jak zmusić Anastazję do wyznania prawdy. A jednak wówczas nie był jeszcze gotów przyznać się do tego przed samym sobą. Nawet wtedy gdy w napięciu szukał jej, przerażony, że może jej nie odnaleźć. Teraz był już pewien, że Katrina jest wszystkim, czego w życiu pragnął, choć jeszcze niedawno nie wierzył, że odnajdzie swoje szczęście. Bezwiednie przytulił jej szczupłe ciało mocniej do siebie. Wiedział, że od tej chwili będzie ją chronił, troszczył się o nią i kochał. Nigdy więcej nie dopuści, aby była nieszczęśliwa czy przerażona.

- Już wszystko w porządku - powiedział łagodnie, gładząc ją po włosach. - Jestem przy tobie. Nikt cię nie skrzywdzi - mówiąc to, pomyślał o domu schadzek, do którego według słów Anastazji mieli ją sprzedać Cyganie. Postanowił, że Katrina nigdy się nie dowie, jaki czekał ją los.

Na dźwięk jego głosu Katrina powoli się uspokoiła. Książę z podziwem pomyślał o jej opanowaniu. Trzymając ją wciąż w ramionach, rozejrzał się wokół. Miał zamiar porozmawiać z Cyganami, ale zobaczył, że gdzieś zniknęli. Zostały tylko trzy wozy, konie szukające trawy w gęstym leśnym poszyciu, dymiące lekko ognisko i kilka garnków, w których gotowali posiłek. Nie było nikogo. Książę spojrzał na Ramona pytająco.

- Wiedzą, że źle postąpili, Wasza Miłość - powiedział chłopak, podchodząc z końmi.

- Dlatego uciekli. Wrócą dopiero wtedy, kiedy odjedziemy.

- Im szybciej to się stanie, tym lepiej - oświadczył książę. Spojrzał na Katrinę, która nie podniosła głowy. - Panna Darley pojedzie ze mną. Poszukaj dla niej jakiegoś pledu czy chusty, żeby nie było jej zimno. - Wyciągnął suwerena z kieszeni kamizelki i rzucił w kierunku Ramona, który zręcznie złapał monetę w locie.

Chłopak zostawił konie, które nie miały zamiaru się oddalić. Wszedł do wozu, z którego przed chwilą wysiadła Katrina. Przyniósł pled z jej łóżka. Położył go na siodle księcia i ruszył w stronę innych wozów. Drzwi do nich były otwarte. We wnętrzu każdego znajdowało się mnóstwo różnych rzeczy. Wśród nich wiklinowe koszyki i wieszaki na ubrania, wyrabiane przez Cyganki i

sprzedawane w każdej wiosce po drodze. Ramon znalazł białą wełnianą chustę, która nie była nowa, ale czysta. Przyniósł ją księciu, który okrył ramiona Katriny.

Dziewczyna dopiero teraz podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Myślałam, że nigdy mnie nie znajdziesz - wyszeptała.

- Znalazłbym cię, gdyby nawet zabrali cię na księżyc! Wystarczy nam chyba dramatycznych wydarzeń. Teraz pojedziemy w bezpieczne miejsce, a tam już się postaram, aby to nigdy się nie powtórzyło. - Spojrzała na niego pytająco.

- Zaufaj mi.

- To właśnie pragnę uczynić - ! powiedziała cicho z ledwie słyszalnym szlochem. Rzęsy miała jeszcze mokre od łez, ale oczy jej błyszczały.

Książę zrozumiał, że niczego tak nie pragnie jak jej pocałunku. Wiedział jednak, że w tej chwili popełniłby błąd, gdyby ją pocałował. Wziął ją więc w ramiona i posadził na grzbiecie Zdobywcy. Potem ostrożnie wsiadł na konia, objął ją lewym ramieniem, a w prawej ręce trzymał wodze. Ruszyli powoli przed siebie. Ramon jechał w pewnej odległości od nich.

- Czy ty naprawdę tu jesteś? A może mi się to wszystko śni? - spytała Katrina.

- Naprawdę tu jestem - zapewnił ją książę. - Chciałbym, abyś zapomniała o tym przykrym wydarzeniu. Zanim dojedziemy do Londynu, masz myśleć wyłącznie o przyjemnych rzeczach.

- Do Londynu? - spytała Katrina. - Jedziemy do Londynu?

- Leży bliżej niż Lynd. Mam pewne plany, które wszystko nam ułatwią. Gdybyśmy wrócili do Lynd, musielibyśmy zbyt wiele tłumaczyć. A jestem pewien, że wolałabyś tego uniknąć.

Katrina zadrzała. Przyszło jej do głowy, że musiałyby się spotkać z Anastazją, a to spotkanie byłoby dla niej bardzo przykre i krępujące. Pomyślała też, że ciocia Lucy złościłaby się na nią, ponieważ zwróciła na siebie uwagę. Po chwili wsparła głowę na ramieniu księcia. Pomyślała, że ocalił ją jak Perseusz i nie musi się już niczego lękać.

Wkrótce potem dotarli do rezydencji księcia przy Park Lane. Służba musiała być zdumiona ich widokiem, ale była zbyt dobrze wyszkolona, aby zareagować inaczej, niż serdecznie przywitać swojego pana.

Książę rozkazał ochmistrzyni, aby zaprowadziła Katrinę do jednej z sypialni. Dziewczyna udała się na górę niechętnie, dopiero po uspokajających słowach księcia.

.- Odpocznij teraz, proszę. Później do ciebie przyjdę.

Ochmistrzyni była zbyt taktowna, aby zadawać Katrinie pytania. Mruczała

tylko z niezadowoleniem, widząc, w jakim stanie jest kosztowna suknia Katriny. Przyniosła jej za to piękną nocną koszulę.

- Przykro mi. Nie wzięłam ze sobą żadnego ubrania poza tym, co mam na sobie. - Zauważyła zaciekawienie w oczach ochmistrzyni, ale nic więcej nie powiedziała.

Katrina siedziała wygodnie w łóżku, kiedy przyniesiono jej posiłek. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest głodna. Pomyślała jednak, że o wiele przyjemniej byłoby jej zjeść lunch w towarzystwie księcia, ale nie narzekała, gdyż wystarczyła jej świadomość, że jest w jego domu i nic jej już nie grozi.

- Dziękuję ci, Boże! Dziękuję! - powtarzała, modląc się gorąco.

Była pewna, że dzięki jej modlitwom ojciec podpowiedział księciu, jak ją odnaleźć. Miała szczęście, że zatrudnił człowieka, który znał sekretne cygańskie ścieżki. Zwyczajny stajenny nic by o nich nie wiedział.

Zabrano tacę. Czas płynął i Katrina zaczęła myśleć, że księżę już o niej zapomniał. W końcu otworzyły się drzwi. Wszedł bardzo wykwintnie odziany. Pomyślała, że nie zna mężczyzny bardziej męskiego od księcia. Zarumieniła się natychmiast, zaskoczona, że ta myśl przyszła jej do głowy.

Spodziewała się, że księżę usiądzie na krześle, które ochmistrzyni postawiła w pobliżu łoża. On jednak usiadł tuż przy niej i wziął ją za rękę.

- Nic ci nie jest? Nie skrzywdzili cię?

- Nie, ale byłam okropnie przerażona. Zajmowała się mną młoda Cyganka. Powiedziała mi, że sprzedadzą mnie po przyjeździe do Londynu. Nie rozumiałam dlaczego. Po co ktoś chciałby mnie kupić?

Poczuła palce księcia zaciskające się na jej dłoni.

- Chcę, abyś o tym zapomniała.

- Spróbuję - zapewniła go Katrina. - Tak się bałam, iż pomyślisz, że uciekłam, i nie będziesz chciał mnie szukać.

- Mógłbym tak pomyśleć - zgodził się z nią księżę. - Gdybym się nie dowiedział, że nic nie wzięłaś ze sobą. Z twojej garderoby nic nie zniknęło poza suknią wieczorową, którą miałaś na sobie!

- Wiedziałaś, że jesteś na tyle bystry, aby to zauważyć - powiedziała Katrina z zachwytem. - Ale jak się domyśliłeś, że mnie porwano?

- Znalazłem w ogrodzie kilka kwiatów, które miałaś wpięte we włosy. Wydawało mi się to dziwne, że tam leżały. Wyglądały, jakby zostały gwałtownie ściągnięte.

- Jesteś bardzo, bardzo mądry.

Księżę się zorientował, że muszą powiedzieć sobie całą prawdę. Wspomni

więc o tym, jak się dowiedział, że poprzedniego dnia Anastazja rozmawiała z Cyganami. Powiedział, jak zarzucił hrabinie, że zapłaciła im, aby porwali Katrinę, i że w ten sposób zmusił ją do wyznania prawdy.

- Przyznała się do wszystkiego? - spytała ze zdziwieniem Katrina.

Książę wiedział, że jest zbyt inteligentna, aby nie wiedzieć, że Anastazja nigdy by dobrowolnie nie powiedziała prawdy.

- Musiałem ją do tego nakłonić - przyznał.

- Ale nie o tym chciałbym z tobą rozmawiać. Wolę omówić wspiane plany, jakie mam dla nas. Nie tracę nadziei, że się na nie zgodzisz.

- Plany?

W oczach Katriny pojawił się lęk. Kiedy poczuł, jak w jego dłoni drżą jej palce, domyślił się, że się boi. Na pewno doszła do wniosku, że zgodziłem się na jej wyjazd za granicę - pomyślał

- i dlatego przywiozłem ją do Londynu, aby nikt się nie dowiedział, co się stało. Książę spojrzał jej głęboko w oczy, które wszystko mu zdradziły.

- Chyba już wiesz, najdroższa, jak bardzo cię kocham - szepnął.

Zapadła cisza.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz? - spytała Katrina dziwnym głosem.

- Kocham cię! - powtórzył książę. - Po tym co przeżyłem przez kilka ostatnich godzin, zrozumiałem, że nie mogę cię stracić - mówiąc to, pochylił się ku niej.

Zanim Katrina się zorientowała, co się stało, poczuła na swej twarzy jego wargi. Całował ją i wiedział, że ogarnia go uniesienie, którego nie znał. Starał się być delikatny, ale jej się wydawało, że w jego pocałunku kryje się ogień. Stawał się coraz bardziej natarczywy i zaborczy. Miała wrażenie, że jej ciało ogarnia fala światła. Wiedziała, że tylko tego pragnęła. Miała miękkie, słodkie i niewinne wargi, a książę poczuł, że całkowicie mu się oddaje. Otoczył ją ramionami i tulił tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Jego pocałunki zaniósły ją prosto do raju. Zapomniała o świecie, o wszystkich zmartwieniach i lękach.

Po dłuższej chwili książę uniósł głowę.

- Jak ty to robisz, że tak się czuję? - zapytał. - Nigdy nawet się nie domyślałem, najdroższa, że miłość może być taka cudowna.

- Czy to znaczy? Czy ty naprawdę...? - zawołała Katrina.

- Przysięgam. Teraz wiem, że nigdy nie byłem zakochany.

Wiedział, że mówi prawdę. Kochał szaleńczo Anastazję, tak jak tylko młody mężczyzna może kochać po raz pierwszy. Było to jednak tylko szaleństwo

zmysłów. Pragnienie jej ciała i płomień, który w nim rozpałała"? Uczucie do Katriny okazało się zupełnie inne. Była tak młoda i niezezsuta. Przypominała kwiat, o który musiał dbać i który musiał pielęgnować, aby nigdy nie stało się nic złego. Nie miał już wątpliwości, że w Katrinie znalazł wszystko, co miał nadzieję znaleźć w żonie, którą przywiezie do Lynd. Godnie zajmie miejsce jego matki, a jednocześnie będzie całkowicie należeć do niego. Nagle sobie uzmysłowił, na czym polega różnica między Katrina a innymi kobietami w jego życiu. Katrina była dobra. To takie staromodne słowo. Uświadomił sobie jednak, że w porównaniu z Katrina wszystkie jego miłości były złe. Podświadomie szukał prawdziwego uczucia. Obiecał sobie, że nigdy się nie ożeni, bo nie wierzył, że je znajdzie. Niczym Jazon szukający złotego runa.

- Kocham cię! Będę ci to powtarzał tak długo, aż wreszcie mi uwierzysz.

- Ależ ja pragnę ci uwierzyć - zapewniła go Katrina. - Kiedy cię pokochałam, byłam pewna, że ty nigdy nie zwrócisz na mnie uwagi. Jestem osobą bez znaczenia i nieważną, zupełnie inną od twoich przyjaciół.

- Jesteś zupełnie inna od ludzi, których nazywasz moimi przyjaciółmi. Najdroższa, dobrze wiesz, gdyż byłaś na Wschodzie, że wszystko, co do ciebie czuję, to miłość... miłość wieczna i nieskończona. - Zobaczył, jak w jej oczach pojawia się światło. - Wierzę, że znaleźliśmy się kiedyś... w innym życiu, w innym świecie. A teraz ponownie się spotkaliśmy. Wspólnie będziemy iść przez wieczność, ponieważ tylko razem tworzymy całość i nigdy się nie rozstaniemy.

Katrina zawołała cicho z radości:

- Chciałam, żebyś tak właśnie czuł. Jesteś taki wspaniały, że pomyślałam, iż nigdy nie będę dla ciebie ważna.

- Dla mnie jesteś wszystkim... księżycem, gwiazdami i słońcem. Całym światem! - wyznał gorąco i znowu zaczął ją całować tak namiętnie i zaborczo, jakby nie tylko pragnął się upewnić, że do niego należy, ale także ją zdobyć, aby już nigdy nie pomyślała o nikim innym. - A teraz, najdroższa - powiedział po dłuższej chwili, kiedy obojgu zaczynało brakować tchu - musimy omówić nasze plany. Lecz gdy na mnie patrzysz, pragnę tylko twoich warg i słowa stają się nieważne.

- Ja też tego chcę - przyznała się Katrina.

- Ale też pragnę, abyś mi powiedział o swoich planach, mimo iż trochę się ich lękam.

- Niepotrzebnie - zapewnił ją książę.

- Jestem przekonany, że chcesz tego samego co ja. Powinniśmy natychmiast wziąć ślub.

- Ślub?

- Twój wuj i twoja ciotka napawali się triumfem, ponieważ sądzili, że zmusili mnie do małżeństwa z tobą - powiedział radosnym tonem.

- Ale my chcemy być razem i wiem, że zgodzisz się ze mną. Wolałbym, aby na naszym ślubie nie było nikogo oprócz nas.

Katrina zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Naprawdę jest możliwe coś tak cudownego? Naprawdę możemy być tam sami... tylko z Bogiem? Wiem, że będą przy nas moi rodzice.

- Byłem pewien, że tak będziesz myślała. Posłałem już kogoś po zgodę na ślub za indultem, ślub, który twoja ciotka tak pospiesznie organizowała w kaplicy w Lynd. My jednak pobierzemy się w kościele, który stoi niedaleko stąd.

- Tylko ty i ja?

- Jedynie my!

Podawała mu wargi, by wyrazić swą wdzięczność, a on ucałował je delikatnie.

- Zatem, moja ukochana, nim ktoś się zorientuje, co się naprawdę stało, my stąd wyjedziemy. Chciałaś uciec i gdzieś się ukryć. Uznałem, że to dobry pomysł, pod warunkiem że pojedę z tobą. Nigdy już nie będziesz sama. I nigdy nie będziesz się bać.

Katrina nie musiała nic mówić. Spojrzała na księcia, rozpromieniona szczęściem, jakby w jej oczach zapłonęło tysiąc świec. Wyglądała tak pięknie, że księciu zabrakło słów.

- Chyba wiesz - zaczęła Katrina, uznawszy, iż musi wrócić na ziemię - że nie mam nic oprócz tej pożyczonej koszuli nocnej.

Książę się roześmiał i był to bardzo radosny śmiech.

- Już o tym pomyślałem. Wysłałem kogoś do domu twojego wuja, aby zabrał wszystkie twoje rzeczy, których nie przywiozłaś ze sobą do Lynd. - Pocałował ją w czoło i mówił dalej: - Posłałem też po twoje rzeczy do Lynd. Nikt oprócz mojego sekretarza nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

- To wszystko brzmi tak ekscytująco! - zawołała Katrina.

- I tak będzie, obiecuję - zapewnił ją książę. - Potem pojedziemy w bardzo długą podróż poślubną.

- Dokąd?

- Odwiedzimy podobnie fascynujące kraje jak te, do których jeździłaś z rodzicami - odparł książę. - Tym razem jednak będziesz podróżowała wygodnie.

- Zerknął na nią, aby sprawdzić, czy jest zaintrygowana. - Pomyślałem, że jutro z samego rana moglibyśmy wyruszyć do Paryża. Tam kupimy ci wszystko, co będziesz chciała mieć, a także prezenty, które pragnę ci kupić jako mojej żonie. -

Katrina przytuliła się do niego jeszcze mocniej. - Potem w Marsylii wsiądziemy na mój jacht. Przyszło mi do głowy, że spodobałaby ci się wycieczka do Tunisu. Nie byłem tam jeszcze, a wydaje mi się, że ty też tam nie byłaś. - Katrina uśmiechnęła się do niego z zachwytem. - Później moglibyśmy przepłynąć Kanał Sueski. Czuję, że nas oboje wzywa Wschód. Tam będziemy mogli się nauczyć wielu rzeczy, które będą nam pomocne i staną się naszym natchnieniem, kiedy powrócimy tutaj.

- Być może - wyszeptała Katrina - nie powinnam cię odrywać od twoich obowiązków. W końcu jesteś bardzo ważną osobą.

- Będę wykonywał moje „obowiązki”, jak je nazywasz, o wiele lepiej po naszym powrocie - stwierdził kategorycznie książę. - Ty mi pomożesz i będziesz mnie inspirować, kochanie moje. Wiem, że dzięki tobie stanę się lepszym człowiekiem. Będę też lepiej służył Jej Królewskiej Mości i naszemu krajowi.

- Czyż mogłam sobie kiedykolwiek wymarzyć, że tak będziesz do mnie mówił? Wiesz, czego dla ciebie pragnę. - Przytuliła policzek do jego ramienia. - Żałuję tylko, że nie mogę sprawić, abyś został królem. Rządziłbyś tak sprawiedliwie, że nasza ojczyzna stałaby się najszczęśliwszym krajem na ziemi.

Książę słysząc jej słowa, głośno się roześmiał.

- My mamy własny kraj. Chociaż może nie jest zbyt wielki, będzie krainą miłości. Możemy pomóc wszystkim ludziom, którzy szukają u nas pomocy, aby byli równie szczęśliwi jak my.

- Zrobię wszystko, aby dać ci szczęście - szepnęła Katrina. - Ty jednak musisz pomóc mi, uczyć mnie i chronić przed błędami.

- Cóż może być łatwiejszego? Wystarczy, że będziesz mnie kochała, a wszystko ułoży się dobrze.

Pomyślał, że te słowa brzmią dziwnie w jego ustach. A jednak pochodziły z głębi serca. Wiedział, że Katrina dzięki wyczuciu dobra i zła będzie dla niego gwiazdą przewodnią. Wystarczy, by podążał za nią. Była taka słodka i czuła, tak bardzo godna uwielbienia, że zapragnął nie tylko jej duszy, ale i ciała. Za kilka godzin miała zostać jego żoną. Całował ją tak gorąco, że pokój wirował wokół nich. Poczuł, że maleńki płomyk tłący się w Katrinie zaczyna palić się jaśniej, jakby w odpowiedzi na jego ogień. Nauczenie jej radości i rozkoszy miłości będzie dla niego największym, bo jeszcze nieznanym szczęściem.

- Muszę cię teraz opuścić, moja przyszła ukochana żono - powiedział z nadludzkim wysiłkiem. - Wkrótce dostarczą tu twoje ubrania. Chciałbym, abyś pięknie wyglądała na ślubie.

- Obiecujesz, że nie będziesz rozczarowany?

- To niemożliwe. Jesteś moja, najdroższa, tylko moja, a ja cię kocham.
- Tak jak ja ciebie! - szepnęła. - W jaki sposób podziękować opatrzności za to, że pozwoliła nam się spotkać?
- Mamy na to całe życie? i całą wieczność - odrzekł cicho.